

Sarah Morgan
Kobieciaz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Joanna Weston zatrzymała samochód przed rzędem bliźniaczych domków i wyłączyła silnik. Była wykończona. W głowie jej dudniło, oczy ją piekły z niewyspania.

W dodatku, kiedy włączyła radio, usłyszała radosne słowa spikera, że oto nastał najgorętszy czerwiec od niepamiętnych czasów! I jakby na potwierdzenie tych słów, słońce palące przez szyby samochodu jeszcze bardziej wzmogło jej senność.

Na chwilę zamknęła oczy i ogarnęło ją przemożne pragnienie snu, lecz teraz nie mogła sobie pozwolić na spanie. Może w nocy, jeżeli dopisze jej szczęście i nikt do rana nie zachoruje. Musi jeszcze załatwić jedną wizytę domową, a potem przyjąć pacjentów w swojej przychodni.

Zmusiła się, by wysiąść z samochodu, i powędrowała ścieżką do ostatniego domku. Zanim zdążyła zapukać, drzwi się otworzyły i stanęła w nich stara kobieta.

- Dzień dobry. Przepraszam panią za spóźnienie, Alice. Musiałam odwiedzić wielu chorych. A jak tam pani płuca?

- O wiele lepiej. - Alice James usunęła się na bok, by przepuścić Joannę, i zaprosiła ją do kuchni. - Woda się właśnie zagotowała, a pani dobrze zrobi herbata.

Pokusa była silna, ale Joanna podejrzewała, że jeśli usiądzie, to już nie zdoła wstać.

-Nie powinnam. - Spojrzała na zegarek. - Zaczynam dyżur za pół godziny i nie chciałabym się spóźnić.

Alice pominęła milczeniem słowa Joanny i nasypała herbaty do dużego niebieskiego dzbanka.

- Ludzie chętnie poczekają te pięć minut. Wszyscy wiemy, jak pani haruje. Pół nocy ratowała pani Teda Rawlingsa...

- Skąd pani o tym wie? - zapytała zdumiona Joanna.

- Usłyszałam w kiosku z gazetami od Doris. - Alice zalała herbatę wrzątkiem. - A jej powiedział Geoff Forrest, "listonosz. Jego matka jest sąsiadką Teda i widziała w nocy karetkę.

Joannę zamurowało. Mieszkała wśród tej małej wiejskiej społeczności od trzech lat i wciąż zaskakiwała ją szybkość, z jaką rozchodzą się tu wiadomości.

- Czy tutaj nic nigdy się nie ukryje?

- Raczej nie. - Alice postawiła dzbanek na czysto wyszorowanym stole i sięgnęła po porcelanowe filiżanki. -I trzeba się z tego cieszyć. To matka Geoffa wezwała panią do Teda, bo usłyszała przez ścianę jego jęki. Gdyby nie to, Bóg wie, co by się stało. A jak on się teraz czuje?

- Czyżby wioskowe bębny jeszcze tego nie obwieściły? - spytała zgryźliwie Joanna. - Alice, pani wie, że nie mogę z panią mówić o innych pacjentach. Jestem tutaj jedyną zapewne osobą, której nie wolno tego robić. - Wydobyła z torby stetoskop. - Zostawmy plotki i zajmijmy się pani płucami.

- Moje dziecko, nie jest pani w Londynie - zachnęła się Alice, rozpinając bluzkę. - Tu jest hrabstwo Devon. I to nie plotki, ale troska o sąsiadów. My tutaj wszyscy się znamy. Jeżeli pani mi nie powie, dowiem się od kogo innego.

- Nie wątpię - odparła chłodno Joanna i zaczęła badać Alice.
- Proszę głęboko oddychać... jeszcze... Wspaniale. - Schowała stetoskop do torby. - Jest dużo lepiej - skonstatowała. - W płucach nie ma już żadnych szmerów.

- Chwała Bogu! Kaszlałam przez całą zimę i część wiosny. - Alice zapięła bluzkę i naala herbaty.

Joanna obrzuciła parującą filiżankę tęsknym spojrzeniem i zawahała się.

- Ja naprawdę nie mam czasu...

- Nonsens! - zaprotestowała Alice. - Po tym ciężkim tygodniu powinna pani odpocząć. Jak obliczyłyśmy z Doris, od dwóch tygodni nie miała pani ani jednej przespanej nocy! W poniedziałek musiała pani wstać do tego biednego starego Chrisa Rogersa, we wtorek do bliźniąt Blake'ow, w środę...

- Czy mnie śledzicie? - Joanna zaśmiała się. - Wiecie z Doris więcej o mnie niż ja sama! Jeżeli kiedyś zapomnę, gdzie powinienam być, zadzwonię do pani.

- Może się pani śmiać, ale na tym polega życie w społeczności - oznajmiła Alice, wyjmując blachę z ciastem i sięgając po nóż. - Mamy na siebie oko i dbamy o siebie nawzajem. A skoro o tym mowa: bardzo się martwimy o Paulę i Nicka po tym wypadku.

- Jakim wypadku? - Joanna otworzyła szeroko oczy.

- Ta ich ukochana mała psina została wczoraj zabita na drodze. Widać uwolniła się ze smyczy.

- Och, nie! To okropna wiadomość. - Joannę ogarnął smutek. Wiedziała, ile ten pies znaczył dla Pauli.

- Tak... - Alice pokiwała głową i wyjęła ciasto z blachy. -
Oni uwielbiali tego psa.

- Wiem. - Joanna postanowiła ich odwiedzić. Wiedziała, że
będą się czuli beznadziejnie osamotnieni.

- Ale nie mówmy już o kłopotach. - Alice podsunęła] Joannie filiżankę. - To o panią najbardziej się martwimy.

- O mnie? - zdziwiła się Joanna.

- Tak. Uznałyśmy z Doris, że powinniśmy się bardziej o panią zatroszczyć. Od kiedy doktor Mills pojechał do Australii i zostawił panią tu samą, pracuje pani świątek i piątek. Wygląda pani na kompletnie wyczerpaną, dziecinko.

- Tak, jestem trochę zmęczona - przyznała Joanna z kwaśnym uśmiechem. Trochę? Ależ to totalne niedomówienie! Była wykończona i ledwo trzymała się na nogach.

Alice ukroiła dwa spore kawałki placaka czekoladowego i podsunęła jeden Joannie.

- Pani jest przepracowana i wszyscy o tym wiemy - rzekła. - Tu jest za dużo pacjentów jak na jednego lekarza. To nie w porządku, że doktor Mills, który jest w końcu starszym wspólnikiem, zostawił panią samą.

- Ja tego nie zjem - powiedziała Joanna, patrząc na wielki kawałek ciasta. - Chybabym pękła. A doktor Mills przed wyjazdem do syna załatwił zastępstwo. Nie mógł przewidzieć, że zdarzy się nieszczęście i że będzie tam musiał dłużej zostać. Planował pobyt na dwa tygodnie i tylko na tyle przyjął zastępcę.

- Tego wałkonია? - skrzywiła się Alice. - Gdyby mniej czasu spędzał na plaży, a więcej zajmował się pacjentami, to by pani nie miała takich podkrążonych oczu.

Joanna nawet nie próbowała bronić kolegi. Alice miała rację. Facet właściwie był nieużyteczny.

- Hm, już sobie pojechał. - Ugryzła kęs ciasta i jęknęła z zachwytem. - Pyszne! Musi pani dać mi przepis.

- A czy ma pani czas piec, moje dziecko? - Alice podała Joannie filiżankę. - Została pani sama, bez pomocy. Nie może pani sobie pozwolić na chwilę wytchnienia, a co dopiero na siedzenie w kuchni. Czy odżywia się pani jak należy?

Joanna stłumiła uśmiech, myśląc, że Alice mówi jak matka, nie jak pacjentka.

- Pewno, że tak - skłamała, starając sennie myśleć o pustej lodówce.

- Akurat! Przede wszystkim potrzebna jest pani pilnie pomoc. Czy spodziewa się pani kogoś?

- Tak. Wczoraj wieczorem dzwonił doktor Mills i mówił, że znalazł lekarza, który zastąpi go do jego powrotu.

Alice uniosła brwi i dołała Joannie herbaty.

- Czyli do kiedy? Doktor Mills prowadzi tu praktykę od trzydziestu lat i nigdy nie wyjeżdżał na dłużej niż tydzień.

- Teraz jest wyjątkowa sytuacja - przypomniała jej Joanna. - Urodził mu się przedwcześnie wnuk i trudno się spodziewać, żeby spieszył się do domu. Musi zająć się rodziną.

Joanna wiedziała, jak bardzo jej kolega przejmował się wnuczkiem. Nawet nie myślał o powrocie do Anglii.

- Wiem i nie winię go. - Alice westchnęła. - Biedny doktor Mills i jego żona! Nancy pewno się zamartwia. To miała być podróż ich marzeń, długo oczekiwane odwiedziny u syna w Au-

stralii. Kto by przypuszczał, że Melissa wcześniej urodzi? A jak się czuje ta kruszynka? Ma pani jakieś wiadomości?

- Nic nowego - odparła Joanna, potrząsając głową. - Ale z ostatniej rozmowy wynikało, że nastąpiły wszystkie możliwe komplikacje. Jednak mam nadzieję, że maleństwo przeżyje.

- Na pewno, jeżeli tylko wrodziło się w ojca. Sam zawsze był zuchem - powiedziała Alice z zadumą w oczach. - Pamiętam go, jak był szkrabem. Właził na wzgórza, taplał się w rzece, biegał po wrzosowisku. - Westchnęła. - Że też przenieśli się do tej Australii. Taki szmat drogi!

- Dostał tam dobrą pracę - rzekła Joanna. Dopięła herbatę, spojrzała na zegarek i poderwała się.

- Też coś! W kancelarii prawnej! On powinien zostać lekarzem. Pójść w ślady ojca. - Alice też wstała i pogłaskała Joannę po rękę. - No, ale wtedy pani by tutaj nie przyjechała, a to by była wielka szkoda. Jest pani tak miła, tak serdeczna, pani obecność to dla nas wielkie szczęście.

- Och, nie... - Joanna zarumieniła się i przygryzła wargę, okropnie zmieszana pochwałą. - Mówi pani głupstwa.

- Nic podobnego - odparła Alice. - Ja tylko powtarzam, co mówią inni. Proszę jeszcze wziąć kawałek ciasta.

- Dziękuję, jest pyszne, ale ja już naprawdę nie mogę więcej. Zrobiłabym się gruba jak beczka.

- Pani? - Alice zmierzyła ją wzrokiem. - Ma pani śliczną figurę, moje dziecko, chociaż coś mi się wydaje, że ostatnio pani schudła.

To dzięki pustkom w lodówce, pomyślała Joanna. Pod wpływem impulsu schyliła się i wyściskała staruszkę.

- Dziękuję pani za herbatę i ciasto. Do rychłego zobaczenia. Proszę dzwonić, gdyby były jakieś problemy.

Joanna odwróciła się i skierowała do drzwi. Alice podreptała za nią.

- Kim jest ten nowy zastępca doktora Millsa? Kiedy zaczyna pracę?

- Ma dziś przyjechać - odparła Joanna, sięgając do klamki. - Nie mam pojęcia, kto to taki. Nie pytałam. Doktor Mills powiedział tylko, że to przyjaciel rodziny i dobry lekarz.

Nagle na twarzy Alice pojawiła się ciekawość.

- Czy on będzie z panią mieszkał? - zagadnęła.

- Hm, nie ze mną - odrzekła z nutką irytacji. - Ale tak, w tym samym domu. Jest olbrzymi, całkiem się w nim gubię.

Nie cierpiała tego domu! Oczywiście, nigdy nikomu tego nie powie. Inteligentna, dorosła kobieta nie powinna się bać ciemności. Ileż to razy oglądała się nerwowo za siebie, kiedy usłyszała byle skrzypnięcie, a przed położeniem się do łóżka sprawdzała, czy drzwi są dobrze zamknięte. Obecność drugiej osoby ukoiłaby jej lęki.

- Kto wie, może on będzie przystojny i do wzięcia? - Alice się rozpromieniła. - Dobrze by pani zrobił jakiś mały romans, pani doktor.

Romans? Nigdy w życiu!

- Nie sądzę. - Joanna zmusiła się do uśmiechu. - To ostatnia rzecz, o jakiej myślę.

- To niedobrze. - Alice skrzyżowała ręce na piersiach i rzuciła jej surowe spojrzenie. - Taka młoda osoba jak pani powinna myśleć o zamążpójściu i urodzeniu dzieci.

Dzieci... Joanna się wzdrygnęła. Upłynęło sporo lat, ale tamte wspomnienia wciąż są jak żywe. Kiedyś karmiła się nadzieją, wierzyła... ale okazało się, że jest naiwną gąską. Już dawno pogodziła się z tym, że mężczyźni się nią nie interesują. Małżeństwo i dzieci przytrafiają się innym, nie jej. Widząc, że Alice się jej przygląda, zdobyła się na jeszcze jeden uśmiech. Nie chciała, by staruszka podejrzewała, że coś jest nie tak.

- Nie zależy mi, czy zastępca doktora Millsa będzie przystojny czy nie. Ważne, żeby był dobrym lekarzem.

- Przynajmniej lepszym niż ten leń - zgodziła się Alice.

- Właśnie - przytaknęła Joanna, przestępując próg i wychodząc na słoneczny żar.

Kiedy dotarła do przychodni, w poczekalni przed gabinetem było pełno pacjentów.

- Wybaczcie państwo. - Spojrzała na czekających przepaszająco. - Miałam więcej niż zwykle wizyt i dlatego trochę się spóźniłam.

- Nic nie szkodzi - odezwała się Doris Parker, która prowadziła sklepik z gazetami. - Miło się nam tu siedziało i wymienialiśmy najnowsze nowiny.

Joanna stłumiła uśmiech i pomyślała, że bardzo lubi tych ludzi. Po co pracować w jakiejś anonimowej, pozbawionej oblicza przychodni londyńskiej, skoro można być tutaj? Co prawda, to miejsce ma swoje wady. Utrzymanie czegokolwiek w tajemnicy jest niemożliwe, ale praca w wiejskim środowisku jest taka przyjemna. Ta osada na krańcu Dart moor stanowi prawdziwą wspólnotę.

Uprzejmość i zrozumienie, jakie jej okazano, sprawiły, że poczuła przyływ energii. Wkroczyła żwawo do gabinetu i włączyła komputer. Nakazała sobie ograniczać rozmowy z pacjentami do minimum, bo inaczej nie zdoła przyjąć wszystkich.

Kiedy już uporowała się z przypadkami uporczywego kaszlu, zapalenia uszu i dokuczliwych wysypek i właśnie żegnała ostatniego pacjenta, do gabinetu zajrzała bardzo przejęta recepcjonistka imieniem Laura.

- Pani doktor, proszę szybko spojrzeć w okno. Musi pani zobaczyć samochód, który właśnie wjechał na parking.

Joanna nie oderwała wzroku od komputera.

- Lauro, mnie nie interesują samochody - oznajmiła.

- Ale ten panią na pewno zainteresuje - wydyszała Laura. - Jest niesamowity. Jeszcze nigdy takiego nie widziałam. Tylko w filmach.

Dla świętego spokoju Joanna okręciła się na krześle i tak ustawiła żaluzje, by móc wyjrzeć przez okno. Na końcu parkingu stał niski, granatowy, sportowy wóz.

- A, rzeczywiście, bardzo ładny - mruknęła.

Nie rozumiała, dlaczego ludzie tak się podniecają samochodami. Dla niej były po prostu środkami lokomocji.

Laura przemierzyła pokój i stanęła obok, rozchylając żaluzje i zerkając przez nie niczym ciekawskie dziecko.

- Ładny? Pani uważa, że ten samochód jest ładny? Ależ on musi kosztować majątek. To...

- Naprawdę mnie nie obchodzi, co to za samochód - ucięła Joanna, przerywając potok słów recepcjonistki.

- Ale to nie jest jakiś tam samochód, tylko...

- Lauro, ja naprawdę jestem bardzo zajęta - oznajmiła Joanna, obserwując spod oka, jak otwierają się drzwi i ze środka wyłania się kierowca.

- Och! - wyrwało się Laurze. - Proszę spojrzeć na tę sylwetkę! Kierowca jest tak fantastyczny jak samochód!

Czy rzeczywiście? Skrywając brak zainteresowania, Joanna przyjrzała się przybyszowi i zadała sobie pytanie, dlaczego reaguje na mężczyzn inaczej niż inne kobiety. Czy ten facet jest fantastyczny? Z tej odległości nie mogła go widzieć dokładnie, ale dostrzegła, że jest mocno zbudowany, a w jego postawie przejawia się pewna arogancja. Obrzucił spojrzeniem zalane słońcem wrzosowisko, po czym się obrócił i jednym ruchem wyjął z auta czarną skórzaną kurtkę. Potem zamknął samochód, przrzucił kurtkę przez ramię i skierował się w stronę przychodni.

- Proszę mnie uszczypnąć - poprosiła Laura, w rozmarzeniu przewracając oczami. - Prędko. W prawdziwym życiu nikt tak nie wygląda. W każdym razie nie w Dartmoor.

- Lauro, nie powinnaś w ten sposób mówić o pacjencie - upomniała ją Joanna, nieporuszona widokiem mężczyzny.

Laura tak na nią popatrzyła, jakby nagle wyrosły jej rogi.

- Co takiego? To nie pacjent. Na pierwszy rzut oka widać, że facet w życiu nie był chory. - Wyjrzała znowu przez okno i głośno westchnęła. - Ale przystojniak! Pójdę i zobaczę, o co mu chodzi. Może zablądził i chce tylko spytać o drogę.

Joanna z uśmiechem pokręciła głową i zagłębiła się w pracy. Żał jej było czasu na przyglądanie się mężczyznom, nawet przystojnym. Zresztą przystojni faceci nie wróżą nic dobrego. Nagle

rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju znów wkroczyła Laura. Miała zaróżowione policzki.

- Doktor Macaulay chce się z panią widzieć - obwieściła.

Joanna podniosła oczy i zamrugła, jakby chcąc się upewnić, że dobrze widzi.

Doktor Macaulay. Sebastian Macaulay.

Tu. W jej gabinecie. Oparty beztrąsko o framugę drzwi, jakby brał w posiadanie to miejsce. Co zresztą jest możliwe, pomyślała kąśliwie. Jeśli dobrze pamiętała, pół Anglii jest własnością Macaulayów. Stąd ten szpanerski samochód.

Co ten Macaulay tutaj robi? Kiedy ostatnio o nim słyszała, odwiedzał Karaiby i inne egzotyczne miejsca. Trudno jej było sobie wyobrazić, że wiejskie Devonshire znalazło się w kręgu jego zainteresowań.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, dostrzegła w jego oczach błysk rozpoznania i przygotowała się na jego reakcję.

- Proszę, proszę, Joanna Weston... - wycedził. Rzuciła szybkie spojrzenie na Laurę i przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Dziękuję, Lauro. Wezwę cię, jeśli będziesz potrzebna.

Jeżeli Sebastian Macaulay zamierza rzucić pod jej adresem jakąś złośliwą uwagę, lepiej niech nie robi tego przy Laurze. Ta zaś rzuciła jej zdziwione spojrzenie, po czym odwróciła się i wyszła, zdecydowanie zamykając za sobą drzwi.

Sebastian Macaulay...

Przez chwilę Joanna przyglądała się mężczyźnie bez słowa, ale w końcu wzięła się w garść.

- Hm, co za niespodzianka.

- Tak, to istotnie niespodzianka. - W jego niebieskich oczach błyszczały kpiarskie iskierki. - Chociaż powinienem się domyślić, że zastanę tu ciebie. Kiedy powiedziano mi, że prowadzi tu praktykę lekarka, ciekaw byłem, jaka kobieta mogła się zakopać w takiej dziurze.

Dziura? Joanna się obruszyła. On uważa, że to jest dziura? Cóż, ktoś taki może tak myśleć. Policzyła do dziesięciu i zmusiła się do zachowania spokoju. Nie pozwoli temu facetowi wyprowadzić się z równowagi.

- Nigdzie się nie zakopałam, doktorze Macaulay. Mieszkam tu i pracuję, bo tutejsi ludzie są przemili, a okolica i plaża - cudowne. Może to się wydać dziwne, ale nie uważam tej wioski za jakąś dziurę. Jednak rozumiem, że w kimś o tak... wyrafinowanym guście to miejsce może budzić odrazę. Ciekawe więc, co cię tu sprowadza.

Zamiast odpowiedzieć, mężczyzna zaczął okrążyć gabinet i przyglądać się obrazom, plakatom i fotografiom.

Jej prywatnym fotografiom!

Porwał ją gniew, ale zmusiła się do spokoju i zastanowienia. Co u licha z nią się dzieje? Jak mógł ktoś, kogo nie widziała od sześciu lat, wywołać w niej taką wrogość? Zaskoczyła ją własna reakcja. Zwykle była delikatna i łagodna, ale w obecności Sebastiana Macaulaya zawsze ujawniały się w niej cechy, które trudno jej było zaakceptować. Wystarczyło, że znaleźli się w tym samym pokoju, by wszystko się w niej gotowało.

To dlatego, tłumaczyła sobie, że są tak różni. Nie chodziło tylko o pochodzenie - chociaż Sebastian wywodził się z niezwykle bogatej rodziny - ale przede wszystkim o typ osobowości i

postawę życiową. Jak mogła mieć cokolwiek wspólnego z człowiekiem, który traktował życie jak grę i zabawę, dla którego ulotna przyjemność ważniejsza była niż zaangażowanie i odpowiedzialność?

Jej wrogość do niego, zapewniała sobie, wynika po prostu z faktu, że nie lubi tego faceta. Nie podobał się jej jego impertynencki sposób bycia, jego efekciarski styl, to, że umiał sobie owinąć innych wokół palca.

Przygryzła wargi, zmuszając się do spojrzenia prawdzie w oczy. Najbardziej przeszkadzało jej to, że on przypominał jej... Przymknęła oczy i odepchnęła tę myśl. Nie będzie teraz wracać do przeszłości. Najpierw dopadła ją przy Alice, a teraz przypominała ją obecność Seba. Dawno temu pogrzebała niemiłe, bolesne wspomnienia i od lat do nich nie powracała. Była szczęśliwa i nie życzyła sobie, by coś lub ktoś mącił jej spokój.

I czy on powie jej nareszcie, co tu robi?

- Jestem bardzo zajęta, doktorze Macaulay.

- Waśnie słyszę. - Pochylił się, by przyjrzeć się z bliska jej ulubionemu obrazowi, przedstawiającemu wrzosowisko w chmurny, zimowy dzień.

- Słuchaj. - Odchrząknęła i przyjęła oficjalny ton. - Powiedz mi, co mogę dla ciebie zrobić.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Zesztywniała. Nigdy nie spotkała mężczyzny o tak intensywnie niebieskich oczach.

- Co możesz dla mnie zrobić? - Kąciki ust lekko mu drgnęły, jakby powiedziała coś śmiesznego. - Należałoby raczej spytać, co ja mógłbym zrobić dla ciebie.

- Co ty... - Urwała, zaszokowana jego arogancją. - Nic takiego nie przychodzi mi do głowy poza tym, żebyś zostawił mnie w spokoju i pozwolił uporać się z ogromem pracy.

Uśmiechnął się szeroko.

- Oto Joanna, jaką pamiętam - mruknął. - Praca, praca i jeszcze raz praca. Miło wiedzieć, że się nie zmieniłaś.

Jego spojrzenie opuściło twarz Joanny i powędrowało leniwie w dół, zatrzymując się na jej płaskich, wygodnych butach, praktycznej spódnicy, przeniosło się na świeżo wyprasowaną bluzkę zapiętą wysoko pod szyję, wreszcie spoczęło na włosach zebranych w schludny kok.

Uniosła hardo głowę, spieszona jego taksującym spojrzeniem. Nie musiała na niego patrzeć, aby wiedzieć, że nie znajduje w jego oczach uznania. Zdawała sobie sprawę, że nie jest w jego typie. Ale ona nie chciała być w niczym typie.

- Jestem bardzo zajęta, doktorze Macaulay - rzuciła.

- Już to mówiłaś, Joanno. Co wyjaśnia powód mojego przybycia - rzekł rozbawionym tonem. Przybliżył się do okna i odsunął żaluzje. - Ładny widok.

- Nie interesuje mnie twoja opinia o widoku z okna. W jaki sposób to, że jestem zajęta, łączy się z twoją wizytą?

- Podobno potrzebujesz pomocnika. - Spojrzał jej w oczy. - Wiem, że zachwyci cię wiadomość, że to ja nim będę.

Wbiła w niego zdumiony wzrok.

- Ty? - Kiedy wreszcie dobyła z siebie głos, brzmiał chrapliwie. - To jakieś nieporozumienie. - Oblizła wargi i zaczęła gorączkowo szukać sensownego argumentu. - Doktor George Mills rozgląda się...

- No właśnie. - Seb potaknął. - I znalazł mnie. Zatelefonował do mnie i zgodziłem się pomóc.

- Ty? - Joanna potrząsnęła głową. - To niemożliwe...

- Dlaczego? - Wzruszył ramionami.

- Bo... - Jak ma to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało brutalnie? - Z wielu powodów. Nie jesteś... no, nie jesteś... To nie jest praca dla mężczyzny takiego jak ty - dokończyła, zła, że nie potrafi się przy nim swobodnie wysłowić.

- Dla mężczyzny takiego jak ja? - Odchylił głowę do tyłu i serdecznie się roześmiał. - A ty oczywiście jesteś znawczynią mężczyzn. To był, o ile pamiętam, główny przedmiot twoich zainteresowań.

Joanna zaczerwieniła się, słysząc ten niezbyt subtelny przytyk, że jako studentka prawie nie angażowała się w życie towarzyskie.

- Mów dalej, proszę. - Wciąż się śmiał. - Ciekawy jestem twojej opinii. Więc jakim jestem mężczyzną?

- Z pewnością nie takim, który by się zakopał w tej dziurze - rzuciła przez zęby. - To wiocha, doktorze Macaulay, nie wielki świat. Tu nie ma nocnych lokali, klubów, ekscentrycznych restauracji ani luksusowych sklepów. Co najwyżej można się wyprawić po jajka do miejscowych gospodarzy.

- Cholera! - Uniósł brwi i strzelił palcami. - Gdybym wiedział, nigdy bym nie zaoferował pomocy.

W Joannie aż się zagotowało. Ogarnęła ją złość; nawet nie wiedziała, że jest do niej zdolna, póki on nie przestąpił progu jej gabinetu. Wystarczy pięć minut jego obecności, żeby wzbudzić w niej mordercze uczucia.

- Cieszę się, że jesteśmy zgodni co do tego, że to miejsce nie jest dla ciebie odpowiednie...

- Zgodni? Ejże, Joanno! O ile mnie pamięć nie myli, nigdy nie zgodziliśmy się nawet w najdrobniejszej sprawie - wycedził,

przemierzając jej gabinet i zatrzymując się przed plakatem z informacjami na temat astmy. - I wątpię żeby to się miało teraz zmienić. Ale to nie ma znaczenia! Obiecałem George'owi, że pomogę, i zamierzam dotrzymać słowa. A w ubrania zaopatrzyłem się w Londynie.

- Mówisz poważnie? - Joanna popatrzyła na niego z nie maskowaną zgrozą.

- Jak najbardziej. Mój ulubiony projektant właśnie przy. gotował nową kolekcję.

- Nie mam na myśli twojej garderoby - syknęła. - Zresztą dobrze o tym wiesz. Chodzi mi o ten absurdalny pomysł, że mógłbyś tu pracować.

- Dlaczego absurdalny? - Sebastian wzruszył ramionami. - Mam równie dobre kwalifikacje jak ty, o czym wiesz.

Nie mogła zaprzeczyć. To prawda, że Sebastian był zdolny. Wybitnie zdolny. Nie żeby przykładał się do nauki, co to, to nie. Podczas studiów prowadził bujne życie towarzyskie i rzadko chodził na wykłady. Odnosiło się wrażenie, że studia go nudzą. Dopóki nie zaczęły się zajęcia kliniczne. Odkąd miał do czynienia z pacjentami, nie opuścił ani jednego dnia.

Od czasu uzyskania dyplomu Joanna nie miała o nim prawie żadnych wiadomości; czasem słyszała tylko, że ma jakieś prestiżowe zajęcie. Co było do przewidzenia. Nie był typem człowieka, który by się zasył w wiosce zabitej deskami.

Nagle ogarnęła ją ciekawość, co robił ostatnio.

- To czym się teraz zajmujesz? Zastępstwami?

- Nie. - Stłumił ziewnięcie. - Właśnie niedawno skończyłem pracę na statku wycieczkowym.

Statek wycieczkowy! Typowe, pomyślała z niechęcią.

- Rozumiem - wycedziła.

- Bardzo wątpię. - Niebieskie oczy na ułamek chwili spoważniały i Sebastian objawił się Joannie z nieznanej strony. Lecz już sekundę później nonszalancko wzruszył ramionami. - Ale to nie ma znaczenia. George nie zakładał, że mamy się rozumieć, tylko że będziemy razem pracować.

- Nie możemy razem pracować - powiedziała chłodno. - Różnimy się podejściem do życia.

- Tak, to prawda. - Zaśmiał się. - Na szczęście nie mówimy o życiu, ale o zajęciu.

- Widzisz? - Wyprostowała się i spiorunowała go wzrokiem. - Dla ciebie to jest tylko jakieś tam zajęcie.

- A dla ciebie całe życie - wypalił, patrząc na nią spod przymrużonych powiek. - Nie traćmy czasu na spieranie się, kto ma rację. Pamiętam, jak w czasach studenckich mówiłem ci, że można pracować i przy tym się bawić.

Czuła się kompletnie zagubiona. Nie umiała sobie radzić z kimś takim jak Seb. Był zbyt arogancki, zbyt pewny siebie, zbyt męski. I czuła się w jego obecności... dziwnie.

- Przecież George musiał wiedzieć, że nie mamy z sobą nic wspólnego - mruknęła, pocierając bolące czoło. - Dlaczego cię wybrał? Mówił, że zwrócił się do przyjaciela rodziny.

- Jestem przyjacielem rodziny. - Wyprostował się, podszedł do biurka Joanny i opadł na krzesło. - Chodziłem do szkoły z Samem.

- Tak? - Otworzyła usta z niedowierzaniem. - Sam chodził do tej szkoły co ty?

Przecież George i Nancy nie byli tak zamożni, żeby zapewnić synowi tego rodzaju edukację.

- Sam był bystry, dostał stypendium. - Seb przeczesał palcami włosy, wyraźnie zniecierpliwiony. - Dość pytań. Wydawało mi się, że jesteś zajęta. Jeżeli opiekujesz się pacjentami George'a i swoimi, to będę miał dużo obowiązków.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Sama myśl o tym, że miała pracować z tym człowiekiem, wydawała się niepojęta.

- Nic z tego nie będzie - zauważyła w końcu, dotykając nerwowo kosmyka płowych włosów, który wysunął się z koka. - Przykro mi, że straciłeś przeze mnie tyle czasu, ale to nieporozumienie. Musisz sobie znaleźć inne zajęcie.

- Na litość boską, Joanno! - Widać było, że z trudem opanowuje irytację. - Posłuchaj, zgadzam się, że dla żadnego z nas to nie jest wymarzona sytuacja. Ty myślisz, że jestem playboyem, który ma forsę jak lodu i pstro w głowie, a ja uważam, że ty jesteś zahamowaną emocjonalnie pracowoliczką, którą podnieca myśl o spędzeniu nocy z podręcznikiem. To nie ma znaczenia! Kto powiedział, że musimy się lubić? Mamy razem pracować i to nie powinno być trudne.

Rzuciła mu spojrzenie, starając się ukryć konsternację. Czy naprawdę ludzie tak ją widzą, jak on ją określił?

- Dam sobie radę sama - oznajmiła w końcu.

- Mając tylu pacjentów? Nie bądź śmieszna. Żaden lekarz w pojedynkę nie dałby sobie rady. Zwłaszcza w okresie wakacyjnym. - Potrząsnął głową i wzruszył ramionami. - Potrzebny ci pomocnik i lepiej się zgódźmy, że będę nim ja.

- Ty? - rzuciła podniesionym głosem, który ją samą zdziwił. Zwykle była delikatna i łagodna, a teraz zachowywała się jak przekupka. - Nie chcę takiego pomocnika. Z recepcji dobiegł stłumiony krzyk.

- Co tam u licha się dzieje?

Nim Seb mógł odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i stanęła w nich zadyszana Laura. W jej oczach widniał strach.

- Doktor Weston! Szybko! Mała Katy przestała oddychać.

Joanna poderwała się. Szybko. Za szybko. Nagle pokój zakolysał się jej przed oczami, a ona sama lekko się zachwiała. Mocne palce Sebastiana zacisnęły się na jej ramieniu i pchnęły ją z powrotem na krzesło.

- Czy dobrze się czujesz?

Pytanie Seba przedarło się przez czarną mgłę spowijającą jej mózg. Potaknęła powoli, czekając aż miną nudności.

- Dobrze - odparła.

- Ale nie wyglądasz najlepiej. - Zmrużył oczy. - Zostań tu, a ja zobaczę dziecko.

- Nie! - Znowu wstała, ale tym razem wolniej, mocno trzymając się biurka. - To moja pacjentka, ja ją zobaczę.

- Dobrze, dołącz do mnie, jak będziesz gotowa. Krzyki się wzmogły. Rzuciwszy jeszcze jedno spojrzenie

na Joannę, Seb pobiegł do recepcji, a ona powoli podążyła za nim.

- Doktor Weston! Pomocy! - Matka Katy tuliła dziecko do piersi. Na jej twarzy malowało się przerażenie. - Ona nie może oddychać! Boże, ratuj, nie pozwól jej umrzeć. To pszczoła, wiem, że to pszczoła. Dlaczego jej nie zauważyłam?

Przez chwilę Joanna stała bez ruchu; była jeszcze oszomiona. Na szczęście Seb szybko zareagował.

- Jestem doktor Macaulay, współpracownik doktor Weston. Proszę mi podać dziecko - przerwał histeryczne wyrzekania pani Bali i wziął na ręce małą, bezwładną figurkę. - Lauro, proszę wezwać karetkę. Niech pani powie, że to pilne. Trzeba jej zaaplikować adrenalinę, i to szybko!

- W moim gabinecie... - Joanna wreszcie oprzytomniała i pobiegła do pokoju przyjęć po potrzebne leki.

- Dlaczego ona tak głośno oddycha? - Matka Katy poszła za nimi i niepewnie krążyła przed drzwiami.

- To się nazywa stridor - odparł Seb, patrząc na Joannę, która przygotowywała zastrzyk. - Nastąpił skurcz oskrzeli. Gdzie ją użądliła pszczoła?

- W kark - odparła z płaczem pani Bali. - Był taki słoneczny dzień, obiecałam jej, że pójdziemy do parku. Kwiaty są teraz takie piękne. Nie pomyślałam o pszczołach...

Seb trzymał dziewczynkę, a Joanna robiła jej zastrzyk.

- Musimy dać jej tlen i podłączyć kroplówkę - rzekł.

Joanna skinęła głową. Udało im się wspólnie ustabilizować stan dziecka i gdy przybyli sanitariusze, sytuacja była opanowana.

- Pojadę z nią karetką - powiedział Seb.

- To ja powinnam... - rzekła Joanna.

- Nie. - Seb potrząsnął głową i sięgnął po potrzebną aparaturę. - Lepiej tu zostań na wypadek, gdyby cię wzywano. Ja nie znam tego terenu. Porozmawiamy później.

Oddalił się wraz z ekipą karetki, a ona została na miejscu, zaskoczona, wyczerpana napięciem ostatnich chwil. Opadła na krzesło i zapatrzyła się w połyskujący ekran komputera. Jak to się stało, że jej uporządkowane życie tak szybko się zawaliło? Dopiero co żyła bezpiecznie w swoim małym świecie, zapracowana, ale szczęśliwa ze swoimi codziennymi obowiązkami, aż nagle Seb Macaulay wkroczył w jej życie i wzbudził w ciągu pięciu minut taką burzę emocji, o jaką nigdy by siebie nie posądzała.

Po kilku chwilach spędzonych w jego towarzystwie odzywały się w niej mordercze instynkty. I jeśli on się uprze, by przyjąć zastępstwo, to pewno sam padnie ich ofiarą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przygotowywała sobie w kuchni grzanekę, gdy usłyszała chrzęst opon na żwirze. Zdumiona, że Seb nakłonił załogę karetki do odwiezienia go do domu, pobiegła do drzwi, nada] pełna niepokoju o Katy.

- Jak ona się czuje?

- Bardzo dobrze. - Nie czekając na zaproszenie, wkroczył do przestronnego korytarza. - Zatrzymali ją na obserwację i chcą przeprowadzić badania. To była bardzo silna reakcja.

- Tak, z pewnością. - Uniosła brwi, widząc, że Seb wiesza kurtkę na wieszaku w korytarzu. - Co ty robisz?

W duchu liczyła na to, że Seb zrezygnuje z zastępstwa, ale z jego zachowania wynikało, że ani mu to w głowie.

- Musimy porozmawiać, Joanno.

Uznała, że nie ma chwili do stracenia, wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że pomogłeś ratować Katy, ale to nie zmienia faktu, że pomysł naszej wspólnej pracy jest absurdalny. Jestem pewna, że się zastanowiłeś. To się nie może udać.

- Uda się, bo musi - odparł ponuro. - Obiecałem George'owi, że zostanę tu do jego powrotu, i dotrzymam słowa. Przy okazji, matka Katy prosiła, żeby ci podziękować.

Joanna poczuła przyływ wyrzutów sumienia. - To przede wszystkim tobie należą się podziękowania powiedziała sztywno, świadoma, że sytuację uratowała przytomność umysłu Seba. Gdyby nie pchnął jej z powrotem na krzesło, upadłaby zemdlo-

na na podłogę. - Przepraszam za ten incydent. Poczulałam się dziwnie. Nie wiem, co się stało.

- Jesteś wyczerpana, to wszystko - wyjaśnił, patrząc jej prosto w oczy. - Ile godzin spałaś ostatniej nocy?

- Ile spałam? - Potarła skronie, wysilając znużony mózg.

- Nie wiem. Niewiele. Wielokrotnie mnie wzywano.

- Wzywano? - zdumiał się. - Przecież jesteś tu sama. Nie możesz dyżurować dzień i noc. Czy nie poprosiłaś kogoś z miejscowych lekarzy o zastępstwo w nocnych dyżurach?

- George woli, żebyśmy sami jeździli do naszych pacjentów - odparła, unikając jego wzroku.

Kiedy po chwili złowróbnego milczenia Seb wreszcie się odezwał, w jego głosie brzmiało niedowierzanie.

- Czy chcesz powiedzieć, że oprócz prowadzenia całej praktyki w pojedynkę, jeździsz na wszystkie nocne wezwania?

- Cóż, staram się. - Gniew w jego głosie sprawił, że zadrżała.

- Ale nie bardzo mi wychodzi.

- Nie jestem zaskoczony! - Spojrzał na nią z irytacją.

- Nic dziwnego, że masz zwolnione reakcje. Jesteś niemal w stanie śpiączki z powodu wyczerpania.

- Jestem znużona - przyznała po chwili milczenia. Poczula się nieswojo. W obecności Seba zawsze, jeszcze w czasach studenckich, czula się rozstrojona.

- To dlaczego jesteś tak diablo uparta? Kiedy wreszcie przyznasz, że potrzebna ci jest pomoc?

- Już to zrobiłam - stwierdziła cierpko. - Ale nie twoja pomoc. To nie jest praca dla mężczyzny takiego jak ty.

Wyprostował się i zrobił kilka kroków w jej stronę.

- To, co wiesz o mnie jako o mężczyźnie - powiedział twardo - i co w ogóle wiesz o mężczyznach, można by spisać na kartce nie większej od recepty. Więc mnie z góry nie osądzaj. Przez kilka najbliższych tygodni, póki nie powróci George, będziemy partnerami. Czy ci się to podoba, czy nie.

- Dobrze. - Westchnęła głęboko, niemal nie wierząc, że to powiedziała. - Jeżeli jesteś gotów zakopać się w tej dziurze i naprawdę przyłożyć do pracy, byłabym niemądra, gdybym odrzuciła twoją propozycję.

- Twój entuzjazm dla mojego towarzystwa wielce mi pochwlebia - skomentował.

Zacisnęła usta, dotknięta jego tonem. Zawsze uważała się za osobę cierpliwą, ale widać nie znała siebie dobrze.

- Nic z tego nie będzie - mruknęła z rezygnacją. - Ty nigdy nie bierzesz życia serio.

- Natomiast ty bierzesz je zbyt serio - odparł, a ona zagryzła wargi, zdając sobie sprawę, że Seb ma rację.

Rzeczywiście traktowała życie poważnie, ale miała po temu powody. Poważne powody, o których on nie wiedział. Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Jeżeli naprawdę chcesz tu pracować, musisz zaakceptować mnie taką, jaką jestem. Podobnie jak ja zamierzam zaakceptować ciebie i twój styl życia.

- Czy chodzi ci o to, że cieszę się życiem, póki mogę? - zaśmiał się kpiąco. - Czy to źle podchodzić do życia z optymizmem i humorem? - Potrząsnął głową, jakby nie mógł zrozumieć jej postawy. - Na świecie dzieje się tyle okropnych rze-

czy, że powinniśmy łapać szczęście, póki się da. Staram się to robić, Joanno.

- Zauważyłam. - Nie zdołała ukryć sarkazmu. - I sędzę, że trudno nam będzie przepracować razem choćby jeden dzień. A teraz zostaw mnie. Właśnie robiłam sobie grzanekę.

Odwróciła się i skierowała do kuchni, mając nadzieję, że Seb nie podaży za nią. Ale on, niezrażony jej wrogością, wszedł za nią i usiadł przy wielkim sosnowym stole.

- Czy wystarczy ci grzanka na kolację? Czy to całe twoje menu?

- Menu? To nie restauracja, doktorze Macaulay.

Ten facet nie tylko ją zadreślał i rujnował jej ustalony tryb życia, ale jeszcze chciał, by go karmiła jakimiś specjalami. Zaczepnęła tchu i wyjęła z tostera grzanekę, która całkiem ostygła. Zdawała sobie sprawę, że nie jest gościnną, ale nie mogła się przemóc.

On doprowadza ją do szału!

- Słuchaj, dajmy spokój, dobrze? - Wyglądał, jakby nagle opadł z sił, jakby jego też znużyło napięcie między nimi.

- Mam za sobą długą podróż i byłbym wdzięczny, gdybyś mnie czymś poczęstowała, dopóki nie zrobię zakupów.

Poczuła się jak ostatni gbur i oblała się rumieńcem. Gdzie się podziała jej zwykła serdeczność?

- Częstuj się, proszę, wszystkim, co tu znajdziesz. Natychmiast pożałowała tych słów. Seba nie zadowoli to, co jest w jej lodówce i kuchennych szafkach.

Posmarowała masłem zimną grzanekę i bez entuzjazmu ugryzła kęs. Seb przyglądał się jej z wyrazem niedowierzania.

- Czy to wszystko, co jesz? - zapytał.
- Lubię grzanki - wymamrotała, nie próbując wyjaśniać, że brak jej sił na przyrządzenie bardziej obfitego posiłku.
- Powinnaś dodać przynajmniej trochę białka. - Podszedł do lodówki i otworzył ją, by sprawdzić jej zawartość. Długo milczał, wreszcie podniósł wzrok, zszokowany. - Teraz rozumiem... Czy ty nigdy nie robisz zakupów?
- Nie miałam czasu na zakupy, doktorze Mac... Sebastianie. - Podniosła hardo głowę.

Ani się przebrać, ani wyspać...

- Proszę, mów do mnie Seb. - Wymówił imię powoli i wyraźnie, jakby uczył mówić dziecko. - Mam na imię Seb. Powtórz je kilka razy, żeby się nie jąkać. - Znowu zajrzał do lodówki. - Co jadłaś przez cały tydzień? - Wydobył z lodówki spleśniały okrawek sera i spojrział nań z obrzydzeniem. - Wiesz, Jo, w twojej lodówce jest więcej bakterii niż w laboratorium, gdzie się je hoduje.

- Nie lubię sera. - Rzuciła mu wściekle spojrzenie. -Poza tym nie mów do mnie Jo.

Nie zareagował, wpatrując się we wnętrze lodówki, jakby tropił tam jakąś zarazę.

- Co jadłaś na lunch?

- Co takiego?

- Lunch to taki posiłek - spojrział na nią jak na przybysza z innej planety - który zazwyczaj spożywamy w środku dnia, żeby nabrać sił i moc funkcjonować. Więc co jadłaś na lunch?

Nie rozumiała, dlaczego go to interesuje.

- Nie wiem. Ja... Nic.

- Nic? - Milczał przez długą chwilę. - Joanno, jesteś lekarką. Powinnaś wiedzieć, że nie sposób pracować, nie uzupełniając zapasu energii. Nic dziwnego, że mdlejesz.

- To mi nie groziło. Po prostu zbyt gwałtownie wstałam.

- No dobrze. - Jego spojrzenie mówiło, że jej nie wierzy. - A co jadłaś na śniadanie?

- Byłam wtedy w szpitalu.

- Kobieto, na litość boską! - Wyprowadzony z równowagi zatrzasnął drzwi lodówki. - Kiedy ostatnio jadłaś?

- Teraz jem - rzuciła opryskliwie.

- Kiedy jadłaś coś przyzwoitego? - warknął. Potrząsając głową, obrócił się na pięcie i, szukając w kieszeni kluczyków, pomaszerował do wyjścia.

- Dokąd się wybierasz? - Poszła za nim, wściekła, że jest tak bezceremonialny. A może ma dość i się od niej odczepi?

- Po zakupy. Jesteś u kresu sił. Wygłodzona i wyczerpana. I jeżeli szybko czegoś nie zrobisz, wykończysz się. Idź teraz i odpręż się w kąpielni, jeżeli rozumiesz, co to znaczy się odprężyć, a ja kupię nam na kolację coś przyzwoitego, co nie będzie okryte pleśnią ani przeterminowane o dwa miesiące.

Pchnął drzwi i nie oglądając się za siebie, pomaszerował przez żwir podjazdu w stronę swego samochodu

Szczęście się do niego nie uśmiechnęło, oj, nie. Otworzył bagażnik, wyjął torby z żywnością i obrzucił spojrzeniem dom.

Joanna Weston. Kto by pomyślał?

Spośród wszystkich kobiet świata los wybrał mu właśnie Joannę. To z nią miał tu tkwić. Omal się nie roześmiał. Kiedy George zatelefonował do niego i poprosił o pomoc, pomyślał, że

spędzi kilka spokojnych miesięcy w sielskiej okolicy. Nawet ucieszyła go ta propozycja. Ostatni rok był dla niego bardzo nerwowy i uśmiechała mu się ustabilizowana egzystencja lekarza rodzinnego w prowincjonalnej przychodni, w domu na odludziu. Wyobraził sobie, że będzie to rodzaj azylu, niemal bezludnej wyspy, gdzie się zrelaksuje i odpocznie.

Zbliżył się do domu i nacisnął dzwonek. Problem w tym, że Joanna nie była typem kobiety, z jaką by chciał mieszkać na bezludnej wyspie. Przerażała go myśl, że ma tu z nią tkwić. Ta kobieta nie rozumiała słowa „zabawa”.

To dziwne, mruknął pod nosem, czekając na otwarcie drzwi. Zazwyczaj dobrze mu się układało z kobietami. Zwykle problem stanowiło utrzymanie ich na dystans. Ale nie dotyczyło to Joanny. Należała do nielicznych kobiet, które nie interesowały się nim jako mężczyzną. Chyba mężczyźni wcale jej nie interesowali. Podczas studiów zawsze widywał ją z nosem w książce.

Kwaśno się uśmiechnął i ponownie nacisnął dzwonek. Może powinien spojrzeć na to z innej strony. Przynajmniej nie będzie musiał mieć się na baczności. Zwykle zachowywał ostrożność, mając do czynienia z kobietami, unikał nieporozumień. Ale przy Joannie może się odprężyć. Nie ma cienia szansy, że się w nim zadurzy.

Co właściwie stanowi miłą nowość.

Zdawszy sobie sprawę, że ona nie zamierza go wpuścić, zacisnął zęby i popatrzył w okna na piętrze.

Czy ona znowu próbuje swoich sztuczek? Albo się kąpie? Albo zasnęła? Wyglądała na kompletnie wykończoną, co nie dziwi przy jej trybie życia. Joanna to zwariowana pracoholiczka.

Zaklął pod nosem, rzucił torby na ziemię i zaczął obchodzić dom wokół, szukając drugiego wejścia.

- Sebastian?

Usłyszawszy swoje imię, zawrócił do frontowych drzwi. Na progu ujrzał Joannę spowitą w długi biały płaszcz kąpielowy, z turbanem z ręcznika na głowie. Wyglądała nadzwyczaj krucho, gdy tak stała, ściskając płaszcz drobną dłonią. Na bladej twarzy uwydatniały się cienie pod oczami.

Wyglądała inaczej. W pierwszej chwili nie wiedział dlaczego. Jej oczy. Niebieskie. Ciemnoniebieskie, prawie fioletowe. Niczym Morze Karaibskie w bezchmurny, słoneczny dzień. Dlaczego nie zauważył tego wcześniej?

Ponieważ, uzmysłowił sobie, że tak go irytowała, że w ogóle nie zwracał uwagi na jej wygląd.

- Przepraszam. Zapomniałam dać ci klucz.

Nagle zorientowała się, że on się jej przygląda i cofnęła się, kurczowo ściskając płaszcz kąpielowy, jakby się bała, że zedrze go z niej.

Na samą myśl o tym omal nie wybuchnął śmiechem. Trzeba czegoś więcej niż ładnych oczu, by obudzić w nim zwierzę. Wbrew temu, co sądziło wielu ludzi, był bardzo wybredny, jeżeli chodzi o kobiety.

- Kupiłem nam coś na kolację.

Nie dając jej czasu na sprzeciw, wyminął ją i poszedł prosto do kuchni. Postawił torby na stole i zaczął wyładowywać ich zawartość do szafek i lodówki, nie mogąc się nadziwić, że są tak puste. Czy ta' kobieta się żywiła?

Zabrał się za przyrządzanie kolacji. Prędko obsmażył filety z kurczaka ze świeżym imbirem i czosnkiem, po czym dodał do potrawy jarzyny i makaron.

- Nie wiedziałam, że potrafisz gotować.

Przebrała się w niebieską koszulkę i stare spłowiałe dżinsy, obciskające jej szczupłe uda. Dopiero teraz zauważył, jaka jest drobna - delikatniejsza niż myślał.

Zdjął rondel z ognia, nałożył potrawę na talerze i zdumiony patrzył, jak szybko Joanna pochłania swoją porcję.

Wprawdzie była drobnej budowy, ale apetyt miała potężny.

- Chcesz jeszcze? - W jego głosie brzmiało rozbawienie.

- Byłam głodna - broniła się. - Poza tym bardzo mi to smakowało.

- Więc jedz. Podejrzewam, że cały tydzień głodziłaś się i musisz to nadrobić - dodał szorstko, nakładając jej następną porcję. - Lodówka jest teraz pełna, więc nie ma powodu, żebyś znowu mdlała mi w ramionach.

Spojrzała na niego z gniewem, widelec zastygł w powietrzu.

- Nie mdlałam w twoich ramionach...

- Joanno, jesteś wyczerpana, czemu trudno się dziwić. Pracowałaś za dwoje, a w dodatku nie odżywiałaś się odpowiednio. Niewiele brakowało, żebyś straciła przytomność.

Spojrzała na niego morderczym wzrokiem, lecz nagle się przygarbiła.

- Może masz rację - przyznała. - I chyba powinnam ci podziękować. Za zakupy i za kolację.

- No, no. - Odchylił się i lekko się uśmiechnął. - Joanna Weston za coś mi podziękowała.

- Tak, ale nie licz na to w przyszłości. Cztery noce nie spałam jak należy. Nie jestem sobą.

Widział, że jest niewyspana. Wyglądała na znużoną. I była ładna. Tak, Joanna Weston zdecydowanie jest ładna. Czemu tego wcześniej nie zauważył? Ponieważ zwykle ubierała się po-nuro i nieciekawie. Nagle poczuł się zaintrygowany. Może tkwi w niej coś więcej, niż myślał...

Widząc, że niewiele brakuje, aby zasnęła przy stole, zaklął pod nosem.

- Idź do łóżka. - Wstał, odsuwane krzesło zazgrzytało na podłodze. - Jeszcze mi tylko powiedz, gdzie mam spać.

Oprzytomniała natychmiast i szeroko otworzyła oczy.

- Gdzie masz spać? - W jej głosie zabrzmiała zgroza. - Nie mam pojęcia gdzie, ale na pewno nie tutaj.

Policzył wolno do dziesięciu.

- George mi powiedział, że mam mieszkać w tym domu, gdzie mieści się przychodnia. - Wymawiał każde słowo powoli i wyraźnie, żeby nie było nieporozumień. - Dobrze wiesz, że to jest uzasadnione. Ten dom jest ogromny. Może tu śmiało mieszkać dwoje ludzi i nigdy się na siebie nie natknąć.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie wynająłeś mieszkania?

- Nie musiałem. - Z trudem ukrywał irytację. - Uzgodniliśmy z George'em, że tu będę mieszkał.

Zapadło długie milczenie. Z jej twarzy można było wyczytać, że o tym zapomniała.

- Może to i prawda - przyznała w końcu. - Ale ja nie wiedziałam, że to będziesz ty.

Zacisnął zęby. Wprawdzie była ładniejsza, niż mu się wydawało, ale potwornie irytująca.

- Wskaż mi mój pokój - warknął. Nigdy nie spotkał kobiety, która by tak działała mu na nerwy. - Zostaję tu i koniec. I nie martw się o swoją cnotę. Chyba oboje wiemy, że nigdy się sobie nie spodobamy. Co najwyżej możemy się starać wypracować przyjazny układ.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, z czego wywnioskowała, że żąda zbyt wiele. Może miała rację.

Jeżeli była w niej jakaś bezbronność - a zaczynał myśleć, że mu się tylko wydawało - to ją głęboko skrywała.

- Dobrze - rzekła w końcu. - Ale najpierw kilka zasad. Przytknął oczy i westchnął. Co ona takiego wymyśli?

- Bardzo cenię sobie prywatność, doktorze Mac..., chciałam powiedzieć, Seb. Będę wdzięczna, jeżeli ograniczysz się do swojej części domu i nie będziesz przychodził do mojej.

Czego ona się spodziewała? Ze on rzuci się na nią w nocy? Chyba jej się przewróciło w głowie!

- Postaram się o tym pamiętać - powiedział sucho. Na myśl o tym, że za każdym razem, gdy zabłądzi na jej stronę domu, ona wpadnie w histerię, ogarnął go śmiech. - Czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Na noc włączam alarm. - Nagle odwróciła wzrok. - Gdybyś późno wracał, musisz go wyłączyć i po powrocie włączyć.

To znaczy, że ona boi się być sama w tym domu. No, no, jednak ma jakieś słabości.

- Poradzę sobie z tym.

- Dobrze. Jeżeli zaś chodzi o nocne wezwania...

- Nie będzie żadnych nocnych wizyt - wpadł jej w słowo - przynajmniej na razie. Załatwiłem zastępstwo na czas poza godzinami przyjęć.

- Jak śmiałeś! Ja sobie nie życzę...

- Jesteś wyczerpana, Joanno - powiedział ostro, ucinając wszelkie protesty. - A ja nie znam terenu. Jak wróci George, będziesz mogła postępować według swojego uznania. Ale do tego czasu trzeba sobie zapewnić wszelką możliwą pomoc. A teraz idź do łóżka, zanim znowu zemdlejesz.

- Przecież ci mówiłam, że nie zemdlałam.

- Liczę do dziesięciu: albo pójdziesz dobrowolnie do łóżka, albo cię tam zaniosę.

Natychmiast się poderwała, czego się spodziewał.

Idę - powiedziała z godnością - bo jestem zbyt zmęczona, żeby się z tobą kłócić...

- Chwała Bogu - mruknął, ona zaś podniosła dumnie głowę i podreptała do drzwi, zerkając trwożnie przez ramię.

- Nie myśl - oznajmiła - że sprawa jest zamknięta. Nie miałeś prawa zmieniać moich ustaleń bez uzgodnienia ze mną. Ja prowadzę tutaj praktykę i ja decyduję.

Weszła na piętro i zatrzasnęła drzwi sypialni.

Rano następnego dnia zdumiała się na widok szczelnie wypełnionej poczekalni.

- Skąd się oni wzięli? - przerażona spytała Laureę. - Czy możliwe, że wszyscy nagle zachorowali z dnia na dzień?

- Im nic nie jest - chichocząc odparła Laura. - Po prostu zobaczyli na parkingu ten niesamowity samochód i przyszli rzucić

okiem na jego właściciela. A skoro o nim mówimy, to gdzie on się podziewa?

- Nie mam pojęcia - rzekła Joanna i zaczęła przeglądać korespondencję. - Myślałam, że stawi się tutaj na początek dyżuru, lecz niewątpliwie...

- Jestem tu! - odezwał się głęboki głos za jej plecami. Odwróciła się i kąśliwa uwaga zamarła jej na ustach.

- To dobrze. Czeka nas dużo pracy - rzekła oschle.

- Poradzę sobie. - Wzruszył beztrosko ramionami. - Pewno chcesz, żebym zajął się pacjentami George'a?

- Tak, dziękuję. Laura ci pomoże, gdybyś miał jakiś problem - rzekła.

Zacisnęła zęby, widząc na twarzy Laury wyraz cieleńcego zachwyty. Do licha! Co takiego tkwi w tym facecie, że wszystkie kobiety przy nim głupieją? Pożegnała Seba skinieniem głowy i poszła do swojego gabinetu.

Jej pierwszą pacjentką była osiemdziesięciodwuletnia Vera Peters, która od czasu do czasu zgłaszała się do niej z drobnymi bolączkami.

- Dzień dobry pani, proszę usiąść - przywitała ciepło starszą panią, zastanawiając się, co jej może dolegać. - Jak się pani czuje?

- Znowu mam kłopoty ze skórą - poskarżyła się kobieta.

Joanna obejrzała ją dokładnie i pokiwała głową.

- Zapiszę pani maść - powiedziała i wypisała na komputerze receptę, którą po chwili wydrukowała drukarka.

- Tak, to było proste - mruknęła starsza pani, chowając arkusik papieru. - Gdyby pani potrafiła równie łatwo zrobić coś z moim Johnem.

- Johnem? Pani mężem? - Joanna wiedziała, że małżeństwo mieszkają na skraju osady. Wydawało się jej, że dobrze z sobą żyją. - A o co chodzi, proszę pani?

- On kradnie - wybuchnęła ze złością Vera Peters, zaciskając dłonie na torebce. - Kradnie, co tylko wpadnie mu w oko.

- Kradnie? - Popatrzyła w osłupieniu na panią Peters, zaskoczona zarówno siłą jej wybuchu, jak i treścią jej słów. Zawsze uważała staruszkę za uosobienie łagodności. - Co kradnie?

- To, co do niego nie należy. - Jej palce znowu zacisnęły się na torebce. - W zeszłym tygodniu zabrał mi torebkę, a w tym mój płaszcz. Pewnie myślał, że nie zwrócę uwagi przy tym upale, ale się pomylił. Zauważyłam.

Dobrze chociaż, że staruszek nie okrada sklepów. Joanna ochrząknęła, usiłując uporządkować zasłyszane informacje.

- To znaczy, że mąż kradnie pani rzeczy?

- Tak! - Vera Peters zerknęła na Joannę ze złością i uderzyła pięścią w biurko. - To się musi skończyć. On nie tylko kradnie, ale przestawia rzeczy, żeby mnie zdenerwować.

- Rozumiem - rzekła Joanna z namysłem, zastanawiając się, o co chodzi. - A jak w tej chwili czuje się pan Peters?

- Tak jak zwykle. Trudny i wybuchowy. Ale nic mu nie dolega, jeśli pani o to pyta.

- Dobrze. - Joanna pokiwała wolno głową. - Na razie proszę się zbytnio nie przejmować. Poczekajmy kilka tygodni i zobacz-

my, co się wydarzy. I tak będę chciała skontrolować stan pani skóry. Wtedy porozmawiamy też na ten temat.

Może wcześniej uda się wy badać męża pani Peters.

Joanna patrzyła, jak Vera Peters, powłócząc nogami, opuszcza pokój, i odnotowała w myśli, że powinna odwiedzić starszych państwa w domu. Może wtedy łatwiej zrozumie sytuację.

Wezwała następnego pacjenta i pracowała w skupieniu aż do końca dyżuru. Zdziwiona spozrzała na zegarek, kiedy Seb wkroczył do jej gabinetu i oznajmił, że właśnie skończył.

- Myślę, że rozsądnie będzie, jeżeli razem pojedziemy na wizyty domowe. Chciałbym zapoznać się z terenem.

Joannie zamarło serce. Mieć go koło siebie w samochodzie? Nic gorszego nie mogło się jej przydarzyć. Zanim zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę i po chwili, zaciskając usta, podała ją Sebowi.

- To do ciebie. Jakaś Gabby - rzuciła.

- Gabby? - powtórzył z wyraźnym zadowoleniem. Joanna musiała słuchać, kipiąc z irytacji, kiedy umawiał

się na wieczór. Jakie to dla niego typowe! Dopiero co zjawiał się tutaj i już dzwonią do niego kobiety. Pewno nie będzie z niego pociechy, podobnie jak z jego poprzednika...

Wstała i sięgnęła po torebkę i kluczyki, po czym skierowała się do drzwi. Seb odłożył słuchawkę.

- A więc? - dobiegł ją jego spokojny głos. - Czy mogę ci towarzyszyć?

Jaki miała wybór?

- Proszę. - Szybkim krokiem przemierzyła pomieszczenie recepcji i rzuciła Laurze: - Wychodzimy. Gdyby coś się wydarzyło, zadzwoń do mnie na komórkę.

- Czy chcesz, żebyśmy wzięli mój samochód?

- Lepiej nie, jeśli nie chcesz uszkodzić zawieszona na wiejskiej drodze - odparła z kwaśnym uśmiechem.

Ku jej zdziwieniu Seb odwzajemnił uśmiech.

- Słusznie. To nie jest najpraktyczniejszy środek transportu dla wiejskiego lekarza, no nie? Dziś pojedźmy twoim autem pod warunkiem, że kiedy wrócimy z objazdu pacjentów, pozwolisz się zabrać na przejażdżkę moim, dobrze?

- Na przejażdżkę? Ale dlaczego, doktorze Macaulay?

- Dla rozrywki, doktor Weston - odparł z dziwnym ognikiem w oczach. - Wiesz, rozrywka to coś takiego, co się robi dla czystej przyjemności. Czy nigdy nie robiłaś nic pod wpływem impulsu, po prostu dlatego, że miałaś na to ochotę?

Na moment Joanna znieruchomiała, jakby wrosła w ziemię, mocno ściskając kluczyki. Tak, owszem, postąpiła tak. I jeszcze teraz, po upływie kilku lat, na samą myśl o tym czuła ból.

Wstrząśnięta zwróciła na Seba wzrok, rumieniając się pod wpływem jego spojrzenia. Spostrzegł to.

- Czyli zrobiłaś coś dla przyjemności. Ciekawe. Co to było, Jo?

- Nie nazywaj mnie Jo. - Otworzyła drzwi, unikając badawczego spojrzenia Seba.

- Dlaczego? - spytał, sadowiąc się w samochodzie i zapinając pas. - Czy ktoś tak się do ciebie zwracał? Czy to przywołuje przykre wspomnienia?

- Nie - ucięła.

Zacisnęła zęby i włączyła silnik. Przybrała nieprzystępny wyraz twarzy, by zniechęcić Seba do zadawania dalszych pytań. Od kilku lat usiłowała się uporać z przeszłością i nie chciała o niej myśleć więcej, niż musiała. A już na pewno nie miała ochoty mówić o tym z Sebem.

- I wołałabym, żebyśmy w przyszłości rozmawiali wyłącznie na tematy związane z naszą pracą.

- Dlaczego? - W jego oczach zabłysła nagle ciekawość. - Dlaczego nie możemy poruszać bardziej ogólnych tematów? Nigdy nie wiadomo. A nuż odkryjemy, że się lubimy?

- Myślę, że to niemożliwe - oznajmiła twardo. Samo to, że musiała z nim pracować, było przykre. Nie

miała ochoty, by ich stosunki wykroczyły poza ramy ściśle zawodowe. A co do polubienia Seba - no cóż, chyba nigdy w życiu nie słyszała czegoś tak śmiesznego.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Kogo odwiedzimy najpierw? - Wyciągnął listę pacjentów i rzucił na nią okiem. - Ruth Kenton. W trzydziestym tygodniu ciąży. Co jej dolega?

Joanna skręciła na wiejską drogę i zwolniła, ostrożnie wymijając wyboje.

- Musi być pod stałą, ścisłą obserwacją ze względu na stan przedrzucawkowy, który hamuje prawidłowy rozwój płodu.

- Czy nie powinna być w szpitalu?

- Owszem. - Joanna skinęła głową. - Ale uzgodniłam ze specjalistą, z którym utrzymuję stały kontakt, że może zostać w domu pod warunkiem, że codziennie ją badamy.

- To dla ciebie bardzo duże obciążenie - zauważył.

- Helen, miejscowa położna, wzięła na siebie większość obowiązków. Kontroluje wagę Ruth i jej ciśnienie, wykonuje analizy moczu i bada serce płodu. Specjalista przepisał Ruth małą dawkę aspiryny. - Skrzywiła się, bo samochód wpadł w dziurę. - Do licha. Ta droga jest okropna.

- Byłoby ci łatwiej, gdyby poszła do szpitala.

- Mnie tak, ale nie jej. To wiejska osada - rzekła cicho Joanna, zatrzymując samochód przed okazałym domostwem. - Jeśli Ruth pójdzie do szpitala, a jej mąż zechce ją odwiedzić, będzie musiał za każdym razem przejechać sześćdziesiąt mil, co nie jest dobrym rozwiązaniem. Jak większość farmerów o tej porze roku jest nieprzytomnie zapracowany.

- To dla jego dobra trzymasz ją w domu?

- Dla dobra wszystkich. Ona jest spokojniejsza i nie zmartwia się, że mąż musi odbywać długie podróże do szpitala, w czasie gdy powinien pracować na farmie. On jest szczęśliwy, że ma ją blisko. Zresztą ona jeszcze nie musi iść do szpitala. Jeśli to będzie konieczne, to ją tam wyślemy. - Joanna otworzyła drzwi i uśmiechnęła się, gdy obkoczyły ją cztery ujadające psy.

- Witajcie, moje śliczne.

Przystanąła, by pogłaskać zwierzaki, śmiejąc się z zadowoleniem, gdy zaczęły na nią skakać, wymachując radośnie ogonami. Nagle zdała sobie sprawę, że Seb ją obserwuje z dziwnym wyrazem twarzy i śmiech zamarł jej na ustach.

- Co takiego? - spytała, sztywniejąc.

- Pierwszy raz zobaczyłem, jak się śmiejesz.

Cofnął się o krok, ona zaś przemknęła koło niego i uniosła rękę do dzwonka.

- Dużo się śmieję - powiedziała lodowatym tonem. - Tyle że nie z tego co ty.

- Najwyraźniej. Nie wyobrażałem sobie ciebie jako miłośniczki psów. Nie myślałem...

Nie skończył zdania, bo otworzyły się drzwi i stanęła w nich młoda ciężarna kobieta.

- Witam, doktor Weston. Proszę wejść. - Popatrzyła podejrzliwie na Seba.

Joanna uśmiechnęła się i przedstawiła go.

- To doktor Macaulay. Zastępuje doktora Millsa.

W oczach Ruth nagle pojawiła się wrogość.

- Mam nadzieję - powiedziała - że będzie z pana większy pożytek niż z poprzedniego lekarza, który niby to pomagał biednej doktor Weston.

Seb stracił pewność siebie.

- Hm, no cóż, mam najlepszą wolę...

- On był do niczego - przerwała mu Ruth, odsuwając się na bok, by wpuścić ich do domu. - Doktor Weston musiała pracować za dwoje. Ucieszyliśmy się, kiedy sobie pojechał, prawda?

- No cóż, miał też swoje dobre strony - rzekła taktownie Joanna, podążając za Ruth do saloniku.

Promienie słoneczne wpadające przez duże okna oświetlały sterty pism i poduszek rozrzuconych niedbale na wysłużonych sofach. Joanna odłożyła torbę i usiadła obok Ruth.

- Jak się pani czuje? - zagadnęła.

- Och, bardzo dobrze - odparła pogodnie Ruth, klepiąc się po wypukłym brzuchu. - Ale muszę powiedzieć, że ta bezczynność jest nudna.

Joanna obejrzała palce Ruth, a potem całe jej ciało.

- Stwierdzam lekki obrzęk - rzekła.

Na twarzy młodej kobiety odmalował się strach.

- Jest upał - zauważyła.

- Wiem - odparła Joanna. Wydobyła z torby stetoskop i zbadała ciśnienie Ruth.

- Znów podskoczyło? - Ruth z niepokojem czekała na odpowiedź.

- Jest podwyższone, ale ustabilizowane. Jutro znów je skontrolujemy - odparła Joanna.

- Będę musiała pójść do szpitala, czy tak?

- Jeszcze nie. Ale tę możliwość trzeba brać pod uwagę. -
Ruth w milczeniu skinęła głową, Joanna zaś spojrzała w notatki.
- W piątek jedzie pani na następne badanie. Kto panią zawiezie?
- Tom. Pomocnik zastąpi go po południu. Czy pani myśli, że mnie zatrzymają?

- Nie wiem - odparła szczerze Joanna. - To zależy od rozwoju płodu. Kiedy ostatnio robiono USG, wydawało się, że coś jest nie w porządku z łożyskiem.

- Wiem i martwię się - wyznała Ruth zdławionym głosem. - Dlaczego mnie się to przytrafiło? Dlaczego? Inne kobiety rodzą dzieci bez problemu, jakby to była najłatwiejsza rzecz w świecie. A mnie się nic nie udaje...

Wybuchnęła płaczem. Joanna objęła ją i uściśnęła.

- Ruth, proszę się nie denerwować - rzekła łagodnie do młodej kobiety. - Wiem, że odczuwa to pani jako niesprawiedliwość, ale lepiej nie myśleć o sytuacji innych kobiet. Trzeba się starać radzić sobie z tym, co przydarzyło się pani.

- Ale oni w szpitalu powiedzieli, że jeśli dziecko przestanie rosnąć albo jeśli ciśnienie jeszcze mi podskoczy, to będą je musieli wydobyć wcześniej, a ono ma tylko trzydzieści tygodni. - Ruth pociągnęła nosem i otarła oczy rękawem. - Ono umrze. Wiem, że umrze, a my od tak dawna chcemy mieć dziecko.

- Ono nie umrze - zaprzeczyła Joanna. - Właśnie dlatego tak panią ciągle badamy. Tam w szpitalu mają fantastyczną aparaturę. Jeżeli trzeba będzie dziecko wydobyć wcześniej, to oczywiście, że będzie musiało zostać tam przez kilka tygodni, ale w końcu przywiezie pani do domu zdrowego i silnego niemowlaka.

- Ale jak my damy sobie radę, kiedy ono będzie tkwi-jo w szpitalu, a ja nie będę mogła prowadzić samochodu z powodu cesarskiego cięcia? Przecież Tom nie zostawi farmy.

- Czy mógłbym coś powiedzieć? - zabrzmiał spokojny głos Seba.

Ruth ze zdziwieniem podniosła na niego zażławione oczy, jakby zapomniała o jego obecności.

- Zdaje mi się, że pani za bardzo się martwi tym, co może się zdarzyć. Na razie dziecko jest bezpieczne w pani brzuchu i tam pozostanie aż do chwili, kiedy w szpitalu uznają, że trzeba je wydobyć za pomocą cesarskiego cięcia.

- Ale nie wiem, jak sobie wtedy poradzimy - załkała Ruth, tarmosząc chusteczkę drżącymi palcami.

- W szpitalu powinni zapewnić pani miejsce na co najmniej dwa tygodnie - zapewniła ją Joanna. - A może nawet dłużej. Doktor Macaulay ma rację. Pani się zamartwia na wyrost, a to nie jest dobre.

- Nie mam nic innego do roboty - rzekła Ruth, zagryzając wargi. - Siedzę tylko z nogami w górze, „odpoczywam”. Mam za dużo czasu na rozmyślania, w tym kłopot.

- Zapytam o miejsce dla pani, żeby przynajmniej było wiadomo, czego się spodziewać, jeśli pójdzie pani wcześniej do szpitala - rzekła Joanna. Uścisnęła Ruth i wstała. -A tymczasem proszę dać mi znać, jakie będą wyniki badania w piątek.

- Dobrze. I dziękuję. Pani jest taka dobra.

- Skądże! - Zarumieniła się, świadoma, że Seb ją obserwuje.
- Każdy lekarz postąpiłby tak samo.

- O, nie! - Ruth potrząsnęła głową. - Wielu lekarzy nie zawracałoby sobie głowy i proszę nie myśleć, że o tym nie wiem. Obarczyliby kłopotem położną albo wysłaliby mnie do szpitala. Dzięki pani jestem jeszcze w domu. Jesteśmy z Tomem bardzo pani wdzięczni.

- Ona ma rację - odezwał się Seb, kiedy szli do samochodu. - Wielu lekarzy nie zrobiłoby dla niej tego co ty. Nie chcieliby ryzykować ani utrudniać sobie życia. Naprawdę okazujesz jej dużo dobroci.

Joanna wycofała samochód i skręciła na drogę.

- Kto następny? - Seb spojrzał na listę pacjentów.

- Ian Clarksón - odrzekła. - Ma pięćdziesiąt pięć lat, choruje na przewlekłą obturacyjną chorobę płuc. Ma za sobą, biedak, ciężką zimę i próbuje rozpaczliwie rzucić palenie. Nigdy sam się do mnie nie zgłosi, choćby był umierający, dlatego chcę sprawdzić, jak się czuje.

Zatrzymała samochód przed rzędem chat i energicznie podążyła ścieżką ku jednej z nich. Seb siedł za nią.

Drzwi otworzyły się natychmiast i pojawił się w nich otyły, lysiejący mężczyzna.

- Co za miła niespodzianka - powiedział z uśmiechem. - Proszę, złotko, niech pani wejdzie. Zaraz nastawię wodę.

- Dziękuję, ale nie mam dziś czasu na herbatę. Przeprowadziłam doktora Macaulaya, który zastępuje doktora Millsa. Przedstawiam mu pacjentów.

Ian odwrócił się, przyjrzał się Sebowi i kiwnął głową.

- To dobrze - powiedział. - Zamieszkał pan razem z doktor Weston, tak?

- Owszem. - Seb chrząknął. - W pewnym sensie.

- Cieszę się - rzekł łan. Miał lekko chrapliwy oddech. - Ta dziewczyna nie powinna być sama w takim wielkim domu. Nie-raz to mówiłem. - Jeszcze raz obrzucił Seba taksującym spojrze-aniem. - No, z pana chłop jak się patrzy, da pan sobie radę z każ-dym nieproszonym gościem.

- Będę się starał - rzekł Seb, spoglądając na Joannę. - Czy ktoś próbował wtargnąć do domu?

- Jakieś dzieciaki - odrzekła pospiesznie, unikając jego wzro-ku. - Zaraz po wyjeździe doktora Millsa. Widać wiedziały, że je-stem sama.

- Nie powinna pani być tam sama - zaburczał łan. -W takim wielkim domu niejedno może się zdarzyć. A jak tam dach?

- W porządku. - Joanna uśmiechnęła się z wdzięcznością do łana i zwróciła się do Seba. - Kilka miesięcy temu łan uratował mi życie. Kiedy padały ulewne deszcze, dach zaczął przeciekać i łan go naprawił. Jest dekarzem. No, dość o tym. Wpadłam, żeby zapytać, ile papierosów teraz pan pali.

- Nie wypaliłem ani jednego od trzech tygodni - obwieścił z dumą łan.

- Fantastycznie! - Joanna uściskała go z radością. - Jestem z pana dumna!

- Okropnie mnie ciągnęło, ale zatelefonowałem pod numer, jaki mi pani dała, i dołączyłem do grupy rzucających palenie w naszej wiosce.

- To z pana prawdziwy bohater. Jak często korzysta pan teraz z inhalatora?

- Różnie. Do trzech razy dziennie.

- To dobrze. Muszę pana teraz porządnie przebadać, więc niech pan przy okazji zgłosi się do Laury, żeby panu¹ zarezerwo-
wała termin, dobrze?

- Jak pani każe - odparł z uśmiechem. - Na pewno nie; napiją się państwo herbaty?

- Nie, dziękujemy. Może następnym razem. - Joanna; potrzą-
snęła głową. - Musimy jeszcze odwiedzić mnóstwo chorych.

Joanna i Seb pożegnali się z łanem i wrócili do samochodu.
Po kilku godzinach zakończyli objazd pacjen-j tów.

- Mam do załatwienia jeszcze jedną wizytę - powiedziała,
usiadłszy za kierownicą - ale najpierw odwiezę cię do domu.

- Dlaczego? - Seb uniósł brwi.

- Bo to sprawa delikatna.

- Jestem lekarzem, Joanno - zauważył niecierpliwie. -Nie
boję się takich spraw.

Wahała się, lecz w końcu wzruszyła ramionami.

- No, dobrze.

Dlaczego nie? Będzie myślał, że jest wariatką, ale co z tego?
I tak jest o niej tak złego zdania, że nie ma znaczenia, co jeszcze
sobie pomyśli.

Zahamowała przed niewielkim domem i wyłączyła silnik.

- Więc dlaczego tu jesteśmy? - Seb odpiął pas. - Czemu to
jest delikatna sprawa?

- Wczoraj przejechano tym ludziom psa - mruknęła zażenowana, nie patrząc Sebowi w oczy. - Chcę sprawdzić, jak się czują.

Długo milczał, przetrawiając jej słowa.

- Odwiedzasz ich, bo stracili psa? - spytał.

- Był dla nich czymś więcej niż psem - odparła krótko. - Jeśli wolisz, zostań w samochodzie.

Wysiadła i powędrowała energicznym krokiem ku frontowym drzwiom. Otworzyła im kobieta o oczach zaczerwienionych od płaczu.

- O, doktor Weston...

- Alice mi powiedziała - rzekła cicho Joanna, świadoma że Seb za nią stoi. - Tak mi przykro, pani Paulo. Wiem, jak bardzo była pani przywiązana do tego psa. Chciałam tylko sprawdzić, czy dobrze się pani czuje. Przyproceedziłam mojego nowego kolegę, doktora Macaulaya. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu.

- Pewno myśli, że jest pani szalona, skoro przychodzi pani z wizytą do kogoś, kto stracił psa. Musi pani mieć sto ważniejszych rzeczy do roboty.

- Ależ skąd - skłamała Joanna, ignorując zdziwione spojrzenie Seba. - Mam wolne popołudnie i chciałam się z panią zobaczyć.

- Czy wejdzie pani na chwilkę? - Nieśmiały ton głosu Pauli wskazywał, że nie ma wielkiej nadziei na odwiedzinę, ale Joanna skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Chętnie. Może poczęstuje nas pani herbatą?

Pół godziny później, obejrzawszy liczne fotografie ukochanego psa, Joanna i Seb wstali i zaczęli się żegnać.

- Dziękuję za odwiedziny - rzekła Paula, odprowadzając ich do drzwi. - Dzięki rozmowie z panią czuję się lepiej.

- Cieszę się. - Joanna uścisnęła kobietę i powędrowała zwa-wo do samochodu.

- Nie mogę uwierzyć, że zdecydowałaś się na wizytę, bo ktoś stracił psa - mruknął Seb, gdy już zbliżali się do domu.

- Dla tych ludzi ta strata jest tak dotkliwa, jakby; umarło im dziecko - wyjaśniła Joanna. - Paula i Nick: przez dziesięć lat robili wszystko, żeby urodziło im się, dziecko. Wydali wszystkie oszczędności na zapłodnienie^ in vitro, które się nie powiodło. A kiedy wreszcie zdecydowali się na adopcję, okazało się, że są za starzy. Ten; pies to było ich dziecko. Oczywiście nie oczekuję, że to zrozumiesz. Miłość i oddanie to nie są cnoty praktykowane przez ciebie, prawda?

Pamiętała z czasów studiów, że nigdy nie pokazywał się dwa razy z tą samą dziewczyną.

Seb pominął milczeniem przytyk Joanny.

- Nic dziwnego, że jesteś wyczerpana, skoro zajmujesz się zdrowiem i samopoczuciem całej osady - stwierdził w końcu.

Wzruszyła ramionami.

- To moja praca, Seb. Lubię ją.

- Wiem. - Obrócił się ku niej i utkwiał w niej badawcze spojrzenie. - I pacjenci też cię lubią. Zadziwia mnie, jak się zmieniasz, kiedy pracujesz. Całkiem nie przypominasz osoby, za jaką cię brałem podczas studiów.

Uniosła brwi.

- Uważasz, że wcale nie jestem „lodową dziewicą”?

Zmieszał się trochę, słysząc, że znała przydomek, jaki jej nadali koledzy, ale Joannie ani on nie przeszkadzał, ani jej nie ranił. Wręcz przeciwnie, chronił ją przed niechcianymi zalotami.

- Ale nią nie jesteś, prawda? - Spojrzał na nią z namysłem. - Przy pacjentach jesteś inną osobą. Czy zdajesz sobie sprawę, że uściskałaś prawie każdego pacjenta, którego dziś odwiedziliśmy? A ja myślałem, że jesteś niedotykalna. - Potrząsnął głową i nagle w jego oczach zapalił się błysk. - Ciekawe, co by cię skłoniło do uściskania mnie?

- Ciebie? - Ze zdumienia otworzyła usta.

- Oczywiście, nie zrobiłabyś tego - rzekł drwiąco. - Zapewne dlatego, że jestem roslým, zdrowym samcem, a nie jakimś kaleką.

Oblała się rumieńcem.

- Nie wiem, o co ci chodzi - rzekła.

- Ależ tak, dobrze wiesz - powiedział cicho. - Chętnie obdarczasz ciepłem pacjentów, bo chorzy ludzie nie próbują przebić się przez twój pancerz. Dlaczego ukrywasz swoje prawdziwe oblicze, Joanno?

- Nic nie ukrywam, mówisz bzdury. - Szarpnęła klamkę u drzwi samochodu, żeby jak najszybciej uciec. - Daj spokój.

Mamy dużo pracy.

- Praca! - Odchylił głowę do tyłu i jęknął. - Czy kiedyś myślisz o czymś innym?

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale Seb uniósł rękę, z trudem opanowując irytację.

- Więc dobrze, mówmy o pracy, skoro tego chcesz. Możemy uzgodnić dyżury na najbliższe tygodnie. Załatwiłem zastępstwo

na noce, lecz nie na wieczory. Pomyślałem, że moglibyśmy dyżurować co drugi wieczór, dzięki czemu każde z nas miałoby wolny czas.

- Mogę dyżurować wieczorami - powiedziała, wyłączając; jąc silnik i sięgając po torbę lekarską. - Jestem pewna, że miałbyś coś lepszego do roboty, niż tu się nudzić i czekać na wezwanie. Na przykład mógłbyś spotkać się z Gabby.

- Czy masz coś przeciwko temu?

- Ja? - Niecierpliwie odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. - Nie obchodzi mnie, co robisz ani z kim się widzisz, bylebyś tylko nie zaniedbywał swoich obowiązków.

- To dlaczego w twoim głosie słyszę nutkę zazdrości?

- Zazdrości? - Trzasnęła drzwiami. - Nie bądź śmieszny.

Dlaczego miałabym być zazdrosna? Na pewno nie chcę spędzać z tobą wieczorów, same dni będą wystarczająco przykre.

- O! A ja już się cieszyłem, że przez kilka godzin wytrwaliśmy bez kłótni. - Zamilkł na chwilę i zaczerpnął tchu.

- Słuchaj, mam propozycję...

- Co znowu? - Oczy zwęziły się jej podejrzliwie, a on głęboko odetchnął i przeciągnął ręką po włosach.

- Czy nam się to podoba czy nie, jesteśmy kolegami, przynajmniej chwilowo. Dlatego powinniśmy zawrzeć rozejm.

- Rozejm? - Joanna otworzyła szeroko oczy.

- Tak. - Wzruszył ramionami i krzywo się uśmiechnął.

- Przyrzeknijmy sobie, że ja nie będę ci wytykał, że jesteś pracoholiczką, a ty nie będziesz robiła uwag na temat mojego rzekomo frywolnego stylu życia.

Rozejm? Namyslała się przez chwilę. To ma sens...

- Żadnych klótni?
- Absolutnie żadnych - rzekł stanowczo. - Co myślisz?
- Zgoda - powiedziała, wznosząc ku niemu czujny wzrok. -
Spróbujmy.

- Dobrze. - Wyciągnął do niej rękę, a ona mu z ociąganiem podała swoją, starając się nie zwracać uwagi na siłę jego palców, gdy obejmowały jej dłoń.

Czy ta próba się powiedzie? Miała wątpliwości...

Nazajutrz obudziła się wcześniej. Przez szparę w zasłonach świeciło słońce. Zegar wskazywał dopiero piątą. Zamiast przewrócić się na drugi bok, wstała i podeszła do okna. Kiedy ujrzała na krańcach ogrodu, na padoku, swego konia Romea, uśmiechnęła się czule. Nie jeździła na nim od przyjazdu Seba.

Nagle zmrużyła oczy i spojrzała ponownie na zegar.

Czemu nie?

Podjąwszy decyzję, obróciła się na pięcie, otworzyła szafę i wydobyła z niej kremowe bryczesy. W ciągu kilku sekund była gotowa: wsunęła stopy w wysokie buty, nie zmieniła nawet cienkiej bawełnianej koszulki, w której spała. Mimo wczesnej pory było ciepło. Na pewno nie zmarznie.

Włosy opadały jej falami na ramiona, ale nie upięła ich jak zwykle, nasunęła tylko na głowę kask i zwinnie zbiegła po schodach. Wyszła po cichu tylnymi drzwiami i gwizdnęła na dużego konia, który pokłusował do furtki.

Nie założyła siodła, zaczepiła tylko linę o uździenicę i lekko wskoczyła koniowi na grzbiet. Uwielbiała jazdę na oklep, gdyż czuła się wtedy mocniej zespolona z koniem.

Poklepała zwierzę po szyi i pocałowała jego grzywę.

Romeo, chciałabym się trochę wyładować, myślę, że ty też.
- Lekko cmoknęła i puściła konia kłusem.

Podążyli ścieżką, która zaczynała się na tyłach domu,; a potem zaczęli się wspinać pod górę ku wrzosowisku. Nagle Romeo podrzucił łbem i zatańczył w miejscu; domagaj; się, by puściła go luzem. Joanna uśmiechnęła się i dotknęłaś grzywę uspokajającym gestem.

- No to jazda - rzuciła.

Romeo ruszył przed siebie, zrazu krótkim galopem, po czym przeszedł w pełny galop, wyrzucając kopytami grudy ziemi.

Krzyknęła radośnie, gdy koń przeskoczył dwa rowy i zwiększył szybkość. Galopował przez pewien czas, po czym Joanna stopniowo zwolniła jego bieg i wreszcie go zatrzymała. Dyszał gwałtownie, a jego boki aż ją parzyły.

Podprowadziła go na skraj wrzosowiska, a potem końską ścieżką do rzeki, by go tam napoić. Zsunęła się z grzbietu, zdjęła kask i przecesała palcami zwilgotniałe włosy. Pora była jeszcze dość wczesna, ale dzień zapowiadał się parny i upalny.

Stała spokojnie przy koniu, który wszedł do wody i pochylił łeb, żeby się napić.

- Joanno?

Drgnęła i odwróciła się, otwierając szeroko oczy.

To był Seb. Miał na sobie dżinsy przylegające do nóg jak druga skóra i czarną koszulkę uwydatniającą siłę ramion. Był uderzająco wręcz przystojny. Joannie nagle zabrakło tchu.

W przypiływie paniki usiłowała zgłębić swoją reakcję. Zwykle nie zwracała uwagi, czy mężczyzna jest przystojny, więc

dlatego uderzyła ją uroda Seba? I co on tu robi? Powinien być o tej porze w łóżku. Jeśli nie własnym, to czyimś. ..

Przeciągnęła ręką przez splątaną grzywę włosów, pełna urazy, że ktoś zakłócił jej samotność.

- Czy czegoś chciałeś?

Milczał. Najwyraźniej coś pochłaniało jego uwagę. Spojrzała przez ramię, ale był tam tylko Romeo z rozkoszą ochładzający się w wodzie. Chyba Seb widział już kiedyś konia?

Seb ruszył ku niej, ale był jakiś roztargniony, bo potknął się o kamień i niewiele brakowało, a runąłby jak długi. Może za dużo wypił z Gąbby i jeszcze nie zdążył wytrzeźwieć?

Romeo podrzucił łbem i Joanna stojąca przy nim na śliskich kamieniach zachwiała się, ale nie straciła równowagi. Seb nadal w coś się wpatrywał. Nagle pojęła. Patrzył na nią.

- Nie wiedziałem, że jeździsz konno. - Głos miał lekko ochryple, wpatrywał się w jej włosy. - Nie poznałem cię.

Zarumieniła się, uświadamiając sobie, dlaczego się jej przygląda. Podniosła rękę do swej potarganej blond grzywy i pomyślała, że pewno wygląda jak wiedźma.

- Jeżdżę, kiedy mam czas - rzekła, poklepując konia po gładkim, gorącym boku. - To jedna z tych rzeczy, które robię dla relaksu.

- Rozumiem.

Nie mogła się poruszyć, gdyż Seb zagradzał jej drogę. Mierzył ją swoimi niebieskimi oczami z peszącą dociekliwością. Wtem sobie uświadomiła, że ma na sobie skąpą koszulkę wtkniętą w spodnie do konnej jazdy. Musi wyglądać idiotycznie ze śmiejącą się myszką Miki na piersiach.

Seb szedł wolno ku niej, spoglądając na nią zmrużonymi oczami. Był czymś całkowicie zaabsorbowany, ale Joanna wciąż nie rozumiała, czym. Niemożliwe, żeby jej nieporządny wygląd do tego stopnia go zszokował.

Rzucił jej niepewne spojrzenie.

- Czy mogłabyś mi zrobić przyjemność? - zapytał.
- Nie sędę - odparła z uśmiechem. - Ale mów.
- Częściej noś rozpuszczone włosy. Ładnie ci w nich. Przystała się uśmiechać. Nagle poczuła się nieswojo.
- Ale to nie pasuje do mojego wizerunku dziewczicy z lodu.
- Niewątpliwie - odparł stłumionym głosem i spojrział jej w oczy. - Jednak oboje wiemy, że ten wizerunek to maska.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wbrew obawom Joanny zawieszenie broni z Sebastianem okazało się trwałe. Szybko się przekonała, że jest doskonałym i niezwykle pracowitym lekarzem, nie obawiającym się dodatkowych obowiązków.

Dwa tygodnie po jego przybyciu Joanna, która od dawna nie była w tak dobrej formie, musiała przyznać, że jest zadowolona, iż nie zdołała go przepędzić.

Oczywiście różnili się trybem życia. Ona była domatorką, natomiast Sebastian wychodził wieczorami, wracał późno w nocy i często następnego dnia rano wyglądał na zmęczonego. Jednak nie robiła mu z tego powodu żadnych uwag. Dotrzymała umowy.

- Jakie szanse mają zwykłe śmiertelniczki? - rzekła Laura i z westchnieniem położyła na biurku Joanny popularną gazetę. - Proszę spojrzeć na tę dziewczynę. Nogi do szyi i biust bogini.

Joanna spojrzała na rubrykę towarzyską, gdzie widniało zdjęcie Seba z blondynką wielkiej urody. Przeczytała nagłówek: „Dziedzic fortuny Macaulayów w akcji”. Autor zamieszczonego pod fotografią komentarza snuł rozważania, czy Seb, obecnie drugi najbardziej pożądany w Anglii kawaler, kiedyś się ustakuje i ożeni.

- Szczęściara! - westchnęła głośno Laura, wpatrując się w zdjęcie. - Co bym dała za jedną noc z takim mężczyzną! Na pewno jest fantastyczny w łóżku.

- Lauro! - Joanna spojrzała na nią zszokowana i Laura oblała się rumieńcem.

- Przepraszam, tak mi się powiedziało. On ma takie powołanie, że...

- Już dobrze, Lauro - Joanna przerwała recepcjonistce! - Nie musisz się tłumaczyć. Na przyszłość nie zdradzaj się ze swoimi myślami, dobrze?

- Tak, pani doktor.

Laura wyprostowała się i złożyła gazetę. W tym momencie Seb zapukał do drzwi i wszedł do pokoju.

- Joanno, chciałaś... - Urwał, widząc gazetę.

- Tu jest ładna pańska fotografia, panie doktorze - zauważyła Laura z miną niewiniątka. - Czy miał pan udany wieczór?

Seb zacisnął usta i Joanna wstrzymała oddech, czując, że ta wiadomość go nie ucieszyła. Jednak po chwili! uśmiechnął się i rzucił młodej recepcjonistce łagodną spojrzenie.

- Tak, Lauro, bardzo udany.

Laura rozpromieniła się i Joanna odetchnęła.

- Czy spotkał pan wielu sławnych ludzi?

- Sporo - mruknął. - Sporo. Lauro, czy mogłaby pani na chwilę zostawić nas samych?

- Oczywiście... - Laura wybiegła z pokoju.

- A więc? - Joanna poprawiła się na krześle i spojrzała na Seba. - Co się stało wczoraj z Gabby?

- Gabby nie była na balu - odparł, lekko zdziwiony.

- Biedna Gabby - mruknęła Joanna, zastanawiając się, czy dziewczyna wie, że jej przystojniak co wieczór pokazuje się z inną kobietą. Pewno tak, jeśli kupuje gazety.

- To była impreza połączona ze zbiórką pieniędzy. Ciągłe dostaję takie zaproszenia. To nie miało związku z Gabby.

Joanna kwaśno się uśmiechnęła.

- I oczywiście na takie imprezy trzeba obowiązkowo przychodzić z jakąś blond pięknoscią. Ty to masz ciężkie życie.

Seb z figlarnym błyskiem w oczach podszedł do biurka Joanny.

- Ta blond piękność, o której mówisz, jest przyjaciółką naszej rodziny. Intryguje mnie i porusza, że nagle wykazujesz takie zainteresowanie moim życiem prywatnym. Chyba wczorajszej nocy za mną tęskniłaś.

- Też coś! - Zaczerwieniła się, gdy Seb spojrzął na nią prowokująco. - Nic podobnego! Nawet nie wiedziałam, że nie było cię w domu, póki Laura nie pokazała mi tej gazety.

Skłamała. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie wrócił na noc. Przez ostatnie dwa tygodnie dobrze spała, spokojna dzięki jego obecności. Ostatniej nocy, pierwszy raz od dłuższego czasu, prawie nie zmrużyła oka.

Seb się roześmiał.

- Jestem wstrząśnięty, Joanno. A już sobie mówiłem, że nasze stosunki zdecydowanie się poprawiły i że teraz widzisz mnie w całkiem nowym świetle.

- Nie oszukujmy się - powiedziała oschle. - Nasz rozejm zdaje egzamin, stworzyliśmy sobie znośny układ, ale nie przesadzajmy. Stanowimy swoje przeciwieństwo i to się nie zmienia.

- Podobno przeciwieństwa się przyciągają...

Joanna nagle sobie przypomniała słowa Laury o tym, że Seb musi być dobry w łóżku. Przymknęła oczy i mocno odetchnęła. Co się z nią dzieje?

- Czy dobrze się czujesz? - zapytał. Dziwnie na nią pas trzył i Joanna szybko wzięła się w garść.

- Tak. Jestem trochę zmęczona. Słuchaj, chciałam...

- Dlaczego jesteś zmęczona? Czy źle spałaś?

- Nie tak dobrze jak zwykle - przyznała.

- Bo mnie nie było w domu? - Nagle zrozumiał i zaklął pod nosem. - Do diabła. Nie pomyślałem o tym.

Powinna zaprzeczyć, powiedzieć mu, że jest w błędzie, ale w wyrazie jego oczu była taka troska i serdeczność, że nie mogła się zdobyć na kłamstwo.

- To idiotyczne, prawda? - bąknęła zażenowana, ale oni potrząsnął głową. Miał poważną minę.

- Nie, to wcale nie jest idiotyczne. Myślę, że przyjrzę się bliżej systemowi bezpieczeństwa i pogadam o tymi z George'em.

- Rozmawiałam z nim wczoraj wieczorem. - Joanna powesełała i skorzystała z okazji, żeby zmienić temat. - Powiedział, że dziecko rozwija się dobrze.

- Cieszę się - odrzekł Seb, po czym spojrzął na zegarek, - Czy chciałaś ze mną o czymś mówić? Zostawiłaś mi kartkę.

Rzeczywiście. W chwili gdy wkroczył do jej gabinetu, całym o tym zapomniała. Traci głowę.

- Na twojej liście pacjentów znajduje się niejaki pan Peters.

- Tak?

- Właśnie. - Oblizwała spieczone wargi. - Poprosiłam Laure, żeby go do mnie skierowała. Seb uniósł brwi, spoważniał.

- Czy to twój pacjent?

- Nie, ale...

- Czy on prosił, żebyś go przyjęła?

- Nie, ale...

- Wobec tego zostaje na mojej liście i nie ma o czym mówić - powiedział zimno. - Skąd wiesz, że nie zależy mu właśnie na lekarzu mężczyźnie? Nie tylko kobiety wolą się leczyć u kobiet.

Joanna policzyła w duchu do dziesięciu.

- Doktorze Macaulay - oświadczyła. - Pracuję tutaj od trzech lat i znam tych pacjentów lepiej niż ty. W tej rodzinie są problemy, o których nie wiesz.

- A więc... - Wzruszył ramionami z beztronską nonszalancją, która tak ją drażniła. - Powiedz mi o nich.

Joanna otworzyła usta, żeby mu ostro odpowiedzieć, ale zmieniła zdanie. Za niecałe pięć minut miał wejść jej pierwszy pacjent. Nie miała czasu na sprzeczkę.

- Dobrze, skoro się upierasz... Jego żona, Vera, jest moją pacjentką. - Zachmurzyła się na myśl o starszej pani. - Zazwyczaj zachowuje się uprzejmie, nie stwarza kłopotów. Odwiedziła mnie tydzień temu z drobną dolegliwością i cały czas uskarżała się na męża.

Seb słuchał uważnie.

- Co mówiła?

- Że kradnie jej rzeczy, ukrywa je przed nią...

- W jakim oni są wieku?

- Oboje przekroczyli osiemdziesiątkę.

- Więc wspomnę mu o tym i zobaczę, co powie -mruknął Seb. - I dam ci znać, co o tym myślę.

Była pora lunchu, kiedy Joanna zakończyła dyżur i udał się do recepcji po listę wizyt domowych.

- Czy doktor Macaulay już skończył? - spytała Laurej Chciała się dowiedzieć, jak przebiegła wizyta Petersa.

- Przyjmuje właśnie ostatniego pacjenta - odparł dziewczyna. - On tkwi tam chyba od godziny.

Joanna spojrzała na zegarek. Seb jest przynajmniej do kładny, pomyślała. *i*

- Tylko dwie wizyty, Lauro? - Przebiegła wzrokiem li; stę, zdziwiona, że jest taka krótka. ;

- Nie narzekaj. - Do recepcji wkroczył Seb i uśmiech? nął się do Laury. - Przepraszam, że panią przetrzymałem!

- Nie szkodzi, panie doktorze. - Laura się zaczerwieciła. - Przed chwilą miałam telefon od pani Hunt. Bardzo się martwi o swojego synka Elliota. Ma wysoką temperaturę i jest apatyczny. Pytała, czy mógłby pan przyjechać. ;

Seb skinął głową.

- Ile on ma lat?

- Trzy - odparła Joanna. - Ja tam pojadę. Odbierałam Elliota w domu w pierwszym tygodniu mojej pracy i bardzo dobrze znam tę rodzinę.

- Znasz dobrze wszystkie tutejsze rodziny - rzekł cicho Seb, sięgając po torbę lekarską. - Ale ja sobie dam radę. ?

- Wiem. - Joanna zaczerwieniła się i zagryzła wargi. Nie chciała obrazić Seba, lecz pacjenci byli dla niej jak rodzina i nie

umiała nie interesować się ich losem. Potrzebowali jej, a ona ich.

- Słuchaj - odezwał się Seb z westchnieniem. – Wiem że mój poprzednik sprawiał ci kłopoty, ale chyba już zdążyłaś się przekonać, że ja jestem inny. Są tylko trzy wizyty, czemu nie mielibyśmy załatwić ich razem? W ten sposób ty przekonasz się, jaki jest stan Elliota, a ja poznam dwoje twoich pacjentów.

- Ale czy to nie jest strata czasu?

- Możliwe - zgodził się. - Jednak skoro ty nie jesteś skłonna dzielić się obowiązkami, a ja nie zgadzam się, żebyś załatwiała i moje i własne, nie mamy wyboru. Po drodze porozmawiamy o pacjentach, jeżeli to ci poprawi samopoczucie.

Nie dając jej czasu na odpowiedź, szybkim krokiem skierował się do wyjścia. Joanna dogoniła go, gdy przemierzał parking. Zatrzymał się przy samochodzie i zwrócił się do niej.

- Czy matka Elliota łatwo wpada w panikę, czy też to może być coś poważnego?

- To najbardziej niefrasobliwa matka w naszej osadzie - odparła Joanna.

- W takim razie weźmy mój samochód. Jest szybszy. Tym razem nie sprzeciwiła się i wkrótce pędzili drogą w stronę domu rodziny Huntów.

Ojciec dziecka czekał przed drzwiami. Na widok zajeżdżającego przed dom samochodu wyraźnie odetchnął.

- Bogu dzięki, że pani przyjechała. Elliot...

- Gdzie on jest? - zapytała, wbiegając do domu. Za nią podążył Seb.

- Na górze, w swoim pokoju. Drugie drzwi na prawo. Wbiegli na piętro, przeskakując po dwa stopnie naraz, i wpadli do sypialni.

- Jego stan się pogarsza z minuty na minutę. - Pani Hunt była błada jak jej mąż. - Przestał nawet płakać.

Seb zaczął badać dziecko, a tymczasem Joanna zadawał pytania matce.

- Kiedy się to zaczęło, Sue?

- W nocy - szepnęła kobieta, przygryzając wargi. , W dzień czuł się dobrze, a potem w nocy chwycił go nudności i podskoczyła gorączka. Zrazu myślałam, że to n« poważnego, ale potem zaczął się skarżyć na ból głowy. ;

- On jest bardzo chory, proszę pani - oznajmił Seb skończywszy badanie. - Podejrzewam zapalenie opon mózgowych. Dam mu natychmiast zastrzyk z penicyliny, a potem trzeba go będzie dowieźć do szpitala, gdzie przepróż wadzą odpowiednie analizy.

- Zapalenie opon mózgowych? - Sue spojrzała na Joannę przerażona. - To niemożliwe! Jeszcze wczoraj był zdrowy!

- To może bardzo prędko się rozwinąć - rzekła Joanna,! wymieniwszy spojrzenie z Sebem. Widać było, że jest pewien diagnozy. Wyjęła telefon komórkowy, zdając sobie! sprawę, że nie ma czasu do stracenia. - Doktor Macaulay poda dziecku penicylinę, a ja wezwę karetkę i skontaktuję! się ze szpitalem.

Wyszła na chwilę z pokoju, a gdy wróciła, Seb tłumaczył Sue, jakie bywają odmiany zapalenia opon mózgowych.

- Mówiłam z lekarzem z oddziału pediatrycznego. Będą oczekiwać Elliota - oznajmiła Joanna, chowając telefon i do torebki. - Karetka już jest w drodze.

- Powinnam was wezwać wczoraj w nocy - wydusiła Sue, połykając łzy.

- - Nie. - Głos Seba brzmiał stanowczo i tchnął spokojem. - Wtedy nie miała pani powodu nas wzywać. Ta choroba atakuje nagle i naprawdę dobrze pani zrobiła, zawiadamiając nas dzisiaj. Jest pani dobrą, troskliwą matką i postąpiła pani jak należy. Czy pojedzie pani karetką razem z Elliotem?

- Tak, jeżeli mi pozwolą - potaknęła Sue.

Joanna spojrzała z podziwem na Sebastiana. Jej nie przyszło do głowy, że Sue może się obwiniać, a on o tym pomyślał i pocieszył młodą matkę, uwalniając ją od poczucia winy. Jęk syreny karetki przerwał tok myśli Joanny.

- Już są! - Sue w popłochu spojrzała na męża. - Muszę spakować trochę rzeczy...

- Ja spakuję i potem ci przywiozę, kochanie. - Mąż ją uściśnął, a potem podniósł śpiącego synka z łóżka. - Wyekspediujmy malca jak najszybciej do szpitala.

Gdy karetka odjechała, Joanna głęboko odetchnęła i powędrowała z powrotem do samochodu. Była kompletnie rozstrojona. Jeśli coś się stanie małemu Elliotowi...

Zwróciła się do Seba, chociaż wiedziała, że nie może się spodziewać od niego słów otuchy.

- Czy myślisz, że on wyzdrowieje?

- Nie wiem, Joanno - powiedział łagodnym głosem. - Twoja wiedza medyczna jest taka jak moja. Oboje wiemy, że śmiertel-

ność w przypadku bakteryjnego zapalenia opon mózgowych przekracza dziesięć procent. Ale podaliśmy mu penicylinę - przypomniał jej - i wysłaliśmy go szybko do szpitala. Nic więcej nie można było zrobić. Teraz zostaje nam tylko mieć nadzieję.

Joanna zagłębiła się w miękki skórzany fotel, nadal my. słami pozostając przy małym Elliocie.

- Jeśli coś mu się stanie... - Nagle poczuła ucisk w gardle, więc zacisnęła zęby i spróbowała się opanować. Nie chciała się rozplakać przy Sebie.

- Bądźmy optymistami - mruknął, wycofując samochód z podjazdu i kierując go na drogę. - I miejmy nadzieję, że następne dwie wizyty nie będą takie przygnębiające.

Na szczęście nie pomylił się i dwadzieścia minut później w nieco lepszym nastroju wyruszyli w stronę domu. A przynajmniej tak się mogło wydawać... Spoglądając na krajobraz, Joanna zmarszczyła brwi.

- Źle jedziesz - rzekła. - Należało wcześniej skręcić.

- Ja nie jadę do domu - odparł.

- Jak to? - Popatrzyła na niego, ale on był skoncentrowany na jeździe wąskimi, krętymi drogami. - Więc dokąd jedziemy?

- Na lunch, Joanno.

- Lunch? - Zjechali na parking wiejskiego pubu, który . ujrziała pierwszy raz. - Ale mnie się nie chce jeść. Ja nie robię przerw na lunch.

Seb zgasił silnik i zwrócił się ku Joannie. Miał rozbawioną minę.

- Ale ja tak. A ty jesteś w moim samochodzie.

- Czekaj na mnie, praca...
- Praca... - Przymknęła na chwilę oczy. - To twoje ulubione słowo, Jo. Mamy telefony. Jak coś się stanie, mogą nas zawiadomić.

- Ale...

Podniósł palec do góry i leciutko dotknął jej ust.

- Ale, to jest twoje drugie ulubione słowo, czy wiesz o tym? Zamilkł, lecz nie zabierał palca z jej warg. Joanna przełknęła ślinę i odsunęła się. Czuła się nieswojo.

- Nie jestem głodna. Za bardzo martwię się o Elliota, żeby coś przełknąć.

- Jak zemdlejesz z głodu, chłopiec nie poczuje się lepiej -za-uważyl, wysiadając z samochodu.

Joanna zawahała się. Seb otworzył drzwi z jej strony i spoj-rzał na nią pytająco.

- Idziesz ze mną, czy chcesz czekać na mnie w samochodzie? Czekać na niego? Też coś!

- Nie dałeś mi wyboru, prawda? - spytała wzburzona.

- Nie... - Uśmiechnął się łagodnie, a jej zrobiło się głupio.

- Jeżeli już zatrzymaliśmy się na lunch, to niech to będzie coś szybkiego.

- Jak uważasz. - W oczach błysnęła mu przekora. - Ja wolę zjeść spokojnie, bez pośpiechu.

Zarumieniła się i zacisnęła zęby, usiłując nie dać poznać po sobie, jak bardzo jego uwaga ją zdenerwowała.

- Potrafisz wyprowadzić człowieka z równowagi...

- Daj że spokój, Joanno. - Musnął palcem jej policzek.

- Odpręż się trochę, dobrze?

Pominęła jego uwagę milczeniem i pomaszzerowała wprost do pubu. Nagle przystanęła u wejścia, chłonąc wzrokiem kolorowe rośliny zwieszające się z ceglanych donic na kamiennym patio. Wciągnęła w płuca upajającą woń kwiatów i poddała się cudownej pieszczocie gorących pro-i mieni słońca.

- Miło tu, prawda?

Zagryzła usta i odwróciła się, by spojrzeć na Seba. Wiedziała, że powinna być na niego zła za to, że tak ją podszedł,; ale kiedy ich oczy się spotkały, zapomniała riposty. Nagle jedyne, co było ważne, to jego gęste rzęsy i męski zarys; jego twarzy.

Spojrzeni sobie w oczy, a potem Seb przeniósł wzrok na jej usta. Przez szaloną chwilę myślała, że ją pocałuje, alei on się wyprostował i wskazał ręką na stoliki.

- Usiądźmy na powietrzu - zaproponował.

- Dobry pomysł. - Głos jej ochrypl, więc odchrząknęła,! speszona tym, co się z nią dzieje. Chyba zwariowała. Czyi naprawdę przyszło jej do głowy, że on ją może pocałować? \ To przecież śmieszne. Tacy mężczyźni nie całują takich kobiet jak ona.

Seb rzucił niedbale marynarkę na oparcie krzesła.

- Siadaj, a ja przyniosę kartę dań i coś do picia. Usiadła przy stole i rozejrzała się dokoła. Dręczyło ją :

poczucie winy. Nigdy, ale to nigdy, nie przerywała pracy w porze lunchu. To było coś całkiem nowego. A jeżeli ktoś ją zobaczy? Objadającą się, kiedy powinna pracować...

I co z tego? Miała prawo zatrzymać się na lunch. Po prostu zwykle nie miała na to czasu. Ani ochoty.

Seb wrócił z napojami i usadowił się przy stole.

- Zaryzykowałem i zamówiłem dla nas potrawy, zanim zrobi się tu tłoczno. Czy odpowiadają ci kanapki z brie i bekonem?

- Tak, dziękuję. - Jeśli się spodziewał, że mu się sprzeciwi, to się rozczaruje. Szybko się uczyła, że nie warto się z nim kłócić.

- Czy rzeczywiście nigdy nie robiłaś przerwy na lunch? - pociągnął duży łyk napoju. - Nawet kiedy George był tutaj?

- Nie. - Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. - Zanim powiesz coś lekceważącego, przypomnij sobie o naszym rozejmie. Nie wolno ci robić przytyków do moich zwyczajów, pamiętasz?

- Tak! - Roześmiał się i wznosił ręce do góry w geście poddania. - Pamiętam. Powiedz, czy to nie śmieszne, że los rzucił nas tu razem?

- Jeszcze jak! - zgodziła się, upijając łyk napoju i uśmiechając się do kelnerki, która przyniosła im potrawy.

- No więc... - Seb ułamał kawałek bagietki i włożył do ust. - Opowiedz mi o sobie coś, czego nie wiem.

- O co ci chodzi? - Zmarszczyła brwi. - Wiesz wszystko. Studiowałam i praktykowałam w Londynie jak ty. Pracowałam w...

- Poprosiłem, żebyś mi opowiedziała o czymś, czego nie wiem - przerwał niecierpliwie. - Nie chcę rozmawiać o pracy, tylko o tobie. Opowiedz mi coś osobistego. Poza tym, że lubisz zwierzęta.

- Coś osobistego? - Lekko się zarumieniła. - Nie lubię mówić o moim życiu osobistym.

- Dlaczego? - Jego spojrzenie ją krępowało. - Dlaczego, Joanno? Czemu nie lubisz mówić o sobie?

- Po prostu nie lubię - mruknęła.

- Intrygujesz mnie - wyznał miękko Seb, przechylając się przez stół. - Myślałem, że nie jesteś zdolna do głębszych uczuć, ale teraz wiem, że to nieprawda, bo widziałem, jafc; się obcho- dzisz z pacjentami.

- Seb, proszę...

- Pozwól mi skończyć. - Spojrzał jej prosto w oczy.

-W zeszłym tygodniu poznałem cię z zupełnie innej strony i chciałbym wiedzieć, dlaczego tylko pacjentom okazujesz tyle serca. Dlaczego się ukrywasz? Czy raczej przed kim?

Zerknęła na niego, spłoszona, i pomyślała znowu, że jest niezwykle spostrzegawczy.

- Nie ukrywam się... przed nikim.

- Ależ tak. Czy chodzi o mężczyznę

Znowu oblała się rumieńcem.

- To nie twój interes.

- Masz rację - zgodził się. - To nie mój interes, tylko że bar- dzo mi się nie podoba, kiedy zatracasz się w pracy, którą traktu- jesz jako formę ochrony. Po prostu zastanawiam się, przed czym się chronisz.

Joannie zebrało się na płacz. Zakłęła w duchu. Co się z nią dzieje? Zwykle nie była aż tak wrażliwa.

- Jeśli skończyłeś lunch, chciałabym wracać do pracy - oznajmiła i wstała.

Natychmiast wyciągnął rękę i ujął ją za przegub.

- Wybacz, Joanno. - Silne palce ścisnęły jej rękę. - Za- chowałem się niewłaściwie i przepraszam. To nie było wścib- stwo z mojej strony, tylko troska.

- Niepotrzebna mi twoja troska, Seb.

- Tak czy owak, wzbudziłaś ją. - Krzywo się uśmiechnął. - Ale proszę, usiądź. Nie skończyłaś kanapki.

Zawahała się, ale usiadła. Co mogła zrobić? Przyjechała w jego samochodzie.

- Coś ci powiem - rzucił lekko Seb. - Możesz sobie powetować moje wścibstwo, zadając mi nawet najbardziej osobiste pytanie.

Joanna stłumiła uśmiech, zastanawiając się, co na taką propozycję powiedzieliby redaktorzy rubryk towarzyskich.

- Mówiąc szczerze, jest coś, co zawsze chciałam o tobie wiedzieć - przyznała.

- Oszczędź mnie! - Spojrzał na nią z udawanym przeżeniem.

- Dlaczego ktoś taki jak ty został lekarzem?

- Ktoś taki jak ja? Ktoś bogaty, chcesz powiedzieć? Czy koniecznie trzeba zmarnować życie, jeżeli człowiek urodzi się bogaty?

Joanna upiła łyk napoju.

- Ale dlaczego nie prowadzisz interesów rodzinnych?

- Bo chciałem studiować medycynę. - Wzruszył ramionami. - Od dziecka tylko to mnie interesowało.

- A rodzina nie miała nic przeciwko temu?

- Oj, miała. - Seb zaśmiał się i zaczął się bawić szklanką. - Bardzo się sprzeciwiała. Robiła, co mogła, żeby mnie zniechęcić, ale w końcu musiała ustąpić.

- To kto teraz zajmuje się interesami?

- Mój młodszy brat i siostra oraz mój ojciec.

- A ty nie zmienisz zdania?

- Nie ma mowy. - Seb potrząsnął głową. - Za bardzo kocham medycynę.

- Ale ty nie budujesz sobie kariery jako takiej, tylko skaczesz od jednej pracy do drugiej - zaczęła, po czym urwała zakłopotana. - Przepraszam. To było okropnie niegrzeczne. I naruszyłam nasz rozejm.

Seb wybuchnął śmiechem.

- No to jesteśmy kwita.

- Więc co robiłeś przed rejsem? Zawahał się.

- Byłem w Ameryce Południowej - powiedział wreszcie, unikając wzroku Joanny. Wstał i sięgnął po portfel. Powinniśmy już iść.

Zrozumiała, że Seb nie chce więcej o tym mówić, i nagle ogarnęła ją ciekawość. Skąd ta niechęć? Czy się boi, że ona potraktuje lekceważąco jego poprzednie prace?

Zapłacili za lunch i poszli z powrotem do samochodu.: Seb usadowił się za kierownicą, nacisnął przycisk i dach gładko się odsunął.

- Co robisz? - W głosie Joanny brzmiała dezaprobata.

- Nie jesteśmy na wakacjach. Czy zapomniałeś, że mamy pracować?

- Czy mógłbym o tym zapomnieć przy tobie, Joanno?

- Zapalił silnik. - Próbuję ci dowieść, że można łączyć pracę z przyjemnością. Jest piękny, słoneczny dzień. Za chwilę się przekonasz, ile frajdy daje jazda w sportowym samochodzie z odkrytym dachem. Odpręż się. Może ci się to spodoba.

Spodobało się jej, i to bardzo. Bardziej niżby sobie wyobrażała i śmiała przyznać.

Z westchnieniem oparła głowę na miękkim skórzanym fotelu i przymknęła oczy.

- To wspaniały samochód, prawda?

Tak, wspaniały. Jazda w nim była rozkoszą. Dotyk miękkiej skóry, ciepło słońca na twarzy, wiatr we włosach - ogarnęła ją euforia. Gdy Seb zajechał przed dom, uniosła machinalnie rękę do włosów, nagle uświadamiając sobie, że miłe interludium się skończyło.

- Boże, pewno wyglądam jak strach na wróble...

- Joanno - nie wytrzymał. - Masz włosy tak bezlitośnie upięte, że ani jeden włosik się nie wysunie. Nie wyobrażałem sobie, jakie są, dopóki nie zobaczyłem cię wtedy na koniu. Twoje włosy są piękne i powinny być rozpuszczone. Dlaczego zawsze zaczesujesz je do tyłu?

Piękne włosy? On uważa, że ona ma piękne włosy?

- Wolę je, kiedy są uczesane gładko.

- Stanowią część twojej zbroi, prawda? Podobnie jak twoja praca.

- Nie wiem, o czym mówisz. Chodźmy, pacjenci czekają.

- Znowu praca. - Przyjrzał się jej bacznie. Na jego ustach błąkał się lekki uśmiezek. - Kiedy ostatnio przeżyłaś coś miłego, Jo? Kiedy miałaś rozpuszczone włosy, nie licząc tych okazji, kiedy jeździsz konno?

Zaczęła szukać klamki, pragnąc jak najszybciej uciec od Seba. Wydawało się jej, że on starannie, jeden po drugim, odkrywa każdy szczegół jej życia, jakby pruł wełniany sweter. Jeżeli nie będzie się mieć na baczności, to wszystkie bariery pękną i całkiem się odsłoni.

Bez słowa wysiadła z samochodu i brnęła przez zwirowy podjazd ku przychodni. Rzuciła Laurze krótkie powitanie i wpadła do swojego gabinetu.

Po krótkiej chwili dołączył do niej Seb.

- Joanno, posłuchaj...

- To ty nakłoniłeś mnie do zawarcia rozejmu - napadła; na niego, czując się bezpiecznie za własnym biurkiem. - Ty! Powiedziałaś... Obiecałaś, że nie będziesz robił żadnych' uwag na temat mojego stylu życia, jeżeli ja nie będę krytykować twojego!

- Wiem, ale...

- Ale co? - Uniosła butnie głowę. - Co ci daje prawo,! żeby zmieniać ustanowione przez siebie zasady? Bo myślisz,! że wiesz, jak uczynić moje życie lepszym? Posłuchaj, mojej życie mi odpowiada. W każdym swoim przejawie. I moja fryzura też!

- W porządku! - Uniósł ręce w obronnym geście. -|Przepraszam i obiecuję nie robić więcej uwag o twoich włosach.

- Dobrze. Wobec tego, jeżeli pozwolisz, zacznę teraz swój dyżur.

- Dyżur. - Kwaśno się uśmiechnął i potarł dłonią czoło, - Joanno, zwyciężyłaś. Nasza rozmowa bezpiecznie zesłał na twój ulubiony temat pracy. Zatem możemy pomówić o Johnie Peter-sie.

Zawahała się. Miała rozproszone myśli i trudno jej było I się skupić na pracy, a co dopiero rozmawiać na ten temat.

- Co się z nim dzieje? - spytała w końcu.

- Był u mnie dziś rano.

Oczywiście. Całkiem o tym zapomniała. Potrząsnęła lekko głową, w nadziei że mgła się rozproszy.

- I co myślisz?

- Hm, to bez wątpienia delikatna sytuacja. - Seb podszedł do okna i objął spojrzeniem parking i wrzosowisko poza nim. - On twierdzi, że Vera wszystko zmyśla.

- Bałam się, że tak będzie - zauważyła z westchnieniem. - I co teraz?

- Chyba będziemy musieli założyć, że albo jedno z nich, albo oboje cierpią na jakąś formę demencji. Dotyka ona około dwudziestu procent osób, które ukończyły osiemdziesiąt lat. Czy jest ktoś z rodziny, kto mógłby nam coś więcej powiedzieć o tej parze?

- Ich syn - odrzekła Joanna. - Ale on tutaj nie mieszka. A co mówi John na oskarżenia Very, że kradnie jej rzeczy?

- Absolutnie zaprzecza.

- No tak. - Joanna wzruszyła z rezygnacją ramionami. - W takim razie trzeba będzie mieć na nich oko. Znajdę jakąś wymówkę, żeby do nich wpaść. Starość nie radość, prawda?

Seb spojrział na nią spod oka.

- Więc trzeba zaznać radości, póki jesteśmy młodzi - skonstatawał.

- Chyba zgodziliśmy się, że porzucimy ten temat - jęknęła. - Już ci mówiłam, że lubię swoje życie.

- Pewno dlatego, że nie wiesz, co tracisz.

Rzuciła mu spojrzenie pełne irytacji, wstała i energicznie podeszła do drzwi, z nadzieją że zrozumie aluzję i sobie pójdzie. Za bardzo się interesował jej życiem prywatnym.

- Niczego nie tracę, Seb - zachnęła się. - Tylko czas na pogawędki z tobą.

- Joanno, czy ty kiedyś myślisz o czym innym niż o pracy? - W głosie Seba pobrzmiwała rozpacz.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale on zniemacka pociągnął ją ku sobie i ich usta nagle się zetknęły. Przez ułamek chwili zastygła, świadoma tylko bliskości jego ciała i niepokojącego, wabiącego dotyku jego ust na wargach. Oszołomiona, jak przez mgłę, poczuła, że ujmuje w dłoń jej twarz i przechyła ją ku górze. Dopiero kiedy koniuszkiem języka powiódł po zarysie jej warg, oprzytomniała i spróbowała wyrazić swój sprzeciw. To nie był właściwy moment. Gdy otworzyła usta, on skorzystał z okazji i pocałował ją gorąco, a pod nią ugięły się nogi, jakby wychyliła całą butelkę szampana.

Całował ją tak długo, że gdy w końcu oderwał się od niej, była tak oszołomiona, że prawie go nie widziała. Zawsze myślała, że takie pocałunki zdarzają się w filmach i książkach, nigdy w prawdziwym życiu. O takich pocałunkach marzą młode dziewczyny. Takimi pocałunkami śmiałkowie budzą śpiące księżniczki.

Odsunęła się od Seba, dotykając warg drżącymi palcami.

- Co ty u licha wyprawiasz?

Nastąpiło długie milczenie i gdy wreszcie Joanna zdobyła się na odwagę i podniosła oczy, nic nie mogła wyczytać z jego twarzy.

- Całuję cię, Joanno. - Jego głos brzmiał dziwnie. Serce szalało w jej piersi.

- Wiem. Ale dlaczego?

Jaki mógł mieć powód, żeby ją całować?

- Dlaczego? - Zamilkł i przeszywał ją wzrokiem, jakby nigdy przedtem jej nie widział. - Bo chciałem, żebyś przestała mówić o pracy.

Oblizła wargi koniuszkiem języka, pragnąc uspokoić dziwne uczucia, jakie rozpały w niej jego usta.

- Jesteś szalony...

- Czyżby? - Zatrzymał spojrzenie na jej wargach.

- Następnym razem, jak będziesz chciał, żebym przestała mówić o pracy, po prostu zmień temat - powiedziała zdławionym głosem.

Podchwycił jej wzrok i w jego niebieskich oczach zapalił się dziwny błysk.

- Chyba to właśnie zrobiłem - zauważył cicho, obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pocałował Joannę. Seb zamknął drzwi gabinetu lekarskiego i na moment zamknął oczy, rozpamiętując jej akcję, wspominając smak jej ust. Cholera.

Przeciągnął dłonią po twarzy i głęboko odetchnął, usiłując oprzytomnieć. Trudno by mu było zliczyć kobiety, które całował od młodzieńczych lat i wydawałoby się, że jeden pocałunek więcej nie zwali go z nóg. Więc dlaczego się; czuje jak niezaspokojony nastolatek?

I dlaczego to zrobił? Co go napadło, by całować Joannę?

Jeszcze tydzień temu nawet jej nie lubił, a już na pewno nie widział w niej nic atrakcyjnego.

Ale to wyłącznie dlatego, że nigdy przedtem nie zadał sobie trudu, by poznać prawdziwą Joannę. Jak wszyscy koledzy na studiach spisał ją na straty, uznając za świętoszkę -i kujona.

Ale się mylił, i to jeszcze jak!

Wystarczyło zaobserwować, jak uwielbiają ją pacjenci, by sobie zdać sprawę, jakie kryły się w niej głębie. Z pozoru lodowata, w rzeczywistości była pełna ciepła, troskliwa i bardzo, bardzo bezbronna. Oraz intrygująca...

Podszedł do biurka i usiadł, usiłując stłumić uczucie, że wszyscy byli wobec niej niesprawiedliwi. Zawsze się szczyił tym, że nigdy nie sądzi nikogo ani niczego z pozorów.

Nie znosił, gdy inni tak go oceniali, a wiedział, że to czynią. -Mnóstwo ludzi uważało go za synalka bogacza, który tylko bawi się medycyną.

Patrzył na listę pacjentów, ale jej nie widział. Nie miał cienia wątpliwości, że Joanna ukrywa swą prawdziwą naturę, że praca jest dla niej ucieczką. Pytanie tylko, przed czym albo przed kim ucieka.

Klnąc pod nosem, zmusił się, by skupić się na pracy. Nie powinien wtrącać się w jej Sprawy. Dała mu to wyraźnie do zrozumienia. I właściwie dlaczego to go tak obchodzi?

Odepchnął wspomnienie jej ciała zespolonego z jego ciałem, spojrzenie jej dużych, niebieskich oczu, gdy patrzyła na niego, gdy skończyli się całować. Była wstrząśnięta. Oszołomiona.

Uśmiechając się kwaśno, wezwał naciśnięciem dzwonka pierwszego pacjenta, zastanawiając się, co by powiedziała, gdyby wiedziała, że on czuje się tak samo.

Patrzyła przez okno. Wydawało się jej, że świat stanął na głowie i wszystko straciło sens. Jeden pocałunek.

Wystarczył jeden pocałunek, by się przekonać, że nie jest tą osobą, za jaką siebie uważała. Zastanowiła się chwilę, szukając logicznego wytłumaczenia swojej reakcji na bliskość Seba, ale nie znalazła. Tu logika nie ma zastosowania.

Odnosiła wrażenie, że w jej życiu objawił się nagle kalejdoskop nowych barw, ale ona nie rozpoznawała żadnej z nich. Nigdy nie sądziła, że jest kobietą zdolną do tego rodzaju uczuć.

Drzwi otworzyły się nagle: zamarła, ogarnięta paniką, ale odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła Laurę.

- Czy pani się dobrze czuje? Jest pani blada jak ściana

- Nic mi nie dolega, Lauro - skłamała Joanna. Laura popatrzyła na nią z powątpiewaniem, po czym wręczyła jej kartkę papieru.

- Telefonowała pani King i skarżyła się na biegunkę] Te tabletki, które pani jej przepisała, nie działają i pytałaj czy nie mogłaby dostać czegoś innego.

Joanna patrzyła pustym wzrokiem na skrawek papieru; jej umysł nie chciał funkcjonować.

- Powiedziałam, że zadzwoni pani do niej po pracy - dodała Laura, przyglądając się ciekawie Joannie.

- Tak. - Joanna wolno skinęła głową. - Tak, naturalnie!
Dziękuję, Lauro.

- Pani doktor, czy pani na pewno dobrze się czuje? Może martwi się pani o małego Elliota? - Laura współczująco westchnęła. - Doktor Macaulay właśnie telefonował do szpitala i dowiedział się, że malec jest na oddziale intensywnej terapii i że jego stan jest stabilny.

Joanna poderwała głowę. Seb dzwonił do szpitala? ?
A więc pocałunek nie wstrząsnął nim na tyle, by zapomniał o obowiązkach.

- Czy może już pani przyjąć pierwszego pacjenta, doktor Weston? - zagadnęła Laura.

- Tak - odparła Joanna.

Nacisnęła przycisk na biurku, mówiąc sobie w duchu, że praca uwolni ją od wewnętrznych rozterek. Dotychczas tak było.

Pierwszą pacjentką była Wendy Hill, kobieta po trzydziestce. W ciągu ostatnich lat odwiedzała Joannę kilkakrotnie, uskarżając się na drobne dolegliwości.

- Witam panią, Wendy - powitała ją serdecznie Joanna. - Z czym pani dzisiaj przychodzi?

Wendy poprawiła się na krześle i zarumieniła lekko.

- Chcielibyśmy z Mickiem mieć dziecko i...

- Rozumiem. I na razie się nie udaje?

- Śmieszne, prawda? - W oczach Wendy błysnęły łzy. - Do trzydziestego roku życia modliłam się, żeby nie zajść w ciążę, a teraz się modłę, żeby mieć dziecko.

Joanna współczująco pokiwała głową.

- Nie tylko panią to spotyka, zapewniam panią. Teraz zadam pani kilka pytań, a potem ustalimy, jakie analizy są potrzebne.

- Dobrze. Namawiałam Micka, żeby ze mną przyszedł, ale on się krępuje. Chciałby całą sprawę zostawić naturze.

- Hm, to moje pierwsze pytanie - powiedziała łagodnie Joanna. - Wbrew powszechnemu mniemaniu, wcale nie jest łatwo kobiecie zajść w ciążę. Od jak dawna państwo się starają?

- Od dwóch lat, a ja już skończyłam trzydzieści pięć - odparła Wendy pośpiesznie. - Niedługo będę za stara. Chciałabym, żeby czas się cofnął. Dotąd byłam zajęta pracą i sądziłam, że mam mnóstwo czasu na urodzenie dziecka, a teraz, kiedy się wreszcie zdecydowałam, boję się, że za długo zwlekałam.

- Czy pani teraz pracuje?

- Tak. Mam bardzo wymagającą pracę szefa zaopatrzenia i często bywam w rozjazdach. Ale mimo to znajdujemy czas,

żeby z. sobą sypiać - dodała pośpiesznie. - Robimy to regularnie co miesiąc. Staram się w okresie płodności zawsze być w domu.

- Hm, to może być stresujące. Koncentrowanie się na] tym okresie może odbić się ujemnie na waszych relacjach,! Lepiej byłoby kochać się w ciągu całego miesiąca, kiedy; przyjdzie państwu na to ochota.

- Mówi pani jak Mick - rzekła Wendy, wzdychając. On się skarży, że zmienił się w dziecioroba, i w dodatku? nieskutecznego.

- Nie ma rady - stwierdziła Joanna - trzeba próbować. A teraz jeszcze kilka pytań o stan pani organizmu.

- Sprawdziła, czy Wendy nie ma jakichś schorzeń i czy| nigdy nie cierpiała na choroby przenoszone drogą płciową.] Potem wypytała ją o przebieg miesiączek, a następnie jaj zbadała.

- No cóż, na razie wszystko w porządku - zapewniła' młodą kobietę, siadając znowu za biurkiem. - Chciałabym przeprowadzić serię badań krwi w różnych okresach cyklu, żeby zbadać obraz hormonalny.

- A co z mężem?

- Musimy pobrać od niego próbkę nasienia. - Joanna; wyjaśniła powody i poszukała odpowiednich formularzy. -Czy myśli pani, że się zgodzi?

- Nie ma wyboru - oznajmiła z powagą Wendy. - Jeżeli ja mam robić te wszystkie analizy, to nie rozumiem, dlaczego on nie mógłby poddać się testom.

- Wobec tego - rzekła Joanna z uśmiechem - proszę zrobić wszystkie badania, a potem zdecydujemy co dalej.

- Dziękuję, pani doktor.

Joanna wezwała następnego pacjenta, a pod koniec dyżuru była już całkiem opanowana.

To był tylko pocałunek, na litość boską. Naprawdę nic nie znaczył. Przynajmniej dla Seba, któremu na pewno jest wszystko jedno, kogo obdarza pocałunkami. Ona zaś nie powinna się martwić swoją zwariowaną reakcją. Po prostu Seb ją zaskoczył.

Przeszła do recepcji i zauważyła dwoje czekających pacjentów.

- Oboje do doktora Macaulaya - rzekła Laura, podchwytyjąc jej spojrzenie.

- Dziękuję, Lauro. W takim razie uciekam.

Z niezwykłą szybkością przemknęła przez przychodnię i wpadła do domu, postanawiając zniknąć, zanim Seb skończy pracę. Nie chciała się z nim spotkać. Musiała najpierw uporządkować myśli.

Wciągnęła bryczesy, wcisnęła kask na głowę i po kilku minutach zbiegała po schodach, by umknąć przed Sebem. Znając go, przypuszczała, że ma plany na wieczór, więc jeżeli będzie poza domem parę godzin, na pewno się na niego nie natknie.

Czekał na nią, gdy wróciła z przejażdżki; z nogą opartą na najniższym pręcie furtki przyglądał się, jak zsiada z konia. Joannie serce tłukło się w piersiach i oporządzała konia najdłużej jak można, opóźniając chwilę, kiedy stanie twarzą w twarz z Sebem. Sama myśl o tamtym pocałunku sprawiała, że jej policzki oblewały się rumieńcem i ugiwały się pod nią kolana.

Cholera. Nie doświadczała do tej pory takich emocji i nie wiedziała, jak sobie z nimi radzić. Nie miała pojęcia, co się

mówi mężczyźnie w takiej sytuacji. Całowanie mężczyzn nie było w jej stylu.

Podeszła do furtki, unikając wzroku Seba.

- Co tu robisz? Zwykle wyjeżdżasz wieczorem.
- Wyjadę później. - Wyprostował się i usunął się na bok, by mogła przeskoczyć przez furtkę. - Razem z tobą;

- Ze mną? - Zeskoczyła na ziemię i zdumiona spojrzała na niego.

- Tak, z tobą. - Miał rozbawioną minę, a jej zapłonęły policzki.

- Czy... - Urwała, niepewna. - Czy mnie zapraszasz?

- Tak. - Uniósł brwi. - Dlaczego to cię tak dziwi?

- Hm, bo mężczyźni nigdy... - Urwała i zagryzła wargi, żałując, że czasem nie pomyśli, zanim coś powie.

- Co mężczyźni nigdy? - Jego głos brzmiał łagodnie! i Joanna westchnęła, zdejmując z głowy kask.

- Mężczyźni nigdy mnie nie zapraszają. - Starła się by w jej głosie nie było goryczy. - Podobno nie nadają się na randki.

Zacisnęła usta, w oczach zapaliły mu się gniewne błyski.

- Kto ci to powiedział?

Wzruszyła ramionami i spojrzała w bok.

- Czy to ma znaczenie? - rzuciła.

- Cóż, powiedz mi chociaż, że nie wzięłaś sobie tego do serca! - W jego głosie brzmiało niedowierzanie. - Jaki w ogóle mogłaś mieć o sobie tak niskie mniemanie?

- Po prostu jestem realistką. - Spojrzała na niego i westchnęła. - Och, daj spokój, Seb. Bądźmy przez chwilę szczerzy. Przecież możesz umówić się z każdą kobietą na tej planecie. Czemu

miałbyś tracić wieczór z nudną lekarką, dla której największą życiową przyjemnością jest spędzenie nocy z książką?

Zamrugał, słysząc w jej ustach własne słowa.

- Myliłem się, Joanno - przyznał cicho. - Teraz cię znam lepiej.

- Nie myliłeś się, Seb. - Potrząsnęła głową. - Noc z książką to moja największa życiowa przyjemność.

- Ha, ale to dlatego, że jeszcze nie byłeś na randce ze mną. Randka z Sebem... Serce znowu zaczęło jej łomotać.

- Czy mówiono ci, że jesteś arogancki?

- Często. - Skinął głową, w oczach mu zamigotały isierki rozbawienia. - Zatem, skorośmy to wyjaśnili, czy pojedziesz ze mną na kolację?

Przeczesała palcami zmierzwione włosy, nagle rozjuszona.

- Nie, nie pojedę - rzuciła.

- Dlaczego? Było sto powodów.

- Przede wszystkim, muszę się zająć pracą. Zbliżył się do niej o krok.

- Joanno, Joanno, czy pamiętasz, co się stało ostatnio, kiedy wymówiłaś to słowo?

Cofnęła się. Bliskość Seba sprawiała, że czuła się dziwnie.

- Czy o to ci chodzi? Pocałowałeś mnie, więc teraz uważasz, że wypada ci zaprosić mnie na kolację? - Nie wiedziała, co ma mówić. Nie miała żadnego doświadczenia w tego rodzaju konwersacji. - Nie przejmuj się, Seb. Po prostu zapomnijmy o tym.

Zapadło długie milczenie, a potem Seb ujął ją za podbródek i zmusił, by popatrzyła mu w oczy.

- Próbowałem, ale bez powodzenia. - Głos miał lekko ochrypli. - Więc pomyślałem, że kolacja da nam okazję do rozmowy i do lepszego poznania.

- Muszę się przebrać - powiedziała, cofając się.

- Dobrze. Poczekam na ciebie.

- Mówisz serio? - Wszystkie lęki i wątpliwości odzwierciedliły się w jej oczach. - Czy naprawdę chcesz zabrać mnie na kolację?

- A dlaczego mówiłbym o tym?

- Dla żartu?

Długo milczał, po czym musnął lekko palcami jej policzek.

- Ktoś cię paskudnie potraktował, prawda? - Utkwił! w jej twarzy spojrzenie niebieskich oczu. - Zapamiętaj sobie, ja tak nie żartuję. naprawdę chcę być z tobą na kolacji;!

- Ale my się nie cierpimy...

- Czy wiesz - uśmiechnął się - że czasem mówisz jaki mała dziewczynka?

Wprawdzie nie miała ochoty się przyznać, ale rzeczywiście czasem się czuła jak dziewczynka. Niezręczna, niezgrabna, łatwo wpadająca w ekscytację. Na pewno nie dorównywała Sebowi poziomem wyrafinowania.

- Idę pod prysznic.

- Piętnaście minut! - zawołał. - Za piętnaście minut masz być gotowa, albo zabieram cię, tak jak będziesz stała,

Obejrzała się przez ramię, jasne włosy opadały jej kaskadą na plecy.

- Metody jaskiniowca, doktorze Macaulay?

- Jeżeli to konieczne. - Pokazał zęby w uśmiechu. - Jeżeli to konieczne, doktor Weston... Dlaczego Seb nagle się uparł, by ją zabrać na kolację? To, że dobrze im się razem pracuje, nie znaczy, że muszą się spotykać po pracy. Wcale tego nie chce. Przy nim czuje się tak dziwnie...

Zajrzała do szafy, zdając sobie sprawę, że nie ma nic, co mogłoby się nadawać na taką okazję. Gdzie on chce ją zabrać? Pewno do jakiejś snobistycznej restauracji.

Wyjęła sukienkę ofiarowaną jej przez wdzięczną pacjentkę, która była właścicielką stylowego butiku. Nigdy jej nie nosiła. Miała kolor fuksji, odsłaniała ramiona. Była powiewna i frywolna, całkiem nie w jej stylu. Przyjrzała się jej powątpiewająco, po czym włożyła ją przez głowę i obciągnęła na biodrach.

Wydała stłumiony okrzyk, widząc, że sukienka głęboko odsłania piersi, ale nim zdążyła ją zdjąć, rozległo się pukanie.

- Czy jesteś gotowa?

- Nie! - Spojrzała z niesmakiem na swoje odbicie w lustrze. - Potrzebuję więcej czasu.

- Powiedziałem, piętnaście minut... - Seb otworzył drzwi i stanął jak wryty, spojrzawszy na Joannę. - Jak to, nie jesteś gotowa? Wyglądasz fantastycznie.

- Ja nie noszę takich rzeczy - wyjaśniła. - Ta sukienka do mnie nie pasuje.

- Ależ pasuje, Joanno, pasuje - odparł miękko. - Problem w tym, że ona cię stroi, nie zbroi, a ty zazwyczaj nosisz zbroję.

Popatrzyła na niego w panice, znów mając uczucie, że zdziera z niej prywatność warstwę po warstwie.

- Dajmy spokój, Seb, to się nie uda.

- Co ma się nie udać? Zapraszam cię na kolację - przy pomniał jej. - Czy to dla ciebie takie trudne?

Bardzo trudne. Jej ciało zachowuje się przy nim w nieprzewidywany sposób. Nigdy o czymś takim nie czytała w żadnym podręczniku.

- Nie chcę jeść kolacji - oznajmiła. Przemierzyła pokój znalazła rozpinany sweterek i narzuciła go na ramiona! Dzięki temu mogła nie czuć się naga! - Nigdy nie wychodzę na kolację.

- Do dzisiaj nie wychodziłaś na lunch - zauważył a spodobało ci się. Ręczę, że kolacja też sprawi ci przyjemność.

Zawahała się, nagle ogarnęły ją wątpliwości.

- Nie lubię tych wykwintnych restauracji...

- A kto mówi o wykwintnej restauracji? - Uśmiechnął się blado. - Znów mylnie mnie oceniasz, Joanno.

Serce waliło jej jak młotem, ale chciała coś koniecznie! wyjaśnić. Zaczepnęła tchu.

- I nie chcę, żebyś mnie więcej całował, Seb - wypaliła.

- Czy to jasne?

Chyba nie musiała tego mówić. Po co chciałby ją jeszcze całować?

- Dlaczego?

- Bo... - Oblała się rumieńcem. - Bo ja... bo ty... - Urwała, kiedy on nagle znalazł się przy niej.

- Ten pocałunek sprawił mi przyjemność, Joanno. Nie mogę obiecać, że znowu cię nie pocałuję.

Sprawił mu przyjemność?

- Nie chcę tego, Seb - szepnęła, splatając dłonie.

- Uspokój się, Joanno. - Głos miał niski, kojący. – Nie mogę obiecać, że cię nie pocałuję, bo szczerze mówiąc, było fantastycznie i marzę o tym, żeby to zrobić znowu. Ale obiecuję, że nie będę próbował bez twojego pozwolenia.

Ignorując jej zdziwiony okrzyk, schwycił ją mocno za rękę i pociągnął w dół schodów.

Kiedy się znaleźli przy frontowych drzwiach, nagle rozległo się łomotanie i usłyszeli krzyk.

- Doktor Weston! Doktor Weston! Pomocy!

Seb zaklął pod nosem i z westchnieniem otworzył drzwi. Ujrzał młodego człowieka, trzymającego w ramionach przerażoną dziewczynę.

- Gdzie jest doktor Weston? Potrzebujemy...

- Jestem tutaj - rzekła Joanna, okrążając Seba i podchodząc do pochlipującej dziewczyny. - Witaj, Mandy. Co ty sobie zrobiłaś?

- Goniałam go - wydusiła z siebie dziewczyna - i nagle coś się stało z moją nogą! Jest bezwładna i okropnie boli!

- Przemieściła się jej rzepka - wyjaśnił Seb, zerknąwszy na nogę Mandy.

Joanna skinęła głową.

- Paul, wnieś ją do przychodni, dobrze? Damy jej środki przeciwbólowe i zajmimy się tym.

Joanna zaaplikowała Mandy silny specyfik przeciwbólowy, a Seb nastawił jej rzepkę, unieruchomił nogę i poinformował dziewczynę, że musi pojechać do szpitala na prześwietlenie.

Wezwana karetka przyjechała po kilku minutach. Seb i Joanna pomogli wnieść dziewczynę do środka. Paul im podziękował i pojechał razem z nią.

- Co to myśmy robili, Joanno? - zapytał Seb, gdy karetka zniknęła za zakrętem.

- Ciągnęłam mnie na kolację, a ja protestowałam - odrzekła z bladym uśmiechem.

- Tak, pamiętam. - Uśmiechnął się. - Więc pospieszmy! się, zanim znowu zjawią się jacyś twoi podopieczni. Mamy zastępstwo na noc, ale chyba powinienem poprosić tego doktora, żeby tu zamieszkał, bo twoi pacjenci nie liczą się z godzinami przyjęć i kiedy zechcą, dobijają się do drzwi.[?]

- Jestem ich lekarką - przypomniała Joanna.

- Nie dziś wieczór. - Uśmiechnął się szeroko, wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku. - Dziś jesteś moją dziewczyną i idziesz ze mną na randkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na randkę? Z niespokojnie bijącym sercem Joanna podążała z Sebem do samochodu. Zerkając przelotnie na jego profil, przypomniała sobie jego słowa: że ją pocałuje, jeżeli da mu pozwolenie. Stanowczo nie, powiedziała sobie. Już na samą myśl o pocałunku czuła się dziwnie.

Przyglądała się, zaintrygowana, jak Seb umieszcza w bagażniku niewielki plecak.

- Dokąd jedziemy?

- Cierpliwości. - Obdarzył ją uśmiechem, zapalił silnik i wyjechał z parkingu.

Kosmyki włosów opadły jej na policzki, zasłoniły oczy, więc je odgarnęła.

- Masz, włóż moją czapkę. - Podał jej czarną bejsbolówkę, którą przyjęła z wdzięcznością.

- Dziękuję. - Spozrzęła tablicę drogową, obok której przemknęli. - Czy jedziemy na plażę?

Obróciła się ku niemu, ale on wzruszył tajemniczo ramionami i lekko się uśmiechnął, zmieniając bieg i wchodząc w ostry zakręt. Skorzystała z tego, że całą uwagę Seba pochłaniała kręta droga, i przyjrzała się jego ustom o mocnym zarysie, rozpamiętując sposób, w jaki ją całował. Mimo że wieczór był ciepły, przejął ją dreszcz.

Jeden pocałunek. Wystarczył jeden pocałunek, by ją odmienić, by zachowywała się przy Sebie tak jak wszystkie kobiety. Gdzie się podziała irytacja, jaką w niej budził? Antypatia? Badała swoje uczucia - ale wszystkie dawne urazy bez śladu

wyparowały. Odczuwała tylko niepojętą ekscytację, dziecinny dreszczyk emocji.

Nagle dostrzegą u Seba to, co niewątpliwie widziały -inne kobiety. Długie, ciemne rzęsy ocieniające oczy o zmysłowym spojrzeniu, twarz o szlachetnych rysach, zawsze obecny, ciemny cień zarostu na brodzie podkreślający jego męskość, i te usta...

Odkąd ją pocałował, wszystko się zmieniło. Nagle spojrzała na niego inaczej. Co jest śmieszne, upomniała siebie surowo, ponieważ, przystojny czy nie, nadal jest tym kobieciarzem co zwykle. Kimś o całkiem innym niż jej systemie wartości.

- Taka jesteś cicha... - Spojrzał na nią, więc odpowiedziała mu lekkim uśmiechem, zastanawiając się, jak by zareagował, gdyby znał jej myśli.

Pewno byłby zszokowany. Joanna Weston myśli o czymś innym niż o pracy! I nie o czymś, ale o kimś. O nim.

- Zastanawiałam się, dokąd jedziemy - skłamała. Kiedy wyjechali z zakrętu i zobaczyła morze, wydała okrzyk zachwytu.
- Och, Seb! Jak tu pięknie!

Wieczne słońce odbijało się drżącymi refleksami na powierzchni wody, fale z rytmicznym grzotem uderzały o wyniosłe skały. Seb zatrzymał samochód na małym parkingu na szczycie wzniesienia, wysiadł, z bagażnika wydobyl plecak, po czym otworzył drzwi od strony Joanny i pomógł jej wydostać się na zewnątrz.

Zaskoczona, rozejrzała się dookoła.

- Tu nie ma żadnej restauracji...

- Czy ktoś coś mówił o restauracji? - Uśmiechnął się i zarzucił sobie plecak na ramiona. - Ja mówiłem o kolacji. Chodź, idziemy.

Skierował się ku skalnej ścieżce i Joanna dopiero po chwili go dogoniła.

- Trzeba mi było powiedzieć, że czeka nas wędrówka. Ubrałabym się inaczej.

- Wiem. - Obdarzył ją uśmiechem, pod którym stopniała. - Dlatego nic ci nie mówiłem. Ta sukienka jest za ładna, żeby wisieć w kącie szafy.

Joanna, nienawykła do komplementów, mocno się zarumieniła, ale Seb kroczył przed siebie z taką swobodą, że też się odprężyła. Bała się restauracji ze sztywną atmosferą, a tymczasem czekał ją spacer z przepięknymi widokami.

- To odpowiednie miejsce. - Seb zdjął plecak i położył go na ziemi.

- Byłeś skautem? - spytała, przyglądając się, jak wyciąga koc z plecaka.

- Jestem zawsze przygotowany, jeśli ci o to chodzi - odparł, mrugając, i wskazał koc. - Proszę, stolik czeka.

Joanna się uśmiechnęła wbrew sobie i uklękła na kocu, zsunęła pantofle i podkuiliła nogi.

- Coś fantastycznego - szepnęła. - Co za pomysł. Piknik.

- Nie zachwycaj się za nadto. Potrawy są raczej proste - przyznał- melancholijnie, wypakowując plecak. - Mam nadzieję, że lubisz wędzonego łososia.

- Przepadam za łośosiem. - Patrzyła zdziwiona, jak rozwija kanapki i odkorkowuje butelkę schłodzonego białego wina. Kanapki, nawet z łośosiem, nie kojarzyły się jej z Sebem.

Podał jej napelniony po brzegi kieliszek.

- O co chodzi? - zapytał.

- Po prostu nie myślałam, że wybierzesz takie miejsce na kolację - wyznała, pragnąc tym razem być szczerą.

- Ach... - Wzniósł kieliszek w milczącym toaście i upił łyk wina. - To dlatego, że mnie nie znasz, Joanno, tak jak ja nie znam ciebie. Ale próbuję cię poznać.

Odwróciła głowę, by uniknąć jego badawczego wzroku.

- Cóż tu jest do poznania? - powiedziała, sięgając po kanapkę i spoglądając na zatokę. - Pracuję, jeżdżę konno, prowadzę zwyczajne życie. Zwłaszcza w porównaniu z kimś takim jak ty. Ja nie odwiedzam egzotycznych miejsc.

- To cię razi, prawda? - zagadnął ją. - Że nie buduję kariery lekarskiej według przyjętego schematu? Myślisz, że się bawię w doktora, czyż nie?

- Uważam, że każdy jest inny - przyznała, uśmiechając się niepewnie. - Być może ty należysz do tych osób, które nie potrafią wytrwać w jednym miejscu ani w jednej pracy.

Ani przy jednej kobiecie.

- Hm, chyba masz rację - mruknął, dolewając jej wina i podając kanapki. - Lubię różnorodność. Ale zapewniam cię, że nie marnuję swoich talentów.

Jako lekarz bogatych, rozleniwionych turystów w egzotycznych krainach, gdzie sobie utrwała opaleniznę? Czy tak wykorzystuje swoje umiejętności? Ale nie miała ochoty się z nim

spierać. Nie dziś, w świetle łagodnych promieni słonecznych, wśród kojącego szumu morza.

- A ty, Joanno? - Wyciągnął się na kocu i westchnął z zadowoleniem. - Opowiedz mi o swojej rodzinie, swoim dzieciństwie...

- Nie mam nic do powiedzenia - mruknęła, zastanawiając się, co z jej życia mogłoby go interesować.

- Więc dobrze. - Odwrócił głowę i spojrzał na nią leniwie. - Będę ci zadawał pytania. Czy masz braci albo siostry?

- Nie. - Smutno się uśmiechnęła, a on zmrużył oczy.

- Ale chciałyś mieć rodzeństwo? Spojrzała na niego, a potem znowu na morze.

- Tak, marzyłam o tym.

- Dlaczego? - Oparł się na łokciu i spojrzał jej w twarz.

- Ponieważ - odparła po chwili wahania, nienawykła do zwierzeń - to by mnie uwolniło od presji. - Jej głos był niemal niedosłyszalny.

- Presji? Ze strony rodziców?

Najwyraźniej słuch miał równie wyostrzony jak inne zmysły.

- Tak.

- Czy oni też są lekarzami?

- Nie. - Potrząsnęła energicznie głową, a potem wepchnęła pod czapkę luźny kosmyk, który się wymknął. - Mój ojciec był pastorem, ale oboje rodzice zmarli kilka lat temu.

- Przykro mi.

- Byłam późnym dzieckiem. Ojciec mi kiedyś powiedział, że mojej matce doradzano przerwanie ciąży, gdyż w jej wieku urodzenie dziecka zagrażało zdrowiu. Oczywiście odmówiła, gdyż

byłoby to sprzeczne ze wszystkim, w co oboje wierzyli. Byli szczęśliwi. Zawsze pragnęli dziecka, ale myśleli, że nigdy im się nie urodzi.

- Więc mieli cię w jesieni życia - rzekł Seb w zamyśleniu. - Musieli cię bardzo kochać.

- Tak. - Otworzyła usta, by powiedzieć więcej, ale zaraz je zamknęła. Dlaczego ma się zwierzać temu mężczyźnie, którego nawet dobrze nie zna? Czy ten pocałunek pozbawił ją rozumu?

- A ich wielkiej miłości towarzyszyły wielkie oczekiwania - mruknął, nie odwracając od niej wzroku. - Czy to dlatego zawsze tak się dużo uczyłaś?

Wbiła w niego wzrok, zdumiona jego bystrością.

- Tak, przynajmniej na początku. Rodzice chcieli, żebym miała dobry zawód.

- Chyba niełatwo być córką pastora - zauważył, biorąc następną kanapkę.

- Tak. - Joanna zapatrzyła się w swój kieliszek. - Dość prędko zdałam sobie sprawę, że jestem inna niż wszyscy.

- Inna? - Zmarszczył brwi. - W jakim sensie? Joanna milczała, wracając myślą do dzieciennych lat.

- Nie pozwalano mi na to, co robiły inne dziewczynki, i dlatego nie mogłam się z nikim zaprzyjaźnić. A ponieważ zachowywałam się jak odludek, dokuczano mi.

- Dokuczano ci czy cię dręczono? Spojrzała na zatokę i przeknęła z trudem ślinę.

- Dręczono - przyznała w końcu. - Trudno się dziwić, skoro nigdy nie dołączałam do żadnej grupy, nigdzie nie pasowałam. Kiedy inne dziewczynki spotykały się w sobotę, eksperymento-

wały z makijażem i rozmawiały o chłopakach, ja siedziałam w domu z książką.

- Ale z pewnością rodzice pozwalali ci widywać się z przyjaciółkami.

- Właściwie nie. Dziewczynki, z którymi chciałam się przyjaźnić, nie były zdaniem ojca „odpowiednie”. Uważał, że stroje i makijaż to pułapki grzechu. Chciał tylko, żebym zdobywała wiedzę.

- A matka?

- Nigdy nie sprzeciwiła się ojcu - rzekła cicho Joanna. - Też pragnęła, żebym dużo się uczyła, i tak się stało. Wydaje mi się, że w głębi duszy traktowałam pracę jako ucieczkę, chociaż to stwarzało mi problemy w szkole.

- Bo uważano cię za kujona?

- Tak. Przez to jeszcze bardziej odróżniałam się od rówieśników. - Wzruszyła ramionami i zdobyła się na uśmiech. - Ale jakoś przeżyłam.

- Pewno się cieszyłaś, żegnając się ze szkołą - skonstatował Seb z westchnieniem.

- Tak - skinęła głową. - Myślałam, że na studiach wszystko się odmieni.

- Ale tak się nie stało? - Przyglądał się jej bacznie.

- Nie. Ale to była moja wina. Tak długo stroniłam od innych, że zrobił się ze mnie kompletny odludek. Byłam chorobliwie nieśmiała.

- Jesteś śliczną dziewczyną, Joanno - stwierdził. - Nie wierzę, żeby mężczyźni się tobą nie interesowali.

Uznawszy, że powiedziała o wiele za dużo, Joanna podierała się na nogi.

- Dość tych zwierzeń. Chodźmy się przejść, póki jest jasno.

- Jest dopiero siódma, jeszcze długo będzie jasno. Nie skończyłaś swojej historii. Usiądź i mów, co się potem wydarzyło.

Objęła się ciasno ramionami i zwróciła ku niemu, otwierając szeroko oczy.

- Dlaczego przypuszczasz, że coś się wydarzyło?

- Dowodzi tego twoja reakcja - odparł szorstko. - To, że tak się w sobie zamykasz. Chciałbym, żebyś mi wszystko powiedziała, to ci ulży.

Ulży? Jeśli powie mu o swym upokorzeniu? Co za nonsens!

- Nie mam nic do powiedzenia - bąknęła, schylając się po pantofle.

Seb schwycił ją za rękę i delikatnie pociągnął na koc.

- Czy to on jest powodem, że nadal tak dużo pracujesz? - Jego głos brzmiał nagłaco. - Ze nie prowadzisz żadnego życia towarzyskiego?

Joanna wbiła w niego wzrok.

- Kogo masz na myśli? - spytała.

- Tego drania, który najwyraźniej wykorzystał twoją naiwność - odparł, nie unikając jej wzroku.

Joanna zaczerwieniła się jak burak i próbowała wyszarpnąć rękę, ale Seb wzmocnił uścisk.

- Ja naprawdę nie chcę o tym mówić, Seb.

- Wiem, że nie mieliśmy okazji często się spotykać - powiedział, marszcząc brwi z namysłem - ale nie przypominam sobie, żebyś chodziła z jakimś chłopakiem.

Przez chwilę się opierała, ale potem uległa, widząc w oczach Seba wyraz współczucia i sympatii.

- To było na początku - wymamrotała, siadając obok niego i garbiąc ramiona. - Poznałam go w pierwszym tygodniu roku akademickiego.

- To był twój pierwszy tydzień z dala od domu?

- Tak. - Pokiwała wolno głową. - Poszłam na dyskotekę u medyków i on... - Urwała zawstydzona na myśl o swojej naiwności i głupocie. - On był naprawdę atrakcyjny i był pierwszym mężczyzną, który zwrócił na mnie uwagę-

- Mogę to sobie wyobrazić. - Seb pokiwał głową. - Po osiemnastu latach pod czujnym okiem rodziców, pierwsze dni na uczelni musiały ci się wydać szczytem swobody, jak dziecku, któremu pozwolono buszować w sklepie ze słodyczami.

Uśmiechnęła się blado, zaskoczona i wdzięczna, że rozumie, jakie to wszystko było dla niej dziwne i nowe.

- Nie musisz mi mówić. - Zaśmiał się bez cienia radości. - Spędziłaś z nim noc, a on nigdy więcej się do ciebie nie odezwał.

Gdyby tylko tak było...

Potrząsnęła głową, zdziwiona, że do oczu napłynęły jej łzy. Idiotka. Płakać po tylu latach... Odchrząknęła i poderwała się znowu na nogi, ale teraz Seb nie pociągnął jej w dół, lecz również wstał i spojrzał jej w twarz.

- Wyczuwam coś bardzo niedobrego - odezwał się posępnym tonem. - Co u licha się stało, Joanno?

- To nie był zwykły nieznajomy. - Głęboko odetchnęła. - Okazało się, że jest kuzynem jednego z chłopców, z którym

chodziłam do szkoły, jednego z moich dręczycieli. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. W swojej naiwności myślałam, że on naprawdę mną się interesuje. Dopiero po miesiącu chodzenia ze sobą, po tym, jak oświadczył mi, że mnie kocha i zaciągnął do łóżka, dopiero wtedy odkryłam fotografię i list.

- Mów dalej. - Rzuciła Sebowi spojrzenie, zaskoczona wściekłością w jego głosie.

- To był zakład - powiedziała głucho. - W liście było napisane: „Fotografia córki pastora nagiej i w moim łóżku na dowód, że jesteś mi winien tysiąc funtów”. - Spojrzała w bok i nie zauważyła furii we wzroku Seba. - Wysoka cena, jaką wyznaczył mój dręczyciel, świadczyła o tym, że uważał za nieprawdopodobne, iż ktoś zechce się ze mną przespać. Później się dowiedziałam, że jego kuzyn miał opinię uwodziciela, któremu żadna dziewczyna nie umiała się oprzeć.

- I co? Czy to był koniec waszego związku?

- To nie był związek, Seb. Jemu nigdy na mnie nie zależało. I żeby tego dowieść, przypiął list i fotografię do tablicy ogłoszeń. Dziwię się, że tego nie widziałeś.

Zapadło długie milczenie, a gdy Joanna w końcu zebrała się na odwagę i spojrzała na Seba, w jego oczach zobaczyła furie.

- Kto to był? - spytał bezbarwnym głosem.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Kto, Joanno?

- Charlie Wellingford - mruknęła. Nie umiała wymówić jego imienia bez złości na samą siebie. Nie mogła sobie wybaczyć, że tak pozwoliła się nabrać, że była tak głupia.

Seb roześmiał się szyderczo.

- Wellingford! No tak, powinienem się domyślić.

- Znałeś go?

- Niezbyt dobrze, ale wiedziałem, że to drań i zagrożenie dla kobiet. Ale z pozoru był efektowny, bogaty i przystojny i wyobrażam sobie, że na takiej dziewczynie jak ty musiał zrobić piorunujące wrażenie. Joanna zagryzła wargi.

- To nie wszystko - rzuciła.

Skoro już tyle powiedziała, mogła wyznać resztę.

- Mów - zachęcił ją Seb.

- Po tym, jak przyszpilił moje zdjęcie i ten list do tablicy, okazało się, że jestem w ciąży. - Poczowała ucisk w gardle. - Seb, byłam taka przerażona.

Westchnął i ogarnął ją ramionami.

- Biedactwo. Co zrobiłaś'?

- Nic. - Na krótką chwilę Joanna wsparła głowę na piersi Seba. - Sytuacja sama się rozwiązała. Poroniłam. Powinno mi ulżyć, lecz czułam się spustoszona.

Seb zaklął cicho i mocniej ją objął. Jego ciepło i jego siła działały kojąco. Bała się, że kompletnie się rozklei, więc szybko się od niego odsunęła.

- Chciałbym usłyszeć, że znalazłaś sympatycznego, normalnego mężczyznę i odbudowałaś wiarę w naturę ludzką, ale coś mi mówi, że tak się nie stało. Mam rację?

Uśmiechnęła się blado i skinęła głową.

- Tak. Zresztą ja miałam mało tej wiary, a Charlie zniszczył ją do końca. Mężczyźni rzadko chcieli się ze mną spotykać, a jeżeli, to dlatego, że jestem inna.

- Dlaczego tak sądzisz? - Seb zmarszczył brwi.

- Bo to jest oczywiste - mruknęła, zakłopotana kierunkiem rozmowy. - Nie jestem typem kobiety, która się podoba. Jestem inna niż większość kobiet. Nie mówię tego, co należy, nie potrafię flirtować.

- Co za miła odmiana - zauważył przeciągle Seb, przyciągając ją do siebie. - Czy nigdy ci nie przyszło do głowy, że mężczyźni pragną się z tobą spotykać, bo jesteś bardzo miłą osobą i bardzo ładną kobietą? Ładną?

- Nie bądź śmieszny - mruknęła, usiłując się odsunąć od niego. - Nie jestem ładna.

- Wypoleruj swoje lustro - rzekł. - Jesteś bardzo ładna. Szczególnie kiedy rozpuścisz włosy. W tym dniu, kiedy zobaczyłem cię przy koniu, nie mogłem uwierzyć, że to ty. Niemal przewróciłem się z wrażenia.

Otworzyła szeroko oczy. To on wpatrywał się w jej włosy, bo mu się podobały? Nie dlatego, że były takie zmierzwiłone?

- Noszę je tak od czasu egzaminu na studia - przyznała. - Ojciec mi powiedział, że nikt nie potraktuje serio kobiety z długimi blond włosami, więc żebym je ukryła albo obcięła.

- Dobrze, że ich nie obcięłaś - mruknął, przeczesując palcami jej jasne loki. - I nie ściągaj ich do tyłu. Obiecuję traktować cię serio, nawet jeśli je rozpuścisz.

Spojrzała na niego z bijącym sercem. Pragnęła, by ją pocałował, jednak wiedziała, że ryzykuje, iż znowu się zakocha w nieodpowiednim mężczyźnie. Co taka kobieta jak ona mogłaby ofiarować Sebowi, który może mieć wszystko, czego zapragnie? Jego roznamiętione spojrzenie spotkało się z jej wzrokiem, jej

serce biło szybko, kiedy przyciągnął ją do siebie i pochylił głowę.

- Nie! - Popatrzyła trwożnie na jego usta. - Nie możesz. Nie powinniśmy. Obiecałeś...

- Nie. - Mówił niskim, stłumionym głosem. - Obiecałem tylko, że cię nie pocałuję bez twojego pozwolenia.

- No więc... - szepnęła, kiedy ją przytulił.

- Więc daj mi pozwolenie, Joanno - szepnął. - Szybko, go inaczej pierwszy raz w życiu złamię słowo.

Drżała w jego ramionach.

- Nie wierzę, że naprawdę chcesz mnie pocałować... Spojrzał na nią twardym wzrokiem.

- Powiedziałem ci już, Joanno, że ja się w ten sposób nie bawię - oświadczył.

- Seb...

- Pocałuj mnie, Seb - podsunął. - Tylko to powiedz. Powinna go odepchnąć, nie powinna nic mówić, ale jej wargi same ułożyły się w słowa, o które prosił, i ich usta natychmiast się zespoliły w gorącym, namiętym pocałunku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po tym wieczorze nawet przebywanie pod jednym dachem z Sebem było dla Joanny denerwujące. Na dźwięk jego głosu w oddali jej puls bił szybciej, a na widok jego ramion, kiedy siedział przy stole przy śniadaniu, drżały jej kolana.

A on o tym wiedział...

Może naiwnie oceniała mężczyzn i związki męsko-damskie, ale dobrze czuła, że Seb zręcznie rozprawiał się z jej oporami. Zawsze całował ją tylko raz, ale ilekroć to czynił, posuwał się o jeden stopień dalej, tak podsycając wzajemny żar, że Joannie się wydawało, iż eksploduje.

Dziwiła się, że Laura nie zauważyła zmiany, jaka zaszła między nimi, ale jakoś udawało im się zachowywać w pracy, jakby nigdy nic.

Maty Elliot Hunt zadziwiająco szybko zdrowiał i gdy Joanna zadzwoniła do szpitala, poinformowano ją, że jego stan jest tak dobry, że za kilka dni zostanie wypisany do domu.

- Ten malec ma szczęście - powiedział Seb, kiedy obwieściła mu nowinę.

- Tak. Gdyby jego matka wtedy nie zadzwoniła albo gdybyś nie podała mu penicyliny... - Urwała, starając się nie myśleć o innym obrocie rzeczy.

- Doktor Weston? - Głowa Laury ukazała się w drzwiach gabinetu. Na jej ładnej twarzy malowało się zatroskanie. - Dzwoni położna i chce z panią rozmawiać o Ruth Kenton.

Joanna wymieniła spojrzenie z Sebem i szybko podniosła słuchawkę.

- Wygląda na to - powiedziała, wysłuchawszy słów położnej - że powinno się ją odwiedzić do szpitala. Proszę się wszystkim zająć, a ja tam zadzwonię. Proszę przekazać Ruth, że odwiedzę ją w szpitalu po południu, kiedy skończę wizyty.

Odłożyła słuchawkę i zatelefonowała do szpitala, aby uprzedzić położnika, że Ruth wkrótce tam będzie.

- Problemy? - zagadnął Seb, gdy skończyła.

- Chyba tak. - Skinęła wolno głową. - Helen, tutejsza położna, dziś rano odwiedziła Ruth i stwierdziła, że jej ciśnienie skoczyło ostro w górę, a w moczu jest dużo białka.

- Hm, i tak miała szczęście, że mogła tak długo być w domu - zauważył Seb.

- Też tak myślę. - Odpowiedziała mu zmęczonym uśmiechem. - Ale nie mogę sobie wyobrazić, jak oni sobie poradzą, jeżeli ona będzie tkwić w szpitalu kilka tygodni.

Rozległo się pukanie do drzwi i znowu pokazała się w nich głowa Laury.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale w recepcji jest Tim Peters...

- Tim Peters? - zdziwiła się Joanna.

- Syn Very i Johna Petersów - wyjaśniła Laura.

- Ach, tak - mruknęła Joanna. - Pamiętam, że mi o nim mówili, chociaż go nigdy nie spotkałam.

- Chciał panią widzieć, ale pani ma komplet pacjentów.

- Proszę skierować do mnie dwoje pacjentów doktora Weston - podsunął Seb - o ile nie chcą być przyjęci tylko przez nią. To jej da czas na rozmowę z Timem.

Joanna skinęła głową.

- Dobrze. Dziękuję, Lauro, zrób, jak sugeruje doktor Macaulay.

Tim okazał się szczupłym trzydziestoparoletnim mężczyzną, bardzo martwiącym się o swych rodziców.

- Nie wiem, co sobie pani o mnie pomyśli, że zjawiam się bez uprzedzenia - zaczął, usiadłszy po drugiej stronie biurka - ale naprawdę nie wiedziałem, co robić.

- Ależ nic się nie stało - zapewniła go Joanna i obdarzyła ciepłym uśmiechem. - Proszę powiedzieć, co pana niepokoi.

- Hm, chodzi o moją mamę - rzekł, wzruszając bezradnie ramionami. - Ona nie jest już sobą. Bardzo się zmieniła.

- W jakim sensie?

- Moi rodzice są małżeństwem od ponad czterdziestu lat - sprecyzował Tim. - Ostatnio mama zrobiła się bardzo niedobra dla ojca. Krzyczy na niego, nawet klnie. Nigdy do tej pory nie słyszałem, żeby kłęła. A w ostatnią sobotę go uderzyła.

- Uderzyła go?

- Tak, jego starym kijem do krykieta. Powiedziała, że jak on chce przez cały weekend grać w krykieta, to niech ma za swoje. Tymczasem tata ma artretyzm i trudno mu nawet dojść do pobliskiego sklepu. Nie gra w krykieta od piętnastu lat.

Joanna oparła się wygodniej.

- Jak często ich pan widuje? - spytała.

- Co kilka tygodni. Ostatnio rzadziej, przez te awantury, ale na początku nie sądziłem, że dzieje się coś złego. - Zmarszczył brwi i potarł ręką kark. - Myślałem, że po prostu działają sobie na nerwy, jak to bywa między małżeństwem. '

Joanna pokiwała głową współczująco.

- Czy oni odżywiają się właściwie? - zagadnęła.
 - Tak - odparł Tim z namysłem. - Sąsiadka zawozi mamę do sklepu, toteż w domu nie brakuje jedzenia. Problem dotyczy zachowania mamy. To tak, jakby całkiem zmieniła się jej osobowość. W dodatku snuje się nocami po domu.
 - Czy oni wiedzą, że pan przyszedł mnie odwiedzić?
 - Nie! I szczerze mówiąc, nie chciałbym im o tym mówić, zwłaszcza mamie. Byłaby zła, że się wtrącam, poza tym ostatnio jest taka kapryśna.
 - A przedtem taka nie była? - Joanna chciała wybadać, jak staruszka zachowywała się wcześniej.
 - Moja mama? - Tom westchnął ze smutkiem. - Nie. Była najmiłą, najdelikatniejszą osobą w świecie. Proszę spytać tu-tejszych ludzi.
 - Dziękuję, że pan przyszedł do mnie - powiedziała Joanna. - Postąpił pan właściwie. Teraz chciałabym porozmawiać z pańskimi rodzicami i przeprowadzić pewne badania. Może być kilka przyczyn problemów, które pan opisał. Czy jest szansa, że będzie pan w domu, kiedy odwiedzę pańskich rodziców?
 - Czy to może pomóc? - Tim miał wątpiącą minę.
 - Tak uważam - odparła. - Co pan sądzi o dzisiejszym popołudniu? Mogłabym wpaść i ocenić sytuację na miejscu
 - Dobrze. - Tim skinął głową i wstał. - Dziękuję pani.
- Joanna odprowadziła go do drzwi.
- Przyjęła wszystkich pacjentów, po czym przeszła do recepcji. Zobaczyła w poczekalni tylko jedną pacjentkę dziewczynkę na wózku inwalidzkim.
- Czy ona chce się widzieć z lekarzem? - spytała Laurę.

- Tak, z doktorem Macaulayem.
- Ja ją przyjmę - zaoferowała się Joanna. - Doktor Macaulay przyjął dzisiaj kilkoro moich pacjentów, więc powinnam mu się zrewanżować.

Laura zrobiła tajemniczą minę i potrząsnęła głową.

- Nie sędzę, żeby ona się zgłosiła po poradę lekarską - powiedziała. - Chyba chce się zobaczyć z doktorem Macaulayem jak z przyjacielem.

Joanna trochę się zdziwiła, ale właśnie otworzyły się drzwi gabinetu Seba i pojawił się on sam w towarzystwie pacjenta. Nagle ujrzał dziewczynkę na wózku i przystanął, zaskoczony.

- Letty? - Zdziwienie przerodziło się w radość i Seb . gorąco uściskał dziecko. - Co za niespodzianka! Co tutaj robisz?

- Odwiedziłam Gabby - odparła dziewczynka, odwzajemniając uścisk. - Powiedziała mi, że pan tu jest. Chciałam się z panem zobaczyć i podziękować za wszystko, co pan zrobił.

- Niemądry dzieciak. - Seba najwyraźniej wzruszyła obecność dziewczynki. - A jak się czujesz?

- Och, wie pan, jak to jest... - Uśmiechnęła się dzielnie i wzruszyła wymownie ramionami. - Raz lepiej, raz gorzej. Noga mnie boli, ale chirurg mówi, że się polepszy. No i zaczęłam jeździć konno.

- Grzeczna dziewczynka. - Seb uśmiechnął się do niej. - Wiedziałem, że dasz radę.

- Tak, wiem - powiedziała miękko Letty. - Ale nie wierzyłam panu. Przynajmniej z początku. To wydawało się marzeniem. Fantazją. Poddałabym się, gdyby nie pan.

- Nie, Letty. - Seb delikatnie dotknął jej policzka. - Ty byś się nie poddała. Jesteś dzielna.

- Ale to dzięki panu się odważyłam. - Nagle Letty rozejrzała się wokół. - Przepraszam. Zapomniałam, że pan pracuje. Czy przeszkadzam, tak wpadając bez uprzedzenia?

Seb potrząsnął głową i zerknął na Joannę, która dyskretnie trzymała się z tyłu.

- To jest doktor Weston, moja koleżanka. Joanno, ta dzielna mała dziewczynka to Letty Thomas.

- Dzień dobry. - Joanna uśmiechnęła się ciepło do Letty. - To wizyta prywatna, prawda?

Letty potwierdziła skinieniem głowy, po czym spojrzała z uwielbieniem na Seba.

- Chciałam zobaczyć doktora Macaulaya. On zmienił moje życie i pragnę mu podziękować. - Zarumieniła się lekko. - Powinnam to zrobić wcześniej, ale byłam taka zła, rozgoryczona i skupiona na sobie, że nie widziałam tego, co zrobił.

O czym ona mówi?

- Czy byłaś pacjentką Seba? - spytała zaintrygowana Joanna.

- Nie - zaprzeczyła Letty. - Niezupełnie. On był lekarzem podczas rejsu, na który mnie wysłano.

Rejs? Letty płynęła statkiem? Co to był za rejs? Joanna spojrzała pytająco na Seba, ale on, wyraźnie zakłopotany, tylko wzruszył ramionami.

- On uratował mi życie - oznajmiła Letty. - Widzi pani, ja straciłam nogę. W wypadku. Uważałam, że życie przestało mieć sens. Ale mój lekarz wiedział o takiej organizacji charytatywnej, która wysyła kalekie dzieci na specjalne wakacje, i tam właśnie poznałam Seba.

Wakacje dla kalekich dzieci, a nie podróż morską dla bogatych i rozpieszczonych?

- Sebastian? - Spojrzała na niego z wyrzutem i zarazem z zakłopotaniem. Znów błędnie go oceniła. Uznała go za lekkoducha, który traktuje pracę jak zabawę. A ta dziewczynka mówi, że on pomagał kalekim dzieciom.

- To była moja praca, Joanno - odparł, rozluźniając koł-, nierzyk koszuli, jakby go cisnął. - Po prostu.

- On zawsze tak mówi - wyznała spokojnie Letty. - Jest skromny. Nie przyzna się, że siedział przy mnie całą noc, kiedy płakałam, i tłumaczył, że mogę odbudować swoje życie. A nie byłam jedyną osobą, której pomógł. Uczył pływać małą Eve, która od czasu wypadku bała się wody, a niewidomemu Peterowi...

- Dość, Letty - przerwał Seb, wyraźnie niezadowolony. - Doktor Weston te szczegóły na pewno nie interesują.

- A właśnie że tak - rzekła Joanna. - Nawet bardzo. Nie zważając na protesty Seba, usiadła na krześle przy

Letty i słuchała opowieści dziewczynki o organizacji charytatywnej i o tym, jak dzięki niej zmieniło się jej życie.

- Czy tylko Seb był waszym lekarzem?

- Nie. - Letty potrząsnęła głową. - Było mnóstwo personelu, tak że dzieci miały doskonałą opiekę, ale oczywiście on wszystkim kierował.

Oczywiście? Odkąd to Seb brał za cokolwiek odpowiedzialność? Czy naprawdę aż tak się pomyliła w jego ocenie? Potarła czoło i odetchnęła głęboko, usiłując pozbierać myśli.

- Muszę iść - powiedziała, wstając i uśmiechając się z żalem.

- Mam do załatwienia wizyty domowe. Naprawdę bardzo się cieszę, Letty, że cię poznałam i mam nadzieję, że zostaniesz na lunch. Seb, proponuję, żebyście zjedli w domu.

- Ja też mam wizyty - rzekł zachmurzony.

- Ale tylko trzy - powiedziała Joanna. - Załatwię je za ciebie, a ty spędź czas z Letty.

- Dobrze, jeżeli możesz mnie zastąpić. - Spojrzał na nią badawczo, lecz ona popatrzyła w bok, unikając jego wzroku.

Kim Seb jest naprawdę? Myślała, że go dobrze zna, ale szybko się przekonywała, jak bardzo się myliła w swych ocenach. Letty jej dowiodła, że Seb jest lekarzem z powołania, niosącym ludziom prawdziwą pomoc.

I wszelkie powody, żeby się z nim nie wiązać, nagle przestały istnieć.

Vera i John Petersowie mieszkali w małym domku na skraju wioski. Kiedy Joanna pukała do ich drzwi, przejął ją nagły niepokój. Jakie ją czeka przyjęcie?

Drzwi otworzył John i zdumiał się na widok niespodziewanego gościa.

- To pani? Miło panią widzieć.

- Przejeżdżałam tędy - powiedziała szybko Joanna - i pomyślałam, że zajrzę przy okazji do państwa i zobaczę, jak się państwo czują. Zona miała dokuczliwą wysypkę, kiedy ostatnio mnie odwiedziła.

- Chce pani widzieć Vere? - Na twarzy Johna odmalowała się panika. - Ona dziś nie czuje się dobrze...

- Tym bardziej powinnam ją zobaczyć - ciągnęła ła-. godnie Joanna. - Jestem jej lekarką.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się z przymusem, jeszcze chwilę się wahał, po czym usunął się na bok, kręcąc głową.

- Ona nie jest sobą, pani doktor. Nie jest sobą.

- Więc niech mi pan pozwoli z nią pomówić. - Joanna ścisnęła mu uspokajająco rękę, przekraczając próg domu.

- Musimy to wyjaśnić.

John skinął głową i wskazał gestem salonik.

- Zona jest tam z synem. Przyjechał w odwiedziny. Vera siedziała na krześle przy kominku, kołysząc się lekko i patrząc w przestrzeń.

- Mamo. - Tim spojrzał na Joannę, a potem na matkę. - Masz gościa. Vera podniosła wzrok i jej twarz sposępniała.

- Mówiłam ci, Tim, żebyś nie sprowadzał do domu tych swoich lafirynd!

Tim się zaczerwienił i rzucił Joannie rozpaczliwe spojrzenie.

- Mamo - powiedział. - To jest doktor Weston.

- Doktor Weston? - Twarz Very wyrażała zdumienie.

- Nie znam żadnej doktor Weston. Od czterdziestu lat leczy mnie doktor Mills. Gdzie on jest?

- W Australii, proszę pani - odrzekła cicho Joanna, podchodząc do starej kobiety i kucając przy niej. - Pracuję razem z nim i przysłałam tu dzisiaj, bo martwię się o panią.

Vera rzuciła jej spojrzenie pełne złości.

- Pewno chcesz złapać mojego syna, co?

- Mamo, proszę!

- To nie ma znaczenia.

Joanna próbowała zapewnić przerażonego Tima, że absolutnie nie czuje się urażona uwagami jego matki. Wręcz przeciwnie, było jej żal Very. Przekonała się teraz, że w niczym nie przypomina ona milej starszej pani, która czasem przychodziła do przychodni podczas ostatnich trzech lat.

- Ona się tak zachowuje od miesięcy - odezwał się wreszcie John. Głos miał taki zmęczony i przygnębiony, że Joannie serce krajało się z żalu. - Chyba powinienem komuś o tym powiedzieć wcześniej, ale wciąż miałem nadzieję, że któregoś ranka się obudzi i będzie taka jak dawniej.

Joanna wstała i poszła z nim do kuchni. W milczeniu czekała, aż napełni imbryk.

- Jak człowiek jest z kimś od czterdziestu lat, to trudno przyznać, że coś się z nim złego dzieje - oznajmił z godnością. Joanna poczuła ucisk w gardle. - I jeszcze trudniej podzielić się tą wiadomością z innymi.

A więc John od dawna zdawał sobie sprawę ze stanu żony i po prostu chciał ją chronić.

- Proszę pana - odezwała się, usiłując ocenić sytuację i koncentrując się na tym, co należy zrobić - będę musiała przeprowadzić badania, żeby wykluczyć pewne schorzenia.

- To demencja - stwierdził John, zaparzając herbatę. - Wiedziałem to od początku, chociaż udawałem sam przed sobą, że nie. Jej matka, jej starsza siostra też na to zapadły...

Godzinę później Joanna opuściła dom Petersów. Odwiedzivszy wszystkich pacjentów, pojechała do odległego o trzydzieści mil szpitala. Pierwszą osobą, jaką tam zobaczyła, była Sue Hunt, matka Elliota, która kupowała w automacie kawę. Rozjaśniła się na widok Joanny i serdecznie ją przywitała.

Zamieniły kilka słów o Elliocie, po czym Joanna przeprosiła Sue i udała się na oddział położniczy. Łóżko Ruth Kenton było puste, więc pospieszyła do siostry oddziałowej.

- Jestem lekarką Ruth Kenton i... - zaczęła.

- Dziś rano - przerwała starsza kobieta, uśmiechając się do Joanny - zrobili jej cesarskie, bo uznali, że tak będzie bezpieczniej dla dziecka. Niemowlę jest malutkie, ale oddycha bez tlenu i jest w zadziwiająco dobrym stanie.

- A Ruth?

- Czeka ją, aż unormuje się jej ciśnienie, ale czuje się dobrze. Powinna wrócić na oddział za kilka minut.

Joanna spędziła pół godziny z rozradowaną Ruth i jej mężem, po czym wróciła do przychodni, ciekawa, czy zastanie tam jeszcze Letty.

Dziewczynki już nie było, ale w recepcji tkwiła jeszcze! Laura. W rękę miała jakiś wycinek z gazety.

- Proszę na to spojrzeć... - zachęciła Joannę.

Joanna podniosła do oczu wycinek i ujrzawszy fotografię, poczuła suchość w ustach.

Fotografia przedstawiała Seba, jakiego nigdy dotąd nie знаła: był brudny i pokryty tak grubą warstwą pyłu, że nie widać było spod niego ubrania. Na głowie miał wygniecioną czapkę, na twarzy smugi brudu. Na rękach niósł dziecko...

Podpis pod zdjęciem brzmiał: „Nieznany lekarz angielski ryzykuje życie, ratując dziecko z zawalonego budynku po straszliwym trzęsieniu ziemi, które dotknęło...”

Przestała czytać, zdezorientowana. Trzęsienie ziemi?

- Skąd to masz, Lauro?

- Od Letty, tej dziewczynki, która tu była. Seb poprosił, że bym dotrzymała jej towarzystwa, kiedy on rozmawiał przez telefon i wtedy ona wyciągnęła z torebki ten wycinek i mi pokazała. Proszę sobie wyobrazić, że on nikomu nie zdradził, kim jest. - Laura zagryzła wargi. - Letty mówi, że Seb nie chce, żeby się ludzie dowiedzieli, i nikomu nie mówi, że tam był. Ona dostała to przypadkowo od kogoś z organizacji charytatywnej opiekującej się niepełnosprawnymi dziećmi.

Joanna wpatrywała się w fotografię, pełna poczucia winy na wspomnienie swoich słów. Oskarżała Seba, że jest lekkoduchem, że marnuje swoją wiedzę. Dobry Boże, jak mogła być tak głupia? Głośno westchnęła i zakryła oczy ręką.

Tak pochopnie go potępiła. Oskarżała go, że jest kobieciarzem, złotym młodzieńcem, a okazał się bohaterem. W dodatku skromnym. Ani razu nie wspomniał, co robił, a kiedy wypytywała go w pubie, zmienił temat.

- Czy mogę zatrzymać ten wycinek, czy też Letty chce, żeby go jej zwrócić? - spytała Laurę.

- Powiedziała, że możemy go zatrzymać, bo ma drugi. Ona uwielbia Seba.

- Trudno się temu dziwić - rzekła Joanna, składając wycinek i wsuwając go do kieszonki bluzki. - Dużo mu zawdzięcza.

Laura westchnęła marzycielsko i splotła ręce.

- I uratował to dziecko - powiedziała. - On jest ideałem, prawda? Jest przystojny, bogaty, mądry i odważny...

- Tak, tak, Lauro - przyznała Joanna, zauważywszy -z rozba-
wieniem, że na pierwszym miejscu u recepcjonistki były uroda i
pieniądze Seba. Natomiast jej samej bardziej imponowała jego
mądrość i odwaga.

- Kobiety dzwonią do niego bez przerwy - rzuciła Laura, nie
zdając sobie sprawy, że jej słowa sprawiają ból Joannie. - Przy-
najmniej dwa razy dziennie z jakąś rozmawia, najczęściej z
Gabby.

Gabby... Co ona dla niego znaczy?

- Będę w gabinecie, Lauro. - Joanna z trudem zebrała myśli i
schyliła się po torebkę. - Gdyby ktoś mnie potrzebował, przyślij
go do mnie.

- Tak jest, proszę pani. - Laura odwróciła się, żeby odebrać
telefon, który właśnie zadzwonił. - Przyniosę pani później kawę.

Joanna zamknęła drzwi gabinetu, usiadła przy biurku .
i wyjęła z kieszonki wycinek z gazety.

Nieznany doktor angielski.

Jakie ryzyko Seb podjął, by uratować to dziecko? Przez co
musiał przejść, działając w tak niebezpiecznych warunkach?

Nagle runęły wszystkie bariery, które Joanna wznosiła między sobą i Sebem, i odsłoniła się naga prawda.

On nie jest ani lekkoduchem, ani kobieciarzem, za ja-kiego go miała. Nie jest też leserem, który unika pracy i boi się zaangażowania. Jest pełnym poświęcenia lekarzem o gorącym sercu, wykorzystującym swoje umiejętności tam, gdzie są najbardziej potrzebne.

I ona go kocha. Bardzo go kocha.

Co oznacza kłopoty.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po południu miała dwa pilne wezwania i była tak opóźniona, że kiedy przyjęła ostatniego pacjenta, Seb już wyszedł.

- Prosił, żeby pani przekazać, że wróci później - oznajmiła Laura, zamykając jedną z szuflad. - Czy mogę już iść do domu?

- Oczywiście, Lauro - odparła z uśmiechem Joanna. -Dziękuję, że zostałeś tak długo.

Laura zabrała torebkę i rażnym krokiem opuściła przychodnię.

Więc Seb sobie poszedł... Dlaczego czuje się rozczarowana? Przecież nic takiego między nimi nie było. Dwa pocałunki, co pewno nic nie znaczy dla takiego mężczyzny jak on.

Czekała ją przynębiająca perspektywa samotnego wieczoru. Jęknęła, uświadamiając sobie, jak dalece obecność Seba zmieniła jej życie. Już nie chciała spędzać wieczorów, ^ pracując. Albo czytając. Albo nawet jeżdżąc konno.

Pragnęła być z Sebem.

Co jest śmieszne, upomniała siebie, bo on najwyraźniej tego nie pragnie. Z jakiegoś niepojętego powodu uznał ją za atrakcyjną, ale to pewno dlatego, że stanowi dla niego wyzwanie. Podobnie jak dla Charliego...

Zagryzła wargi. Ale Seb jest inny. Wiedziała o tym.

Z drugiej strony, była teraz starsza i mądrzejsza, i nie powinna się łudzić, że ktoś taki jak Seb mógłby być poważnie nią zainteresowany. Aby przestać o tym myśleć, zadzwoniła do George'a do Australii i dowiedziała się, że stan dziecka się po-

lepsz, ale jej wspólnik nie zamierza szybko wrócić do kraju. Potem poszła do kuchni i usmażyła jajecznicę.

Siadała do stołu, by spożyć w samotności kolację, kiedy usłyszała zgrzyt klucza w drzwiach. Ożywiła się, odłożyła widelec i uśmiechnęła się oczekująco. Gdy do kuchni wszedł Seb, na widok jego zmęczonej, posępnej twarzy spoważniała.

- Źle wyglądasz. Czy coś się stało?

Opadł na krzesło i przeciągnął ręką po twarzy.

- Nie. Po prostu miałem trudny dzień.

- Ja też - przyznała. - Dzisiaj się dowiedziałam, że ukrywasz przede mną, jaki naprawdę jesteś.

- Chodzi ci o Letty...

- Nie tylko. - Wyjęła z kieszonki zmięty wycinek z gazety i położyła go na stole.

- Skąd to masz? - spytał po chwili. Głos miał zgrzytliwy i Joanna pojęła, że wtargnęła w rejony osobiste Seba.

- Czy to ma znaczenie?

- Tak. - Wyciągnął rękę, schwycił wycinek, zmiął go i wrzucił do śmieci. - Miałem nadzieję, że więcej tego nie zobaczę.

- Dlaczego?

Odezwał się dopiero po długim milczeniu.

- Bo mi to przypomina jeden z najgorszych momentów mojego życia. Zginęło mnóstwo ludzi, pogrzebanych pod gruzami. To był koszmar. Ludzie kopiący gołymi rękami, próbujący dostać się do swoich najbliższych...

- Ale ty uratowałeś dziecko.

- Załedwie jedno. - Zaśmiał się gorzko. - Tylko jedno. Trudno to nawet zauważyć w tym ogromie nieszczęścia.

- Jestem pewna, że rodzice dziecka zauważyli.
- Oni zginęli.
- To straszne. - Szept Joanny był ledwo słyszalny.
- Ale ta dziewczynka i tak miała szczęście. Nie została sama.

Przeżyli jej dziadkowie i ciotka.

Joannie trudno było sobie wyobrazić, jakie to musiało być potworne. Nic dziwnego, że Seb nie chciał, by mu o tym przypomniano.

- Napisano o tobie jako o nieznanym lekarzu. Dlaczego nie powiedziałaś, kim jesteś?

- Powiedzieć prasie? - Potrząsnął głową. - Nie, dziękuję.

Gdyby dziennikarze się dowiedzieli, kim jestem, skupiliby się tylko na pieniądzach, na mojej rodzinie. Nie liczyłyby się moje umiejętności medyczne. A mnie nie zależy na takiej sławie. Byłem tam jednym z lekarzy wykonujących swoją pracę.

Impulsywnie wyciągnęła rękę i położyła ją na jego dłoni.

- Dlaczego tam pojechałeś? - spytała.

- Bo potrzebni byli lekarze - odparł ze zmęczonym uśmiechem.

- To musiało być straszne.

Wahał się chwilę, ale potem zacisnął palce na jej ręce i zaczął opowiadać o śmierci, strachu i niezmordowanej pracy dniami i nocami, często bez snu.

- Powinieneś mi powiedzieć - odezwała się w końcu. To, o czym usłyszała, było tak odległe od cywilizowanego, bezpiecznego świata, w którym żyła. - Powinieneś być mi powiedzieć, co robiłeś. Wstydzę się tego, co ci mówiłam, co o tobie myślałam.

Uścisnął mocniej jej rękę i spojrzał w oczy.

- To nie ma znaczenia, Joanno. Obydwoje się myliliśmy co do siebie. Ja też cię błędnie oceniałem.

Spojrzeni sobie w oczy i Joanna lekko się zarumieniła.

- Czy mam ci zrobić kolację, czy już gdzieś jadłeś?

- Nie, nie jadłem. - Spojrzał na jej talerz i pierwszy raz tego wieczoru prawdziwie się uśmiechnął. - Znowu grzanki? Czy niczego cię nie nauczyłem?

- Ale tym razem z jajkiem - wyjaśniła pospiesznie. - Proteiny, doktorze Macaulay. Ale zrobię ci coś innego.

- Nie trzeba. Może być jajecznicą - mruknął, wypuszczając jej rękę i podnosząc się płynnym ruchem. - Ale najbardziej potrzebuję uścisku.

- Uścisku? - Starła się zignorować reakcję serca.

- Właśnie tak. - Okrążył stół i przyciągnął Joannę do siebie, przesuwał dłońmi po jej biodrach. - Dobrze mieć cię tak blisko, Joanno.

To samo mogła jemu powiedzieć. Chłonęła ciepło, jakim promieniował, z przymkniętymi oczami rozkoszowała się ulotną, męską wonią, drażniącą jej nozdrza.

- Seb? - Odsunęła się lekko i podniosła na niego oczy. - Czy mogę cię o coś spytać?

Jęknął i odgarnął jej z karku jasny kosmyk włosów.

- Czy ty nie masz wycucia chwili, kobieto? Chcesz teraz rozmawiać?

- Chciałabym cię spytać o Letty - wyjaśniła. - Co jej się stało?

- Letty? - Westchnął i usiadł na krześle, sadzając sobie Joannę na kolanach. - Kiedy miała osiem lat, wpadła pod samochód. Właśnie szła na lekcję baletu.

Joanna na moment zamknęła oczy i wyobraźnia jej podsunęła obraz wypadku.

- Jej rodzice ztratili się w rozpacz i nie byli w stanie jej pomóc. - Seb zacisnęła z goryczą usta. - Kiedy ją spotkałem, była zrezygnowana. Wszyscy traktowali ją jak inwalidkę.

Joanna z wahaniem dotknęła jego ręki.

- Z wyjątkiem ciebie - szepnęła.

- To jeden z celów, dla których została powołana organizacja charytatywna - odrzekł szorstko. - Pomóc dzieciom wykorzystać ich możliwości, a rodzicom przystosować się do sytuacji. Nie jest łatwo być rodzicem niepełnosprawnego dziecka.

Zapadło długie milczenie.

- Szkoda, że mi o tym wszystkim nie mówiłeś. - Głos Joanny brzmiał miękko. - Ja myślałam, że w tę podróż statkiem udałeś się dla zabawy, żeby doglądać rozkapryszonych bogaczy cierpiących na niestrawność i żylaki. Nie przypuszczałam. ..

- Nie lubię o tym mówić. - Wzruszył ramionami. - W każdym razie ta zima była dla mnie bardzo ciężka. Letty nie była jedynym dzieckiem, które zrezygnowało z życia, były inne. Zajmowanie się tymi dziećmi przez dwadzieścia cztery godziny na

dobę jest bardzo wyczerpujące, i fizycznie, i psychicznie, wier mi.

- Na pewno. - Joanna spojrzała mu w oczy. - Seb, wybacz mi te docinki na temat twojego stosunku do pracy.

- Nie czuj się winna. Miałaś trochę racji. Ja rzeczywiście lubię różnorodność i lubię czerpać z życia radość. Tyle widziałem, że wiem, że człowiek powinien przeżyć w pełni każdy dzień. Ale nie jestem takim egoistą, jak myślałaś.

- Wiem, że nie jesteś. - Zmarszczyła lekko brwi. - Nigdy nie zrobiłam w celach dobroczynnych.

- Robisz bardzo wiele dla tutejszych ludzi. - Spojrzał na nią z namysłem. - Ale gdybyś miała ochotę coś zrobić na rzecz dobroczynności, pomóż mi podczas weekendu.

- W jaki sposób?

- W Londynie odbędzie się bal - rzekł, przyglądając się jej badawczo. - Obiecałem, że wezmę w nim udział. Czy wybrałaś się ze mną?

Otworzyła szeroko oczy i patrzyła na niego oszołomiona. On chce ją zabrać na bal!

- A czy to jakoś wspomogę cele charytatywne?

- Raczej nie, ale pomoże mnie - przyznał z figlarną miną. - Nie mam ochoty tam być, ale gdybyś ty ze mną pojechała...

- To co? - Oblizwała suche wargi.

Spojrzał na jej usta i nagle ogarnęło ich podniecenie.

- Powiedzmy, że byłoby mi miło spędzić wieczór w twoim towarzystwie.

Spojrzeni sobie w oczy i Joannie zabrakło tchu.

- Nie wiem, Seb, nie myślę...

- To dobry pomysł - rzekł, kładąc jej palec na ustach, by położyć kres obiekcjom. - Nie myśl, tylko się zgódź.

Joanna popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

- Nigdy nie byłam na balu.

- Więc tym bardziej powinnaś pójść... - Obwiodł palcem kontur jej dolnej wargi, zatopił wzrok w jej oczach. -I nie zostaniesz sama w domu. Nie chciałbym tego, ale obiecałem organizatorom, że tam będę.

- Nie mam co na siebie włożyć - użyła ostatniego argumentu, usiłując zignorować reakcję, jaką wzbudziło jego dotknięcie.

- Więc przyjedziemy wcześniej do Londynu - rzekł, wzruszywszy beztrosko ramionami - i poszukamy czegoś - mruknął, oddychając nierówno. - Powiedz tak, Joanno.

Spędzić weekend z tym niebezpiecznym, fantastycznie przystojnym, wściekle pociągającym mężczyzną, którego kocha nad wszystko w świecie?

To igranie z ogniem...

- Gdzie byśmy się zatrzymali?

- Zajmę się tym.

Jego dotyk doprowadzał ją do szaleństwa.

- A co z przychodnią?

- Aha, praca! - Popatrzył na nią kpiąco. - Twoje ulubione słowo. Załatwimy zastępstwo. Co dalej?

Zatopila spojrzenie w niebieskiej głębi jego oczu.

- Co to znaczy „co dalej”?

- Jaką masz następną wymówkę? - Na twarzy miał wypisaną czułość. - Joanno, nie musisz szukać wymówek. Zaufaj mi. To po prostu randka, a ja nie jestem Charlie...

Randka? Ale na czym ma ona polegać? Czego on od niej chce, czego się spodziewa? Była zdezorientowana.

- Ja nie jestem odpowiednią kandydatką na randkę z tobą - wybuchnęła, drżącymi palcami odgarniając włosy znad oczu. - Ty potrzebujesz elokwentnej, uwodzicielskiej dziewczyny.

- Ja chcę ciebie, Joanno, a nie jakiejś dziewczyny - powiedział miękko.

- Nie, ja nie jestem, ja nie... - Potrząsnęła głową, zarazem zdenerwowana i podekscytowana.

- Co nie? - Spojrzał na nią pytająco. Zmusiła się, żeby popatrzyć na Seba.

- Ja nie przepadam tak bardzo za seksem - wyjąkała w końcu, spoglądając w bok. - Boję się, że cię rozczaruję.

Zapadło długie milczenie, a potem Seb głośno westchnął.

- Spójrz na mnie, Joanno.

Mówił szorstkim głosem i kiedy ujął ją za podbródek i uniósł jej twarz, lekko zeszywniała.

- Nie sądzę, żeby twoje doświadczenie z Charliem się liczyło. I zapewniam cię, że mnie nie rozczarujesz.

- Ale...

- Na pewno mnie nie rozczarujesz - powiedział z przekonaniem. - Poza tym nie zapraszam cię z jakichś niskich pobudek. Nie knuję podstępного planu, żeby cię uwieść. To nie w moim stylu. Pragnę cię, i to bardzo, ale muszę być pewien twojej wzajemności. Nie zrobimy nic, czego nie będziesz chciała. Zapraszam cię na bal dla rozrywki. Żeby tańczyć, jeść, rozmawiać. Bez zobowiązań. Jeżeli po balu będziesz chciała powiedzieć dobranoc i pójść do swojego pokoju, nie będę miał żalu.

Podobała jej się jego uczciwość, ale zarazem wprawiała ją w jeszcze większe zmieszanie. Pragnął jej. Wyraził to tak, że nie mogło być co do tego żadnych wątpliwości. Co znaczyło, że od niej zależy decyzja...

Serce biło jej tak mocno, że z trudem mogła myśleć w tym stanie.

- Ale...

- Aha! - Pokazał zęby w uśmiechu. - To po pracy drugie twoje ulubione słowo. Po prostu powiedz: tak.

Milczała chwilę, a on spoważniał i zajął jej w oczy.

- Możesz mi zaufać, Joanno.

Zaufać mu? Może jemu mogła zaufać. To siebie nie była pewna. Tak bardzo, tak boleśnie go pragnęła i było to tak obce doznanie, że nie wiedziała, co z tym począć.

- Mogę cię jeszcze o coś spytać?

- Oczywiście.

- Dlaczego nie zaprosisz Gabby? Nagle jego twarz przybrała czujny wyraz.

- Bo chcę być z tobą - powiedział cicho. - Jeżeli chcesz pójść. Nie chcę naciskać, Joanno.

Jeśli pójdzie, to musi mieć szeroko otwarte oczy. Seb ją zaprasza jako jedną z kobiet, z którymi lubi się spotykać i zabawić się. Więc ona pójdzie i też się zabawi. A potem będzie się martwić o resztę.

- Dobrze - powiedziała w końcu i uśmiechnęła się. -Dziękuję ci. Chętnie wybiorę się z tobą na bal.

- Naprawdę? - Twarz mu się rozjaśniła. - To wspaniale. Zajmę się przygotowaniem.

Przez cały tydzień Joanna myślała tylko o balu. Od weekendu dzieliło ją jeszcze kilka dni, podczas których pracowała, nie szzczędząc sił, żeby wszystko w przy chodni było jak należy, nim przekaże ją w ręce zaprzyjaźnionego lekarza, który zaofiarował się z pomocą.

Dostała wiadomość od psychiatry specjalizującego się w schorzeniach wieku starczego, który odwiedził Vere Peters.

- I jakie jest pańskie zdanie? - zapytała.
- No cóż, potwierdzam pani wstępną diagnozę demencji
- rzekł psychiatra.
- Miałam nadzieję, że będzie mogła być w domu razem z mężem. Oni są małżeństwem od czterdziestu lat.
- Tak, wiem. Ich syn udzielił mi dokładnych informacji.
- Psychiatra zamilkł, najwidoczniej sprawdzał coś w swoich notatkach. - Myślę, że przy właściwej opiece pielęgniarki społecznej można będzie uniknąć hospitalizacji. Mężowi bardzo zależy, żeby została w domu.
- Nie zapisałam żadnych środków uspokajających - powiedziała Joanna, na co usłyszała pomruk aprobaty konsultującego lekarza.
- Słusznie. Według moich doświadczeń zwiększają dezorientację i ryzyko nawrotów.
- A co pan sądzi o hipnozie?
- Narasta przekonanie, że może nieodwracalnie pogłębić demencję, więc lepiej trzymać się z dala od tego rodzaju terapii. Jeżeli zachowanie pacjentki będzie bardzo zaburzone, można użyć małych dawek atypowych środków przeciwpsychotycz-

nych. Z mojego doświadczenia wynika, że taki stan szybko mija.

- Zatem uważa pan, że przy odpowiedniej opiece Vera może funkcjonować w domu?

- Zdecydowanie. - Psychiatra na chwilę zamilkł. - Opieka społeczna nawiąże kontakt z lokalnymi grupami wolontariuszy w celu udzielenia pomocy.

Rozmawiali jeszcze chwilę o przypadku Very i o zaangażowaniu środowiskowej grupy ochrony zdrowia psychicznego i kiedy Joanna odkładała słuchawkę, była spokojna, że Vera jest w dobrych rękach.

Tego przedpołudnia jej ostatnią pacjentką była pięćdziesięcioletnia kobieta. Joanna ledwo ją pamiętała z poprzednich wizyt.

- Co pani dolega, pani Swinton?

- Mówiąc szczerze, krępuję się powiedzieć. - Kobieta była wyraźnie speszona. - Dręczy mnie to już dwa lata i proszę mnie nie pytać, dlaczego przychodzę do pani dopiero teraz...

- Co mianowicie panią dręczy? - W głosie Joanny brzmiało współczucie. - Proszę się nie krępować. Ja jestem lekarzem i może mi pani mówić wszystko. Tylko wtedy będę mogła pani pomóc.

Pani Swinton zaczerpnęła tchu.

- Moczę się, pani doktor. - Jej policzki zrobiły się szkarłatne. - To mi się zdarza już od jakiegoś czasu, ale ostatnio się nasiliło. Nigdy nie wychodzę, dopóki nie zbadam, gdzie są wszystkie okoliczne toalety. Całe moje życie wokół tego się obraca!

Joanna uważnie słuchała słów pacjentki.

- Ile razy dziennie musi pani korzystać z toalety?
- Co najmniej dziesięć. - Pani Swinton wzruszyła ramionami.
- A nawet więcej, jeśli mam być szczerą. Nigdzie nie mogę wyjść, jeżeli sama nie prowadzę samochodu, bo wtedy mogę się zatrzymać, gdzie chcę. Nie wiem, dlaczego pani o tym opowiada. To bardzo żenujące i nie przypuszczam, żeby można było jakoś temu zaradzić.

- Na pewno znajdziemy jakiś sposób - oświadczyła Joanna. - Sądząc z pani opisu, cierpi pani na nietrzymanie moczu przy nagłym parciu. Pani pęcherz pracuje nadprogramowo!

- I co można z tym zrobić? - spytała pani Swinton, spojrzawszy na Joannę z przygnębieniem.

Joanna sięgnęła po pióro i po właściwy blankiet.

- Przede wszystkim trzeba zrobić analizę moczu, żeby sprawdzić, czy nie ma stanu zapalnego bądź glukozy. Następnie skieruję panią na badania urodynamiczne.

- To robią w szpitalu?

- Tak, ale w ambulatorium. Potem, zakładając, że wszystko jest w porządku, o czym jestem przekonana, zrobimy dwie rzeczy. Po pierwsze spróbujemy zmienić odruchy pęcherza, stopniowo wydłużając czas między wizytami w toalecie - tłumaczyła Joanna. - Po drugie, zaaplikujemy specyfiki, które zmniejszą jego aktywność. Są bardzo skuteczne.

Pani Swinton wyraźnie poweselała.

- Więc pani uważa, że nie musi tak być do końca mojego życia?

- Zrobimy, co się da, żeby panią od tego uwolnić - zapewniła pacjentkę Joanna i wyjaśniła jej, na czym polegają badania, jakim zamierza ją poddać.

Kiedy wreszcie skończyła pracę, zrobiło się późno i była bardzo zmęczona. Zamknęła na klucz drzwi łączące przychodnię z domem i udała się do kuchni zwabiona dobiegającą stamtąd wonią.

Seb był zajęty gotowaniem, a ona opadła z jękiem na krzesło.

- Nie jestem pewna, czy będę miała dość sił, żeby wybrać się z tobą na weekend.

- Joanno... - Odwrócił się i spojrzał na nią, zaskoczony.

- Żartuję. - Uśmiechnęła się z trudem. - Jestem wykończona. Ledwo chodzę, co dopiero mówić o tańcu.

Uśmiechnął się i zajął się znowu szykowaniem kolacji.

- Dasz radę. Zjesz dobry lunch, weźmiesz gorącą kąpiel, położysz się wcześniej do łóżka.

Wzmianka o łóżku wywołała rumieniec na jej twarzy, więc szybko odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na szerokie ramiona Seba. Potem zjedli kolację, gawędząc o tym, jak przebiegł im dzień i o pacjentach, którzy ich odwiedzili.

- Czyli wszystko przygotowane? - zagadnął Seb, podsuwając Joannie salatę.

- Tak. Załatwiłam zastępstwo.

- To dobrze. A czy powiedziałaś już Laurze?

- Nie, jeszcze nie.

- To już pojutrze, Joanno - przypomniał jej. - Najwyższy czas, żebyś ją poinformowała, że wyjeżdżasz.

- Będą plotki, Seb. - Joanna podparła policzek dłonią. -
Znasz przecież to miejsce.

- Prawdopodobnie będą. - Głos miał łagodny, czułe spojrzenie. - Czy to ci sprawi przykrość?

- Nie jestem pewna.

Czy to jej sprawi przykrość? Czy naprawdę dba o to, co ludzie o niej myślą? Raz przynajmniej odrzucała wszelkie opory i zachowywała się jak jeszcze nigdy.

- Mam pomysł. - Uśmiechnął się do niej łobuzersko, a ona podejrzliwie nań spojrzała.

- Jaki?

- Dajmy ogłoszenie w oknie wystawowym sklepiku z gazetami. Jestem pewien, że Doris Parker chętnie je umieści, a my będziemy mieć pewność, że wszyscy poznają prawdziwą wersję wydarzeń.

Joanna się zaśmiała, ale poczuła się nieswojo. Prawda? Jaka właściwie jest ta prawda? Co Seb naprawdę o niej myśli? I jakie ma plany? Wiedziała, że nie jest dla niego igraszką jak dla Charliego, ale nie powiedział też, że myśli o niej poważnie. Czy jest dla niego tylko kimś, kto mu zapewnia towarzystwo podczas jego pobytu w Devonie?

Czy też znaczy dla niego coś więcej?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Joannie udało się do piątku utrzymać w sekrecie przed Laurą wyprawę na bal, ale w końcu wiadomość dotarła do dziewczyny.

- On zaprasza panią na bal? - spytała z zazdrością Laura, wzdychając. - Jak Kopciuszka...

- Daj spokój, Lauro - rzekł Seb, wkraczając do recepcji i kładąc plik wyników badań na biurku. - Gdyby o północy zmieniała się w dynię, byłbym poważnie zakłopotany.

Joanna zmusiła się do uśmiechu, usiłując nie dać po sobie poznać dręczącego ją niepokoju. Po pierwsze, nie wyobrażała sobie, jak można kupić suknię balową tuż przed balem. Wprawdzie Seb ją zapewnił, że w Londynie będzie dość czasu, by znaleźć coś odpowiedniego, ale skąd miał taką pewność? A może upolowanie damskiej kreacji balowej w tak krótkim czasie to dla niego nie pierwszozna?

Mało to kobiet na niego leci? W tygodniu znowu dzwoniła do niego Gabby, jak również jakaś Katrin i Helena. Co dowodzi, że nie brakuje mu damskiego towarzystwa.

Więc dlaczego akurat ją zabiera na bal? Czy w grę wchodzi znów walor nowości? Jak to jest mieć za partnerkę córkę pastora?

Zaszyła się w swoim gabinecie, przyjmując pacjentów z drobnymi dolegliwościami. Czasem trafił się poważniejszy przypadek. Załatwiła pilną konsultację dla młodej kobiety z guzkiem piersi; w jej rodzinie chorowano na raka sutka. Skierowała też do dermatologa chorego z ostrą formą łuszczycy.

Po zakończeniu przyjęć do jej gabinetu przyszedł Seb, by przedyskutować kilka przypadków swoich pacjentów i wspólnie zastanawiali się nad zaletami i wadami różnych terapii.

- Przy okazji - rzekł Seb, wstając. - Zapomniałem cię zapytać, co się dzieje z Vera Peters. Widziałaś się z całą rodziną na początku tygodnia, prawda?

- Och! - Westchnęła na myśl o Verze. - Nie jest najlepiej. Przebadałam ją pod kątem naczyniowych czynników ryzyka, infekcji, anemii i innych schorzeń organicznych. Przeprowadziłam serię analiz krwi i testy psychologiczne, ale to mi wygląda na demencję. Badał ją specjalista i potwierdził tę diagnozę.

- Czy uważasz, że oni dadzą sobie sami radę?

- Tak myślę. - Skinęła głową. - Problemem jest ocena ryzyka dla biednego Johna. Vera jest tak niestabilna emocjonalnie i ma tak słabą pamięć, że trudno z nią żyć, ale mam nadzieję, że jeżeli zapewnimy im dzienną opiekę i pa-moc w domu, to może się uda zostawić ich razem.

Oczy Joanny zwilgotniały i Seb się roześmiał.

- Masz miękkie serce, Joanno.

- Możliwe. - Odkaszlęła i nabrała powietrza. - Posłuchaj, jeżeli chodzi o jutrzejszy dzień...

- Jeśli chcesz się rozmyślić, to znikam - ostrzegł, podnosząc się zrećcznie i kierując do drzwi.

Na myśl o weekendzie serce Joanny fiknęło koziołka.

- Nie zamierzam się rozmyślić - oznajmiła pospiesznie, klnąc w duchu, że się czerwieni. - Chciałam tylko powiedzieć, że zorganizowałam zastępstwo na popołudnie, więc załatwię sobotni dyżur i możemy jechać.

- Zatem będziemy mieć dość czasu, żeby znaleźć ci sukienkę, zainstalować się w hotelu i przygotować się na wieczór - ocenił. - Doskonale.

Czyżby? Zaczynała mieć wątpliwości.

Hol hotelowy urządzony był z przepychem. Marmurowe posadzki, kryształowe żyrandole i eleganckie sofy. Każdy tutaj znał Seba.

- Miło pana znowu widzieć, panie doktorze Macaulay. Zapraszamy do apartamentu, w którym pan się zawsze zatrzymuje. - Recepcjonista sięgnął po klucze, podał je Sebowi i wezwał portiera, by zajął się bagażem.

Apartament, w którym Seb zawsze się zatrzymuje?

Joanna stała z boku w swojej skromnej bawełnianej spódnicy i bluzce. Nagle poczuła się niezręcznie i nie na swoim miejscu, jak wtedy, gdy była dzieckiem. Znowu się czuła córką pastora.

- Wyglądasz fantastycznie - szepnął jej do ucha Seb, gdy szli do windy. Zupełnie jakby czytał w jej myślach i chciał ją uspokoić. - I niezwykle seksownie. Jak ze snu. Czy mówiłem ci ostatnio, że bardzo cię pragnę?

Ożywiona słowami Seba, spojrzała na niego i lekko się zaczerwieniła.

- Jesteś jedyną kobietą, jaką znam, która potrafi się rumienić - szepnął, mrugając do niej, i nacisnął guzik ostatniego piętra.

Dopiero kiedy otworzył drzwi pokoju, umysł Joanny zaczął funkcjonować.

- Czy będziemy mieszkać razem? Powiedziałeś, że ja będę miała osobny pokój.

Seb wprowadził ją do środka i zamknął drzwi.

- To jest apartament, Joanno - powiedział. - Składa się z dwóch sypialni, łazienki, salonu, balkonu. Dość miejsca, żeby się odizolować. - Zamilkł na moment, szukając wzrokiem jej oczu. - Jeżeli tego chcesz...

Joanna spojrzała w bok, serce zaczęło jej bić jak szalone. Nie wiedziała, czego naprawdę chce.

- Co to jest? - Zmarszczyła brwi na widok toreb z drogich sklepów, ustawionych koło okna.

- Nasze zakupy. - Seb nagle stracił pewność siebie. - Pomyślałem, że będziesz zbyt zmęczona, żeby wyjść do miasta, więc zatelefonowałem do kilku miejsc i poprosiłem, żeby przysłano trochę rzeczy. Ale jeśli nic ci się nie spodoba, możemy zacząć od nowa.

- To wszystko dla mnie? - Spojrzała zdumiona na torby, a potem znowu na Seba. - Skąd wiedziałeś, jaki mam rozmiar?

Wzruszył po chłopięcemu ramionami.

- Zgadywałem. Pewno się omyliłem. Czemu nie zobaczysz?

Joanna nieufnie podeszła do toreb i otwierała je po kolei, układając zawartość na kanapę.

- Podobają ci się? - W jego głosie brzmiała niepewność.

- Są piękne. - Nieśmiało dotknęła jedwabistego materiału pierwszej sukni. - Mogę je przymierzyć?

- Oczywiście. - Odetchnął z ulgą. - W swojej sypialni. Zawołaj mnie, gdybyś potrzebowała pomocy.

Ale nie potrzebowała. Miała do wyboru trzy suknie, elegan-
sze niż to, co kiedykolwiek nosiła, czy nawet o czym marzyła.
Nie wahała się, gdyż od pierwszej chwili wiedziała, którą wło-
ży. Tę czerwoną.

Była wytworna i seksowna, i z miejsca przeobraziła ją w ko-
bietę, jaką chciała być jako nastolatka.

Może Seb ma rację, myślała, wpatrując się z niedowie-
rzaniem w swoje odbicie w lustrze. Może jestem ładna.

W każdym razie tak się czuła.

Seb zapukał do drzwi, więc błyskawicznie zdjęła sukienkę i
włożyła na powrót bawełnianą spódniczkę.

- Już wychodzę...

Powiesiła suknię na wieszaku, pieszczotliwie ją pogładziła i
umieściła w szafie razem z innymi. Seb spojrział na Joannę oczekująco.

- No i jak? Żadna nie pasuje?

- Pasuje idealnie. - W oczach miała zachwyt i Seb uśmiech-
nął się radośnie.

- Nie pokażesz mi się?

- Mowy nie ma, doktorze Macaulay. - Potrząsnęła ener-
gicznie głową. - Żadnych pokazów. Musisz poczekać do wie-
czora.

Seb spoważniał, a jego wzrok spoczął na jej ustach.

- Jeśli mam być szczery - powiedział miękko - to nie wiem,
czy zdołam.

Nagle przeskoczyła między nimi iskra i kiedy Joanna zamy-
kała drzwi sypialni, jej ręka drżała.

- Może byś mnie oprowadził po apartamencie? - zaproponowała, próbując rozładować napięcie. - Jest taki ogromny, że mogłabym się w nim zgubić.

- Ty tchórze. - Z kwaśnym uśmiechem musnął palcami jej policzek i ujął ją za rękę. - Chodź, zapraszam na wycieczkę.

Odetchnęła głęboko, kiedy ciepłe, silne palce Seba spłotyły się z jej palcami i podążyła za nim w stronę łazienki.

Seb otworzył drzwi, a ona aż krzyknęła z zachwytu. Łazienka była szczytem luksusu; dominowała w niej olbrzymia narożna wanna, pyszniąca się wśród lśniących białych marmurów i egzotycznych roślin.

- Seb, ta łazienka jest większa od salonu - szepnęła, marząc w duchu, by rozkoszować się tutaj kąpielą. Tylko w filmach widywała podobne łazienki.

- Chodź, obejrzyj resztę - zachęcił i zaprowadził ją na balkon, z którego roztaczał się widok na Hyde Park i dachy Londynu.

- Czy ty zawsze tak mieszkasz? - spytała oszołomiona.

- Przecież wiesz, że nie - odparł i uśmiechnął się do niej. - Teraz mieszkam w tym domu co ty. Przedtem spędziłem pół roku na statku, dzieląc ciasne pomieszczenia z dwudziestoma dziećmi z ciężkimi urazami psychicznymi, a wcześniej pracowałem w duszącym upale pod tonami gruzu. Trudno to nazwać luksusem.

- Robisz to wszystko - mruknęła, pełna podziwu dla jego bezinteresowności - a przecież wcale nie musisz pracować.

- Ach, ale dzięki temu mogę imponować kobietom - zakpił, obejmując ją i przyciągając do siebie. - Mówiąc poważnie, praca

nie zawsze musi mieć motywację finansową, a ja mam więcej szczęścia niż inni, bo moje dochody pozwalają mi na wykonywanie pracy, na jaką mam ochotę. Podejrzewam, że jest wielu lekarzy, którzy chętnie robiliby to co ja, ale mają na utrzymaniu rodziny i nie mogą sobie na to pozwolić.

Joanna zrzuciła pantofle i westchnąwszy z zadowoleniem, zwinęła się w kłębek na miękkiej, wygodnej sofie.

- Uważam, że jesteś zdumiewający. I tutaj jest cudownie. Myślę, że mogłabym do tego przywyknąć.

Uśmiechnęła się do Seba, który odpowiedział jej uśmiechem i usiadł naprzeciwko w fotelu.

Rozmawiali przez całe popołudnie. Śmiali się i gawędzili. On jej opowiadał o wydarzeniach z podróży morskiej i imprez dobroczynnych, o tym, jacy nadęci potrafią być ludzie. Ona mówiła o swym dzieciństwie, otwierając się bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

W końcu Seb spojrział na zegarek.

- Chciałbym teraz trochę popływać w basenie, nie masz nic przeciwko temu?

- Skądże. - Ucieszyła się, że w tym czasie spokojnie się przygotowuje na bal.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej pragnęła wyglądać jak najpiękniej. Chciała zaskoczyć Seba.

Stała przed lustrem, wprost nie wierząc, że efektowna blondynka, która na nią spogląda, to ta sama osoba, która zaledwie przed kilkoma godzinami przyjechała do Londynu.

Fryzjer hotelowy, przywołany w ostatniej chwili, żeby trochę uładzić niesforne loki Joanny, zdziałał cuda i teraz jej blond włosy opadały lśniąca kaskadą na ramiona.

A suknia... Czerwony jedwab przylegał do każdej krągłości figury niczym dzieło utalentowanego malarza o perwersyjnych zapędach.

- Joanno! Czy jesteś gotowa?

Na dźwięk głosu Seba tętno Joanny przyspieszyło rytm, zacerpnęła więc tchu, rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro, otworzyła drzwi i stanąwszy nieśmiało w progu, czekała na jego reakcję.

- Mój Boże! - Głos uwiązał mu w gardle, więc odchrząknął, po czym podszedł do Joanny, powiódł dłońmi po jej nagich ramionach i odgarnął z nich włosy. - Wyglądasz... olśniewająco.

Z nieśmiałym uśmiechem podniosła na niego wzrok i otworzyła szeroko oczy: był zachwycająco przystojny w doskonale skrojonym smokingu, który uwydatniał jego ramiona i mocną budowę ciała.

- Pójdź, Kopciuszku - powiedział i wyciągnął do niej rękę. - Powóz czeka.

W sali balowej było pełno ludzi i Joannę natychmiast opuściła pewność siebie. Byli tak piękni, tak stylowi -i wszyscy znali Seba.

Seb spojrział na nią i wzmocnił uścisk dłoni. Wyczuł zmianę, która się w niej dokonała.

- Co się stało? - zapytał.

- Nie pasuję do nich... - odrzekła, zagryzając wargi. Mruknął coś pod nosem i obrócił ją przodem do siebie.

- Spójrz na mnie - poprosił.

Aż przeszło ją mrowie, gdy ujrzała jego czuły wzrok.

- Pasujesz, Joanno. Jesteś piękna, elegancka i wszędzie byłabyś na swoim miejscu. - Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

- Problem tkwi w tym, że tego nie czujesz. Trzeba będzie coś na to poradzić.

Spojrzał na nią palącym wzrokiem i wyglądało, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył. Ktoś chwycił go za ramię, chcąc się z nim przywitać, ktoś inny wymienił z nim uścisk ręki, jeszcze ktoś rzucił mu najnowszą ploteczkę i tak trwało, póki nie usiedli do kolacji.

Joanna kilkakrotnie usiłowała zostać z tyłu, wtopić się w tłum, przekonana, że przeszkadza mu, wisząc u jego ramienia, ale za każdym razem on mocno przyciskał ją do siebie.

- Dlaczego chcesz uciekać? - spytał, lekko rozbawiony jej próbami rejterady.

- Nie pozwalam ci w pełni zabłysnąć - odparła, na co on odpowiedział leniwym uśmiechem.

- Ty jesteś najważniejsza, kochana. - Wzrok miał pełen obietnic, od których rozplómięło się jej serce.

Przecież on tak nie myśli. Nie może tak myśleć. Nie w obecności tych olśniewających piękności, gonących go spojrzeniami przez całą przestrzeń tanecznego parkietu. Czy ktoś może je za to winić? Seb jest niewątpliwie najbardziej atrakcyjnym mężczyzną na sali. I zapewne jednym z najbogatszych.

Przystanąła i popatrzyła trwożnie na jego profil, uświadamiając sobie absurdalność sytuacji. Zakochała się w człowieku, od którego dzieliły ją światy.

Jak to się stało? I kiedy? Kiedyś między pierwszym pocałunkiem i chwilą, w której pojęła, jakim pełnym ciepła i wspa-
niałomyślnym jest człowiekiem. Chciała go nienawidzić, chciała nienawidzić wartości, jakie wyznawał, ale okazało się, że są one zdrowsze od jej własnych.

Nigdy nie myślała, że się zakocha. Że jakiś mężczyzna wzbudzi w jej sercu tak głębokie uczucie. Ale stało się. Seb jej złamie serce, to pewne.

- Coś nie tak? - W głosie Seba brzmiała troska, więc Joanna wesoło się uśmiechnęła, nie zdradzając swoich uczuć.

Nic mu nie mogła zarzucić. Nie prosił jej, by się w nim zakochała. Miała tylko zjeść z nim kolację, wrócić do pokoju i spać w swojej części apartamentu, a potem pojechać do domu.

Ale zapomniała o tańcach.

Gdy tylko zabrzmiała muzyka, Seb oplótł palcami przegub Joanny i pociągnął ją na parkiet. Zaczęli od szybkiego, rytmicznego tańca, który niemal pozbawił ją tchu. Tańczyli bez pamięci, aż orkiestra zwolniła tempo i wtedy Seb przyciągnął ją do siebie. Zadrżała, czując na nagich plecach jego dłoń.

Nagle oddychanie stało się trudne i Joanna próbowała skupić się na muzyce. Kołysali się wolno na parkiecie i napięcie między nimi narastało.

- Joanno - odezwał się zdławionym głosem i Joanna podniosła wzrok, spoglądając w jego udręczone oczy. - Czy chcesz, żebyśmy wrócili do pokoju?

Znieruchomiła w jego ramionach, wiedząc, o co prosi. Nie wiedziała tylko, co mu odpowie. Seb jej pragnie, ale jej nie kocha...

- Joanno? - powtórzył nagłaco.

- Tak, chcę. - Jej głos ledwo było słycać na tle głośniejszej muzyki, ale po wyrazie oczu Seba poznała, że jej słowa do niego dotarły.

Mocno ścisnął jej rękę, gdy winda z cichym poszumem sunęła na ostatnie piętro, a potem nagle znaleźli się w dyskretnie oświetlonym apartamencie. Joanna drżała w trwożnym oczekiwaniu. Seb zamknął drzwi ramieniem, przekręcili klucz w zamku, a potem podniósł rękę i wolno zdjął muszkę.

Nie spuszczał z Joanny palącego wzroku, kiedy rozpiął górne guziki koszuli.

- Chodź tutaj.

Z bijącym sercem spoglądała na jego wyciągniętą rękę. Zostawiał jej decyzję. Mogła postąpić krok do przodu albo życzyć mu dobrej nocy.

- Seb...

Jego oczy wypełniły się czułością.

- Nie ma się czego lękać, ukochana.

- Ja... - Z trudem przełknęła ślinę. - A jeżeli się nie uda?

Odpowiedział uśmiechem aroganckiego samca.

- Och, uda się, Joanno. Co do tego możesz mi zaufać.

Więc mu zaufała. Bez słowa zbliżyła się do niego, spodziewając się, że wykona następny ruch. Nie wiedziała, co robić. Nigdy w życiu nie uwodziła mężczyzny.

- Jesteś pewna? - Mówił spokojnym, opanowanym głosem i patrzył badawczo w jej oczy. - Ja mogę spać w drugim pokoju.

Potrząsnęła głową, chociaż ogarnęła ją wielka nieśmiałość na widok namiętności w jego wzroku.

Nie czekając na to, co powie, wziął ją na ręce i zaniósł do głównej sypialni. Opuścił ją ostrożnie, jakby była ze szkła, na podłogę i przesunął dłońmi po jej ramionach.

- Jesteś piękna - powiedział. - Kocham cię.

- I ja cię kocham, Seb. Kocham cię z całego serca - wyszeptowała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudził ją hałas prysznic. Leżała przez chwilę zdeorientowana i zaspana, po czym szeroko ziewnęła i zsunęła się z szerokiego łóża.

Ogarnęła ją dzika pokusa, aby dołączyć do Seba, ale gdy sobie przypomniała przeżycia ostatniej nocy, poczuła się zawstydzona. Podreptała więc do salonu i postanowiła, że tu na niego poczeka.

Na stole stał dzbanek świeżo zaparzonej kawy. Nalała sobie filiżankę aromatycznego płynu i wtuliła się w róg cudownie wygodnej sofy.

I wtedy ujrzała fotografię.

Podniosła gazetę leżącą na wierzchu sterty i drżącą ręką odstawiła filiżankę z trzaskiem na spodeczek.

Fotografia przedstawiała ją, Joannę. Dokładnie ją i Seba - ciasno objętych, tak że czytelnik nie mógł mieć wątpliwości, że łączy ich coś więcej niż przyjaźń. Żołądek podszedł jej do gardła, gdy wzięła następną gazetę i spojrzawszy na wiele mówiącą fotografię, przeczytała: „Najnowsza zdobycz lekarza milionera”.

Więc tak ją oceniono? Jako jedną z jego zdobyczy?

Nawet nie sięgnęła po trzecią gazetę, bo już z daleka zobaczyła podobną fotografię, tyle że ujętą pod innym kątem; każdy mógł zobaczyć miłość w jej spojrzeniu.

Każdy, łącznie z Sebem.

Z ułożenia gazet odgadła, że on już je przeglądał.

Nagle przejął ją ziąb i ciasno otuliła się szlafrokiem, jakby to jej mogło zapewnić ochronę przed wścibskimi oczami. Jak można publikować coś tak prywatnego, tak intymnego?

Nagle ogarnęły ją tłumione przez lata uczucia. Znowu stała się obiektem ogólnego zainteresowania i sprawiło jej to dotkliwy ból. Co teraz? Będzie musiała wrócić do swojej małej, cichej wioski, gdzie wszyscy będą na jej temat plotkować. I to jak! Pacjenci pewno nie od razu rozpoznają w rozmarzonej, swawolnej blondynce na fotografii stateczną doktor Weston, ale kiedy już się połąpią, będzie gadania na całe miesiące.

Jęknęła i opadła z powrotem na sofę, czując mdłości.

Wtedy zadzwonił telefon.

Zachodząc w głowę, kto może do niej telefonować, wstała i poszła do sypialni, ale stanęła, widząc, że Seb, odwrócony do niej plecami, podnosi słuchawkę.

Biodra opasywał mu luźno zawiązany ręcznik, a na ramionach błyszczały kropelki wody. Joanna poczuła suchość w ustach na wspomnienie dotyku jego ciała.

Odetchnęła głęboko i zmusiła się do racjonalnego myślenia. Seb nie jest odpowiedzialny za to, co drukują gazety. Przez cały czas była przy nim i wie, że nie zwracał celowo uwagi dziennikarzy. Wie też, że nie można wierzyć we wszystko, co piszą w gazetach. A zatem czy on uważa ją za swoją kolejną zdobycz?

Nie. Trudno w to uwierzyć.

Dźwięk niskiego głosu Seba odbierającego telefon sprawił, że zamarło jej serce. Miał elektryzujący głos - głęboki niski, podniecający.

- Witaj, Gabby. - W jego głosie brzmiała tkliwość, do tego nie było wątpliwości. Joannie ścisnęło się serce.

Gabby? Co ona wyprawia? Telefonuje do ich pokoju hotelowego? Skąd wie, że są tutaj? Czy ta kobieta nie może zostawić Seba choć przez jedną noc w spokoju?

Słuchał przez chwilę, a potem zaśmiał się krótko, z goryczą.

- Tak, oczywiście, że widziałem gazety. Joanna przymknęła oczy. Nie powinna podsłuchiwać.

Powinna odejść, ale nogi wręcz wrosły jej w podłogę. Gdyby nawet jej życie od tego zależało, nie ruszyłaby się z miejsca.

- Nie martw się, Gab. To tylko kilka zdjęć bez większego znaczenia. Mój związek z Joanną w żaden sposób nie zmieni naszych stosunków. Wszystko będzie jak zwykle.

Wszystko będzie jak zwykle?

Joannie krew odpłynęła z twarzy. Wycofała się z pokoju i schroniła na balkonie, spoglądając w dół na samochody przez zasłonę łez. Czy ostatnia noc znaczyła dla Seba tak mało, że zamierza nadal widywać się z inną kobietą?

Nie! Przecież powiedział, że ją kocha. I ona mu uwierzyła. Na Boga, była tak głupia, że w to uwierzyła. A teraz on mówi Gabby, że między nimi nic się nie zmieni.

Myliła się co do jego zaangażowania w pracę, ale trafnie oceniła go jako kobieciarza. Seb nie jest dla niej właściwym mężczyzną. Jej potrzebny jest taki, który tylko ją będzie kochał. Nigdy się nie zgodzi dzielić nim z inną kobietą.

Ogarnęły ją mdłości, ale się zmusiła, by spojrzeć prawdzie w oczy. Seb jej nie kocha. Nie tak, jak by tego pragnęła. Jedyne

więc, co może zrobić, to podnieść głowę wysoko i szybko się stąd wynieść.

Wróciła do apartamentu i zajrzała do sypialni. Była pusta, więc pewno Seb wrócił do łazienki.

Zachowując się jak najciszej, ubrała się, wepchnęła resztę swoich rzeczy do torby i obrzuciła pożegnalnym spojrzeniem czerwoną sukienkę, która leżała porzucona na dywanie - smutne przypomnienie nocy pełnej namiętności.

Popatrzyła jeszcze w stronę łazienki, głęboko odetchnęła i przeszła bezszelestnie po dywanie do drzwi. Wymknęła się cichutko i zjechała windą na dół.

Jakoś się dostanie do domu. Oczywiście, on pojedzie za nią. Nie będzie miał wyjścia, w końcu mieszkają w jednym domu. Ale przynajmniej nie będzie musiała spojrzeć mu w twarz, zanim nie obmyśli, co z tym wszystkim począć.

Taksówka przejechała przez wieś i Joanna z dręczącą niepewnością patrzyła na ludzi krzątających się wokół swoich spraw. Czy oni wszyscy już czytali gazety?

Czy wszyscy o niej mówią?

Zapłaciła taksówkarzowi i wysiadła na podjeździe przed domem.

- Och, to pani doktor! - Podbiegła do niej Alice James. Na twarzy miała wypieki. - Idę do kościoła, ale liczyłam na to, że panią spotkam, bo chciałam pani powiedzieć, jak bardzo się wszyscy cieszymy. Mieliśmy nadzieję, że tak się stanie.

Joanna wybałuszyła na nią oczy.

- Z czego się cieszyicie? Jaką mieliście nadzieję?

- Że pani i doktor Macaulay się zejdziecie - powiedziała Alice rozpromieniona. - Zawsze wiedzieliśmy, że tworzycie dobrą parę. Od dnia, kiedy jedliście lunch w pubie, wszyscy trzymaliśmy za was kciuki.

- Lunch w... - Joanna urwała, zbulwersowana tym, co słyszy. - Ale to nie była randka, Alice, tylko zwykły lunch. A poza tym, skąd wiedzieliście?

Tyle mil od wioski! Przecież tam nie było nikogo, kto ją zna!

- Siostrzenica Doris Parker pracuje w tym pubie i poznała samochód doktora Macaulaya - oznajmiła radośnie Alice.

Joanna przymknęła oczy i westchnęła. No jasne, ten samochód. Niezbyt dyskretny środek transportu. A jeżeli wiadomość dotarła do Doris Parker, to wiadomo, że wszyscy musieli się dowiedzieć.

- To był tylko wspólny lunch - powtórzyła z naciskiem, ale Alice uśmiechnęła się domyślnie i pogłaskała jej rękę.

- Lunch, a potem wycieczka na wybrzeże i romantyczny spacer...

- Alice, czy wy mnie śledzicie? - jęknęła i potrząsnęła głową. - Pewno Doris ma jeszcze jedną siostrzenicę, która tam mieszka w okolicy?

- Nie, to nie ma nic wspólnego z Doris - zaprzeczyła Alice bez cienia zmieszania. - Tom Kenton wybrał się w tamte strony po owce i was zauważył.

- Cóż, to wspaniale wiedzieć, że nigdy się nie zgubię - rzekła Joanna, szukając w torebce kluczy. - Zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie wiedział, kim jestem i skąd pochodzę.

- To dlatego, że jest pani naszą lekarką i dla nas ważną osobą - powiedziała stanowczo Alice. - W każdym razie bardzo się ucieszyliśmy, kiedyśmy ujrzeli potwierdzenie naszymi domysłami w dzisiejszych gazetach.

Joannie klucze wypadły z rąk. Więc o to chodzi. O te fotografie w gazetach. Mogła się domyślić, że nic nie umknie uwagi Alice.

- Nie można wierzyć we wszystko, co piszą w gazetach - bąknęła, schylając się po klucze. - Pomogłam doktorowi Macaulayowi, towarzysząc mu na balu. To nic nie znaczy. Gazety przedstawiły to w niewłaściwym świetle.

- Ależ skąd! - Alice potrząsnęła głową. - Widziałam przecież, jak pani na niego patrzy. I jak on patrzy na panią! Gazety mogą kłamać, ale nie fotografie!

O tak, kłamią. Wszystko, co się zdarzyło pomiędzy nią a Sebem, jest kłamstwem.

Joanna przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło i otworzyła drzwi.

- To jakieś urojenia - powiedziała posępnie, wchodząc do domu. - Nic mnie nie łączy z doktorem Macaulayem. Absolutnie nic. I przepraszam, ale muszę szybko wyłączyć alarm, bo inaczej zjedzie się tu cały oddział policji.

Zostawiła zaskoczoną Alice i zamknęła drzwi. Następnie wyłączyła alarm, zrobiła sobie filiżankę herbaty, po czym naciągnęła bryczesy. Wybierze się na konną przejażdżkę. Przynajmniej w ten sposób uniknie spotkania z mieszkańcami wioski!

Jeździła od dwóch godzin, kiedy usłyszała w oddali równy stukot końskich kopyt i zobaczyła zbliżającego się konia' i jeźdźca. To był Seb.

Na koniu, którego widziała pierwszy raz.

Przez moment zastanawiała się, czy nie pomknąć w przeciwnym kierunku, lecz odrzuciła ten zamysł. To nie ma sensu. Seb chce się z nią widzieć, a ona prędzej czy później musi stawić mu czoło. Więc zatrzymała konia, czekając, aż Seb się zbliży.

- Nie wiedziałam, że jeździsz konno. - Na pierwszy rzut oka było widać, że doskonale trzyma się w siodle.

- Jest mnóstwo rzeczy, których o mnie nie wiesz. Czy o tym pamiętasz? - Wbił w nią wzrok.

- Co tu robisz, Seb? Popatrzyła w bok, porażona myślą, że mu się narzuciła i zrobiła z siebie idiotkę. Jak mogło jej przyjść do głowy, że on się nią zainteresuje? Chyba miała jakieś przywidzenia.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie o to pytasz. - Uniósł brwi. - Winna mi jesteś wytłumaczenie, Joanno. I nawet nie próbuj udawać, że nie wiesz, o czym mówię.

Poruszyła się lekko w siodle, usiłując pohamować łzy.

- To się nie mogło udać, Seb. - Łzy dławily ją w gardle. - Byłam głupia, kiedy myślałam, że się uda.

- Całkiem dobrze się udawało ostatniej nocy - powiedział ostro, a ona zamknęła oczy, starając się nie pamiętać, jak niezwykła była ta noc.

- Seb...

- Słuchaj. - Podjechał bliżej, tak że konie ocierały się teraz bokami. - Coś cię spłoszyło i ja mam prawo wiedzieć co. Czy

chodzi ci o zdjęcia? Wiem, że je oglądałaś i jestem wściekły na siebie, że nie zdążyłem cię uprzedzić. Wiem, jak bardzo zależy ci na prywatności.

- Więc dlaczego pozwoliłeś je zrobić? - Spojrzała na niego przez łzy.

Zaklął pod nosem i zamknął na moment oczy.

- Bo nie myślałem o fotografiach. Myślałem tylko o tobie. O nas. A wiesz, dlaczego wczoraj prasa tak się nami interesowała? Bo dziennikarze pierwszy raz widzieli, że straciłem głowę dla kobiety.

Poczuła się całkiem bezbronna. Kiedy Seb tak mówił, trudno było mu nie wierzyć.

- Napisali, że jestem twoją następną zdobyczą.

- Cóż, to nieprawda - zaprzeczył miękko. - Jeżeli chcesz, za-telefonuję do nich i powiem im to, chociaż nie widzę powodu, żebyśmy dostarczali im jeszcze jednej sensacji.

- Mnie nie chodzi tylko o fotografie - wybuchnęła, urażona, że on nie rozumie, dlaczego uciekła. - Nie mogę się tobą z nikim dzielić, Seb. Myślałam, że to nie ma znaczenia. Ale się myliłam.

- O czym ty mówisz? - Spojrzył na nią zdziwiony. - Co to do diabła znaczy? Z kim niby masz się mną dzielić?

- Nie umiem być jedną z kilku kobiet w twoim życiu. Po prostu nie potrafię. - Wiedziała, że w jej oczach odzwierciedla się udręka.

- Jedną z kilku... - Potrząsnął głową, nie rozumiejąc. - Nie wiem, o co ci chodzi.

Odwróciła od niego wzrok.

- Joanno, spójrz na mnie! - syknął zniecierpliwiony i przechylił głowę, by widzieć jej twarz. - Czy po wszystkim, co przeżyliśmy ostatniej nocy, naprawdę myślisz, że mam inną kobietę? Czy uważasz mnie za łajdaka?

Siedziała udręczona w siodle, z bezradnie opuszczonymi, ramionami. Co mogła myśleć po tym, co usłyszała w hotelu?

- Dlaczego mi nie wierzysz? Dlaczego uciekałeś? Czy to przez te gazety? - nalegał Seb.

- Nie. - Potrząsnęła głową, dezorientowana jego słowami. - Przyznaję, że byłam zszokowana, ale nie dlatego uciekałam.

- Więc dlaczego?

Podniosła na niego oczy, wiedząc, że musi mu powiedzieć prawdę.

- Ja nie mogę dzielić się tobą z Gabby - wypaliła.

- Gabby? - Spojrzał na nią z bezbrzeżnym zdumieniem. - A co ona ma z nami wspólnego?

- Słyszałam cię, Seb. - Łza spłynęła jej po policzku.

- Słyszałam, jak z nią rozmawiałeś.

- Rozmawiałem... - Urwał, na jego twarzy odbiło się zrozumienie. - I co takiego usłyszałaś, Joanno? Co ja powiedziałem?

- Że nic się między wami nie zmieni z mojego powodu - rzekła, zdziwiona, że musi mu przypominać jego własne słowa.

Seb westchnął i potarł ręką nieogoloną brodę.

- Nic dziwnego, że byłaś zszokowana. Nie miałem pojęcia, że słyszysz tę rozmowę. Przykro mi.

- Dlaczego? - Starła się mówić spokojnie. - Czy dlatego, że słyszałam rozmowę, czy też dlatego, że tak łatwo o mnie zapomniałeś?

- Nie. - Głos Seba brzmiał szczerze. - Nie jest tak, jak myślisz, chociaż nie winię cię za to. Żałuję, że nie zażądałaś wyjaśnień w hotelu, bo uniknęlibyśmy nieporozumienia. Szkoda, że mi nie ufasz, Joanno.

- Gabby...

- Gabby nie ma z nami nic wspólnego. - Zaciśnął zęby i ciężko westchnął. - Gabby jest związana z pewnym moim przedsięwzięciem. Nie lubię o tym mówić za często, ale tobie powinienem być powiedzieć. Teraz to widzę.

Popatrzyła na niego nieufnie, z całego serca pragnąc mu wierzyć, ale bojąc się kolejnego rozczarowania.

- Z przedsięwzięciem?

- Tak. - Zamilkł na chwilę. - Posłuchaj, Joanno, są pewne sprawy, o których powinnaś wiedzieć...

- O co chodzi?

- Kiedyś pytałaś mnie o moją rodzinę - rzekł, spoglądając na wrzosowisko.

- A ty powiedziałeś mi o swoim bracie i siostrze, którzy pilnują interesów rodzinnych - przypomniała mu.

- Tak. - Zawahał się, a potem nabrał tchu. - Ale nie wspominałem ci o innej mojej siostrze. O mojej młodej siostrzyczce.

- Masz jeszcze jedną siostrę? - spytała zaskoczona.

- Miałem. - Poprawił ją cicho. - Umarła, kiedy byłem dwunastoletnim chłopcem.

- Och, Seb... - Instynktownie wyciągnęła rękę i położyła mu na ramieniu. - Co się stało?

- Miała wrodzoną wadę serca, więc zawsze brakowało jej tchu, ale mimo to była szczęśliwą małą dziewczynką. Potem lekarze uznali, że trzeba ją operować.

- I umarła? - spytała, zaciskając palce na ramieniu Seba.

- Nie. To znaczy nie z powodu wady serca. - Potrząsnął głową. - W trakcie operacji nastąpiła przerwa w dopływie tlenu, a anestezjolog tego nie zauważył. W rezultacie nastąpiło poważne uszkodzenie mózgu.

- Och, nie... - Joanna przymknęła oczy.

- To omal nie doprowadziło do rozbicia naszej rodziny - powiedział cicho. - Rodzice obwiniali siebie nawzajem za to, że pozwolili na tę operację, co było bezzasadne, bo bez niej Kate by umarła. Jednak stres związany z codzienną opieką nad poważnie upośledzonym dzieckiem boleśnie odbijał się na nas wszystkich.

- To musiało być straszne.

- Cóż, byliśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że mieliśmy pieniądze. - Krótco się zaśmiał. - Wprawdzie nie przywróciły nam Kate ani nie złagodziły naszego bólu, ale pomogły w sprawach praktycznych, co znaczy bardzo wiele, jeżeli musisz się opiekować dzieckiem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. To wtedy sobie uświadomiłem, że chcę być lekarzem. - Umilkł i pierwszy raz spojrzął na Joannę.

- Wtedy też zrozumiałem, co chcę zrobić z pieniędzmi.

- Utrzymywałaś się dzięki nim, pracując z niepełnosprawnymi dziećmi?

- Niezupełnie. Byłem chłopcem, kiedy Kate miała wypadek, ale mimo to zdawałem sobie sprawę, jakim obciążeniem dla ro-

dziny jest upośledzone albo kalekie dziecko. Niektóre rodziny nie są w stanie sobie z tym poradzić. Chciałem pomóc tym rodzinom.

- I co zrobiłeś? - spytała Joanna. Serce biło jej mocno, gdy czekała na odpowiedź.

Seb ściągnął cugle i uśmiechnął się ze znużeniem.

- Wracajmy do domu, to ci pokażę.

Po półgodzinnej jeździe Seb skręcił w prywatną aleję, która prowadziła do pięknego, starego domu. Nie było tam żadnych tablic, niczego, co by wskazywało, że nie jest to rezydencja prywatna. Gdy zaparkował samochód, ruszył razem z Joanną ku drzwiom. Nacisnął dzwonek i czekał.

W drzwiach stanęła kobieta około pięćdziesiątki.

- Seb! - Kobieta rozpromieniła się na widok Seba. - Nie spodziewaliśmy się ciebie.

- Wiem, ale chciałem cię komuś przedstawić. - Seb się odwrócił i schwyciwszy Joannę za rękę, lekko ją pociągnął ku sobie. - Proszę, to jest Joanna. Joanno, to jest Gabby.

Joanna wybałuszyła oczy na stojącą przed nią kobietę. Spodziewała się zobaczyć atrakcyjną blondynkę, a tymczasem widziała dojrzałą kobietę o miłym spojrzeniu i ciepłym uśmiechu.

- Bardzo się cieszę, że panią poznałam - powiedziała serdecznym tonem i wyciągnęła rękę, którą Joanna natychmiast uściśnęła. - Przyjechała pani, żeby obejrzeć nasz dom, prawda?

Joanna spojrzała na Seba, który skinął głową.

- Tak, jeśli można - powiedział.

- Czy to nie jest dla niego typowe? - zaśmiała się Gabby. - To miejsce należy do niego. On wpadł na ten pomysł, znalazł posiadłość, dobrał personel i wszystko finansuje, ale pyta mnie o pozwolenie obejrzenia domu.

- To miejsce jest twoje? - Joanna nie mogła się nadziwić.
- No, niezupełnie... - Seb zrobił niepewną minę. - Lu| bię myśleć, że jest własnością dzieci.

- Dzieci?

- Proszę wejść i zobaczyć - rzekła Gabby z uśmiechem.

Powiodła ich przestronnym holem do wielkiej sali pełnej zabawek. Było tam kilkoro dzieci pod opieką dwu roz* śmianych dziewcząt, które wesoło powitały Seba.

- Dzień dobry, Katrin, dzień dobry, Helen. Jak leci? Katrin? Helen? Czy to nie one ciągle wydzwanają dół Seba?

Gabby przysunęła się do Joanny.

- Jak się pani pewno domyśla, jesteśmy czymś w ro-1 dzaju schroniska, gdzie rodzice mogą przyprowadzić dzieci, kiedy potrzebują wypoczynku. Opieka nad niepełno-sprawnymi dziećmi jest wyczerpująca fizycznie i psychi-» cznie, więc rodziny odnoszą dużą korzyść, jeżeli mogą mieć wytchnienie. Staramy się im to zapewnić. Dzięki Sebowi mamy świetny, wysoko wykwalifikowany personel.

Pokazawszy Joannie ładnie urządzone sypialnie - każdą w innym stylu - potem jadalnię, ogród z fantastycznie kolorowym placem zabaw i wielki basen, Gabby udała się do swoich obowiązków i zostawiła Seba i Joannę samych.

- Znów to zrobiłam, prawda? - Joanna czuła się upokorzona.
- Pochopnie wyciągnęłam wnioski. Jestem głupia. Nie wiedziałam o Gabby...

- Nie jesteś głupia - rzekł ostrym tonem i obrócił ją ku sobie.
- Jeżeli ktoś tu jest głupi, to ja. Dziewczęta ciągle do mnie telefonują i opowiadają mi o dzieciach, powinienem się domyślić, jak to wygląda w twoich oczach.

- Tak mi przykro. - Joanna potrząsnęła głową.

- Daj spokój. Jedna rzecz mnie niepokoi, zresztą Gabby też. - Spojrzał badawczo na Joannę. - Czy chciałabyś, żebym zrezygnował z prowadzenia tego domu?

- Co? - Joanna szeroko otworzyła oczy.

- To ważna część mojego życia - wyznał. - I finansowo, i emocjonalnie. Mógłbym zrozumieć, gdyby moja żona uważała, że to zbyt obciążające zobowiązanie...

Joanna zamrugnęła, niepewna, czy dobrze słyszy.

- Przecież nie masz żony - szepnęła, na co Seb się uśmiechnął.

- Jeszcze nie, ale właśnie się staram. - Ujął dłońmi jej twarz i popatrzył w oczy. - Joanno, czy weźmiesz mnie za męża wraz z całym moim dobytkiem, łącznie z tym domem, w którym się staram zapewnić dobrobyt i szczęście osiem-dziesięciorgu dzieciom?

Joanna patrzyła na niego oszołomiona.

- Czy prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła? - zapytała w końcu.

Skinął głową.

- Nie wiem, Seb...

- Dlaczego nie? - Twarz mu sposepniała. - Czy chodzi ci o to wszystko? - Pokazał ręką dom.

- Nie chodzi o ten dom, Seb - powiedziała. - To, co tutaj robisz, jest wielkie. Jesteś najbardziej wspaniałomyślnym mężczyzną, jakiego spotkałam i gdybym była twoją żoną, nigdy bym nie chciała, żebyś to rzucił.

- Gdybym była? Czy nie mogłabyś raczej powiedzieć: będę?

- Ale czy to się uda, Seb? Ty jeździsz po świecie, wykonując swoją pracę. Nigdy nie zagrzejesz miejsca...

- Ponieważ nigdy nie miałem powodu. Aż do tej pory.- Podniósł rękę i odgarnął kosmyk włosów znad jej oczu.

- Wierz mi, chętnie bym osiadł w jednym miejscu, gdybyś tylko była ze mną.

- Naprawdę tak myślisz? Zostałbyś tutaj?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się i ujął jej twarz w dłoń. - Myślisz, że jeździłbym po świecie i zostawiłbym cię tu samą?

- Sama nie wiem, co myśleć. - Spojrzała na niego z niepokojem. - Nie widzę cię w roli lekarza rodzinnego do końca życia.

- Masz rację. - Wzruszył ramionami. - Ale czas, żeby bardziej się zaangażował w kierowanie tym domem. Zawsze tego chciałem, ale nigdy nie było sposobności. - Poglądził policzek Joanny. - Może teraz nadszedł właściwy moment. Moglibyśmy kupić dom, a ty nadal prowadziłabyś swoją praktykę, dopóki...

- Dopóki...?

- Nie zechciałabyś urodzić naszych dzieci - dodał po chwili milczenia.

Serce zabiło jej mocniej.

Dzieci Seba. Nie śmiała o tym pomyśleć.

- Więc co powiesz, Joanno? - Nabrał powietrza i zajął jej w oczy. - Czy wyjdiesz za mnie?

- Tak. - Wymówiła to słowo z oddaniem, a on zareagował uśmiechem.

Westchnął głęboko i przymknął oczy.

- Dzięki Bogu. Wielkie dzięki. Przez chwilę bardzo się martwiłem. - Przyciągnął ją do siebie. - A na dzieci też się zgadzasz?

- Tak. - Skinęła głową. - Kocham cię, Seb. Niczego nie pragnę więcej niż wyjść za ciebie za mąż, jeżeli jesteś pewien, że tego chcesz. I mieć z tobą dzieci.

- Jeżeli jestem pewien? - Spojrzał na nią i uśmiech rozjaśnił mu twarz. - Ależ jestem pewien. I to bardzo. A teraz musimy coś prędko zrobić.

- Co? - Zaśmiewała się, kiedy Seb ciągnął ją do samochodu. - Dokąd jedziemy?

- Do Doris Parker.

- Doris? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. - Dlaczego?

- Ponieważ, skarbie, chcę, żeby cały świat się dowiedział, że cię kocham, a ona najszybciej rozpowszechnia wiadomości. - Odwrócił się do Joanny z szelmowskim uśmiechem. - Wystarczy tylko szepnąć słówko Doris, a w ciągu kilku minut cała wieś będzie wiedzieć, że się z tobą żenię. I o to właśnie chodzi.

Joanna wybuchnęła śmiechem, zdając sobie sprawę, że Seb ma rację.

- I ty chcesz się tutaj osiedlić? Wiedząc, że twoje życie nigdy nie będzie twoją prywatną sprawą?

Skinął głową i dotknął jej policzka, a na twarz wrócił mu wyraz powagi.

- Nie dbam o to, gdzie będę żył, jeżeli będę z tobą, i nie zależy mi na tym, co ludzie o mnie powiedzą, jeżeli ty będziesz przy mnie.

Oczy Joanny wypełniły się łzami.

- Będę przy tobie, Seb - szepnęła, całując go. - Na zawsze.
Jedźmy i powiedzmy o tym Doris.